



Kristi Gold

***Pokochać króla***

Tłumaczyła  
Anna Kamińska



## PROLOG

Księżę Marcel Frederic DeLoria miał słabość do szybkich samochodów. Jednak jeszcze większą przyjemność znajdował w kontaktach z kobietami. Doceniał u płci przeciwnej wszystko - wygląd, powab, inteligencję oraz, trzeba przyznać, wyzwanie, które te kobiety czasem stanowiły.

Równie mocno jak kochał, nienawidził pożegnań i dlatego unikał więzi emocjonalnych. Jednak dzisiaj wieczorem czekało go nieuniknione rozstanie, zerwanie więzi, które trwały cztery lata.

Kilka dni wcześniej odebrał dyplom na Harvardzie i teraz mógł cieszyć się wolnością. Nie cieszył się natomiast na myśl o pożegnaniu z szejkiem Dharrem Halimem, mającym pewnego dnia rządzić swoim państwem, oraz z Mitchellem Edwardem Warnerem III, synem senatora Stanów Zjednoczonych i przedstawicielem amerykańskiej elity. Wszystkich trzech łączył status majątkowy, a na zawsze związała przyjaźń.

Za zamkniętych drzwi dobiegały hałasy, radosne obchody końca epoki, w pewnym sensie końca ich młodości. Cała trójka postanowiła zrezygnować z przyjęcia i zamknęła się w apartamencie, gdzie spędzili ostatnie cztery lata na dyskusjach o kulturze, polityce i przygodach związanych

z unikaniem wszechobecnych paparazzi. Podjęli też swój ulubiony temat - kobiety.

Marcel wyciągnął się w czarnym, miękkim fotelu, opierając stopy na stoliku. Dharr siedział naprzeciw w beżowym fotelu. Tradycyjna arabska kaffija nie zakrywała jego głowy, ale i tak wyglądał jak urodzony władca. Mitch ulokował się na podłodze, ubrany w dżinsy i kowbojskie buty.

Odłożył pismo, które przeglądał, odkąd weszli, i sięgnął po butelkę francuskiego szampana, przesłaną przez króla - ojca Marcela.

- Za sukces już wypiliśmy. Teraz proponuję toast za długi stan kawalerski. - Dharr uniósł swój kieliszek.

- Za to chętnie wypiję.

Marcel wpadł na pomysł efektownego zakończenia rozmowy.

- Proponuję zakład.

Dharr i Mitch zerknęli na siebie, a potem na niego.

- Jaki zakład, DeLoria? - spytał Mitch.

- Skoro wszyscy się zgadzamy, że nie nadajemy się do małżeństwa w najbliższej przyszłości, o ile w ogóle, proponuję, żebyśmy to udowodnili, powstrzymując się od ożenku do naszego dziesiątego rocznicowego spotkania.

- A jeśli nie wytrzymamy? - spytał Dharr.

Marcel widział tylko jeden sposób, by zakład się powiódł.

- Będziemy musieli oddać to, co dla nas najcenniejsze.

- Oddać mojego wałacha? - skrzywił się Mitch. - Byłoby ciężko.

Dharr okazał jeszcze mniejszy entuzjazm, gdy jego spojrzenie padło na obraz wiszący nad głową Mitcha.

- Muszę przyznać, że oddanie Modiglianiego byłoby bardzo bolesne.

- I o to chodzi, panowie - wyjaśnił Marcel. - Zakład nic by nie znaczył, gdyby dotyczył jakichś głupot.

Mitch spojrział podejrzliwie.

- No dobra, DeLoria. A co ty poświęcisz?

Marcel zastanawiał się tylko chwilę.

- Corvette.

- Oddałbyś swój samochód? - spytał z niedowierzaniem Mitch.

- Oczywiście, że nie. Przecież nie przegram. - Marcel DeLoria nienawidził tracić cegokolwiek.

- Ja też nie - wtrącił Dharr. - Dopiero za dziesięć lat muszę zawrzeć zaaranżowane małżeństwo i spłodzić potomka.

- Dla mnie to żaden problem - dodał Mitch. - Zamierzam unikać małżeństwa za wszelką cenę.

Dharr znowu uniósł kieliszek.

- W takim razie zgadzamy się?

Mitch stuknął swoim kieliszkiem w kieliszki Marcela i Dharra.

- Zgadza się.

Nie miał najmniejszych wątpliwości. Z pewnością oprze się kobiecie chcącej nudnego rodzinnego życia. Nie miał powodu, by się żenić i nie miał też takiego obowiązku. Tylko jedna rzecz wydawała mu się równie mało pociągająca jak małżeństwo - rządzenie własnym krajem. Na szczęście, dzięki kolejności urodzin, księżę Marcel Frederic DeLoria nigdy nie będzie musiał zmierzyć się z ciężkim losem króla.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

### *Dziewięć lat później*

Kate Milner znała Marcela jako czarującego młodego studenta. Twierdził, że biologia jest jego piętą achillesową i dlatego Kate udzielała mu korepetycji na pierwszym roku w Harvardzie. Teraz Marcel Frederic DeLoria został królem, władcą Doriany, mikroskopijnego europejskiego państewka.

Kate stała w bajkowym zamku, tysiące kilometrów od domu, i miała go znowu zobaczyć po niemal dziesięciu latach.

Jej uśmiech zniknął natychmiast, gdy zobaczyła króla na końcu pałacowego holu. Jego pewność siebie i opanowanie były widoczne nawet z daleka. Włosy miały wciąż ten sam złocistobrazowy odcień, chociaż były trochę dłuższe niż dawniej i odsłaniały twarz. Miał ponad metr osiemdziesiąt i wydawał się bardziej imponujący niż kiedyś. Jego szeroki tors i ramiona przykrywała granatowa trykotowa koszulka. Miał na sobie parę wytartych dżinsów oblepiających wąskie biodra i umięśnione uda. Ku zdziwieniu Kate był ubrany właściwie tak jak w czasie studiów.

Czyżby naprawdę spodziewała się zobaczyć go w zdobionej klejnotami koronie i purpurowym płaszczu? To głupie, ale zakładała, że będzie miał na sobie kosztowny garnitur. Wyglądał całkiem nieźle, ale...

Kiedy Marcel zatrzymał się przed Kate, poczuła jego niezwykły urok. Serce zaczęło jej bić jak szalone. Z trudem zapanowała nad sobą, kiedy przeszło ją spojrzenie jego niebieskich oczu.

Jedno było pewne - w żaden sposób nie okazał, że poznał Kate. No bo niby dlaczego? Zmieniła się.

Towarzyszący Marcelowi człowiek zrobił energiczny krok naprzód i ukłonił się lekko.

- Doktor Milner, nazywam się Bernard Nicholas, jestem głównym sekretarzem jego królewskiej wysokości.

Kate poczuła idiotyczną chęć zasalutowania lub dygnięcia. Zdecydowała się na uśmiech.

- Bardzo mi miło pana poznać.

Nicholas przeniósł uwagę na milczącego króla.

- Wasza wysokość, pragnę przedstawić doktor Katherine Milner, kandydatkę na lekarza w królewskim szpitalu.

Marcel wyciągnął dłoń, którą Kate ujęła z lekkim wahaniem.

- Witam w Dorianie, doktor Milner, i proszę mi wybaczyć strój. Nie uprzedzono mnie o pani przyjeździe.

Jego głos brzmiał niezwykle miło - tak samo jak kiedyś. Nie wyglądał na zadowolonego, nawet się nie uśmiechnął. Jego uprzejmość wydawała się wymuszona. Ponieważ było wcześniej, a Marcel był nieogolony, przez głowę Kate przemknęło, że być może właśnie opuścił jakąś kobietę, a nawet jej łóżko.

Uścisk silnej męskiej dłoni wzbudził miłe uczucie. Marcel DeLoria nie był zwyczajnym mężczyzną. I najwyraźniej wcale Kate nie pamiętał.

Postanowiła mu się przypomnieć.

- Bardzo miło ponownie zobaczyć waszą królewską mość.

Puścił jej dłoń i zmarszczył czoło, co nie pozbawiło uroku jego twarzy.

- Spotkaliśmy się już kiedyś?

- Kiedy ostatni raz byliśmy razem, robiliśmy sekcję zwłok żaby.

Wyglądał na zdezorientowanego. Potem przez chwilę zobaczyła beztroskiego czarusia, którego kiedyś znała.

- Kate? Moja korepetytorka?

- Tak, to ja. Ale teraz wolę być doktor Milner, co jest bardziej odpowiednie, biorąc pod uwagę okoliczności.

- Okoliczności?

O tym też trzeba mu przypominać?

- Wasza wysokość...

- A, tak. O te okoliczności chodzi. - Patrzył na nią parę chwil, jakby nie mógł do końca uwierzyć, że to ona.

Kate miała podobne myśli.

Po chwili niezręcznego milczenia powiedziała:

- Sporo czasu minęło, prawda?

- Tak, sporo. - Nadal się nie uśmiechał, ale przynajmniej wyglądał na mniej zdziwionego. Wskazał w stronę pobliskiego pokoju. - Może porozmawiamy w bibliotece, pani doktor?

- Oczywiście.

Przepuścił ją w drzwiach. Poczowała zapach wytwornej

wody kolońskiej. Rozejrzała się po mahoniowych półkach wzdłuż ścian.

- Wspaniała kolekcja.

- Ulubione książki mojej matki. - Wskazał na niewielką kanapę pod oknem. - Proszę usiąść.

Kate opadła na obitą zielonym brokatem kanapę, a Marcel zasiadł w bordowym fotelu.

Kiedy Nicholas stanął obok zamkniętych drzwi, Marcel oznajmił:

- To wszystko, dziękuję.

Sekretarz tkwił w miejscu niczym żołnierz na posterunku.

- Proszę o wybaczenie, ale wierzę, iż będzie lepiej, gdy pozostanę, biorąc pod uwagę, że gość jest damą.

- To nie jest osiemnasty wiek, Nicholas. Możesz odejść.

- Królowa matka...

- Zrozumiałyby potrzebę prywatności.

-Ale...

- Zapewniam, że cnota doktor Milner nie znajduje się w niebezpieczeństwie. - Zwrócił się w stronę Kate. - Czy wolałaby pani nie być ze mną sama?

Wzruszyła ramionami.

- Nie widzę żadnego problemu. Z pewnością nie jest to pierwszy raz. - W głębi ducha miała nadzieję, że także nie ostatni.

Marcel rzucił sekretarzowi ostrzegawcze spojrzenie.

- Proszę poprosić Madame Turreau, żeby przyniosła doktor Milner coś do picia.

- Jak wasza czcigodność sobie życzy - powiedział Nicholas i wyszedł.



Kate skupiła się na Marcelu, który nie wyglądał na zadowolonego.

- Wasza czcigodność?

- Proszę ignorować Nicholasa. Jest z naszą rodziną od dość dawna i ma skłonność do wymyślania tytułów. Zwykle nie robi tego przy obcych, o ile nie ma pewności, że docenia jego dość denerwujące brytyjskie poczucie humoru.

- Rozumiem. Taka zabawa między wami.

Marcel skrzyżował nogi, opierając łokcie na poręczach fotela, a dłonie splótł na brzuchu.

- Proszę mi powiedzieć, doktor Milner, jak się pani dowiedziała, że Doriana poszukuje lekarzy?

- Przeczytałam artykuł w biuletynie dla absolwentów, to było zaraz po koronacji - powiedziała, a on znowu spojrział jej w oczy. - W przemówieniu była mowa o tym, że rekrutacja lekarzy będzie priorytetem, więc skontaktowałam się ze szpitalem i jestem. Bardzo mi przykro z powodu wypadku brata.

Zobaczyła w jego oczach smutek, ale zaraz zniknął.

- Czy ukończyła pani studia medyczne na Harvardzie?

Zauważyła szybką zmianę tematu i zanotowała w pamięci, by nie wspominać więcej o śmierci brata.

- Nie, wróciłam do domu, do Tennessee, i studiowałam na uniwersytecie Vanderbilta. Musiałam być bliżej rodziny.

- Czy ktoś zachorował? - zapytał z troską.

-Nie.

Byli tylko nadopiekuńczy, jak zwykle. Między innymi dlatego Kate zdecydowała się ubiegać o tę posadę. Miała już dosyć bycia idealną, odpowiedzialną córką, na której

rodzice mogli we wszystkim polegać. Bardzo ich kochała, ale czasami żałowała, że nie ma rodzeństwa, które mogłoby przejąć część ciężaru.

Drugi powód siedział naprzeciwko.

Marcel skrzyżował ramiona na piersi.

- Mówi pani, że musiała być blisko rodziny, a teraz chce się przenieść o tysiące kilometrów i pracować w naszym szpitalu?

- Potrzebowałam zmiany.

Zmiany scenerii. Zmiany życia.

- Jaka jest pani specjalizacja? - zapytał obojętnym tonem, potwierdzając, że interesuje go wyłącznie rozmowa o pracy.

- Lekarz rodzinny - odpowiedziała. - Ale najbardziej lubię zajmować się dziećmi.

- Są naszą nadzieją na przyszłość - odparł oficjalnie. - Poczyniliśmy pewne postępy w opiece pediatrycznej, ale nie dość wielkie, bym był zadowolony.

- Chętnie podjęłabym to wyzwanie, Marcelu. To znaczy, wasza wysokość. - Pierwszy raz udało jej się naruszyć protokół i pewnie nie ostatni. - Przepraszam.

- Przeprosiny nie są konieczne, doktor Milner.

- Naprawdę wołałabym Kate.

- Ale jest pani lekarzem. Niewiele osób może się tym pochwalić.

Czuła, że się rumieni. Nigdy nie umiała przyjmować komplementów, ale też niezbyt często je słyszała.

- Kiedy wasza wysokość zamierza podjąć decyzję, kogo zatrudnić? - zmieniła temat.

- Decyzja przyjdzie, kiedy znajdziemy odpowiedniego kandydata. Proszę mi opowiedzieć o swoim doświadczeniu.

- O jakie doświadczenie chodzi?

Jak mogła zadać tak idiotyczne pytanie? Przy nim jej mózg kompletnie przestawał funkcjonować.

Zauważyła błysk rozbawienia w jego oczach i cień uśmiechu.

- O medycznym, oczywiście. Chyba, że ma pani inne doświadczenia, które mogłyby mnie zainteresować.

- Dopiero zakończyłam specjalizację. Nie praktykowałam prywatnie.

- Zakładam, że została pani należycie wyedukowana.

Uniosła nieco podbródek.

- W jednym z najlepszych programów w kraju.

- W takim razie nie powinna pani mieć problemów w naszym szpitalu.

- Z całą pewnością.

- A teraz do rzeczy. - Marcel pochylił się.

Znowu doszedł do Kate zapach jego wody kolońskiej.

- Jeżeli się dogadamy, jestem gotów dać pani płacę równą tej w Stanach.

- Z mojej pensji w Stanach ledwo dawało się żyć. Długie dyżury, mało pieniędzy. Ciągle mam do spłacenia pożyczki studenckie.

- Mogę ją podwoić - kusił.

Coraz bardziej Kate się to podobało.

- Potrzebujemy dobrych lekarzy. A poza tym jesteśmy starymi przyjaciółmi.

- Kolegami z laboratorium - poprawiła.

- Kate?

Wciąż patrzył jej w oczy.

- Ty jesteś królem, a ja...

- Ale kiedyś nie byłem królem.
- Byłeś księciem. Dlatego nigdy nie czułam się z tobą swobodnie.
- A teraz? - zapytał tonem, w którym pobrzmiwało wyzwanie i pokusa.
- Nie jest tak źle. Uważam, że to dla mnie okazja i przystęp.
- Szukasz przygody?
- I pracy.
- Pracę już załatwiliśmy. A o jakie przygody ci chodzi? Kate chwilę milczała.
- Nie jestem całkiem pewna - powiedziała w końcu. - Jakiego rodzaju?
- Niestety, Dorian w lipcu jest raczej spokojnym miejscem. Ale jeśli będziesz tu zimą, mogłabyś skorzystać z naszych ośrodków narciarskich. Mamy parę stoków, które mogą być niezłym wyzwaniem.
- Nigdy nie jeździłam na nartach, ale propozycja brzmi ciekawie.
- Nie miałbym nic przeciwko temu, żeby cię nauczyć. To dla mnie szansa na rewanż. Gdyby nie ty, pewnie zawaliłbym biologię.
- Kate nie miała nic przeciwko dowolnym lekcjom, jakich zechciałaby jej udzielić.
- Pewnie jesteś dobry we wszystkim, co robisz?
- Ty pewnie też, świetnie sobie radziłaś ze mną na pierwszym roku.
- Zabawne, akurat tego sobie nie przypominam.
- Teraz skupił wzrok na jej dłoniach, nerwowo mnących pasek torebki.

Gdyby tylko wiedział, jak często „radziła sobie z nim” w najbliższych fantazjach. Jak na niego reagowała.

Po chwili wróciła do rzeczywistości. Nie pozwoli, by znowu doprowadził ją do takiego stanu. Kiedyś bez nadziejnie się w nim zakochała, wiedząc, że Marcel nigdy nie odwzajemni miłości.

Ale to było dawno. Dorosła i nie zadurzała się jak głupia w nieosiągalnych mężczyznach. Wobec króla Marcela DeLorii żywiła wyłącznie przyjacielskie uczucia.

No dobrze, może przesadza. Wariowała na jego punkcie. Ale wiedziała, że nic z tego nie będzie.

Był królem. Według doniesień mediów także jednym z najbardziej znanych playboyów. Musiała o tym pamiętać.

- Chcesz o mnie wiedzieć coś jeszcze?

- Chciałbym zrobić z tobą coś jeszcze, o ile nie jesteś zbyt zmęczona po podróży.

Serce zabiło jej gwałtownie.

- Co takiego?

- Pokazać ci szpital.

Przez ułamek sekundy miała nadzieję, że zaproponuje coś bardziej ekscytującego.

- Bardzo chętnie go obejrzę.

- Nie widzę powodu, by posada nie miała być twoja, jeśli zechcesz.

- Tak po prostu? - Zmarszczyła brwi.

Potarł szczękę pokrytą cieniem zarostu.

- Nasza rozmowa to tylko formalność.

- Na pewno się nad tym zastanowię - obiecała. - Ale najpierw chciałabym się trochę rozejrzeć, sprawdzić, czy to dla mnie dobre miejsce.

- A skoro o tym mowa, masz gdzie mieszkać?
- Mam pokój w hotelu St. Simone.
- Możesz być gościem w pałacu. Byłoby ci tu dużo wygodniej.
- Doceniam gościnność, ale naprawdę wolę hotel.
- Daj znać, jeśli zmienisz zdanie.

Rozległo się krótkie pukanie do drzwi, po czym do biblioteki wmaszerowała tęgawa, siwiejąca kobieta, niosąc na tacy herbatę i ciasteczka. Marcel podziękował, a kiedy wyszła, wziął jedno z ciasteczek i uniósł do warg Kate.

- Spróbuj *rollitos*. To hiszpańskie ciasteczka, jedna z moich dwóch słabości.

Nie była pewna, czy będzie w stanie przełknąć.

- Naprawdę? A jaka jest druga?

Jego uśmiech pojawiał się powoli, ale na Kate działał błyskawicznie.

- Każdy ma prawo do paru sekretów, Kate. Nawet król.

Ugryzła ciasteczko, ale nie poczuła smaku. Biorąc pod uwagę zmysłowość Marcela, musiał mieć mnóstwo sekretów. Podejrzywała też, że jego największa słabość nie miała wiele wspólnego z jedzeniem.

Od ukończenia Harvardu Marcel DeLoria spędził niemal osiem lat na zwiedzaniu świata. Przez ostatnich dziewięć miesięcy czuł się, jakby siedział pod potężnym mikroskopem, a nie na tronie. Ale nic go dotąd tak nie zaskoczyło jak kobieta siedząca z nim teraz na tylnym siedzeniu rolls-roycea.

Przed laty znał ją jako nieśmiałą, inteligentną studentkę,

która kryła się za zbyt dużymi ubraniami i sowimi okularami. Teraz była pewną siebie, elegancką kobietą.

Kiedy jechali do szpitala, Marcel przyglądał się kolorowym sklepikom stojącym wzdłuż brukowanych ulic. Na ulicach było niewiele samochodów, za to dużo turystów i mieszkańców, którzy obserwowali jadącą kolumnę. Czy kiedykolwiek przyzwyczai się do tego spektaklu?

Czasami chciałby przejść się jak zwykły człowiek, zatrzymać w cukierni i zaspokoić swoją drugą słabość - do eklerków. Czasami chciałby znów założyć uniwersytecką bluzę i džinsy i zagrać z miejscową drużyną mecz rugby. Czasami żałował, że urodził się w rodzinie królewskiej.

- To miasto jest niesamowite, wasza wysokość.

Łagodny głos Kate kazał mu skoncentrować się na niej. Przypominał sobie wspólnie spędzone chwile. Pamiętał, że urzekał go jej wdzięk. Ale zawsze widział w niej tylko koleżankę. I wybawicielkę. Gdyby nie ona, pewnie oblałby pierwszy rok.

- Co to za budynek?

- To katedra Św. Szymona. Moi rodzice brali w niej ślub.

Popatrzyła na Marcela tymi niesamowitymi zielonymi oczami.

- Piękna. I te witraże...

- Przyzwyczaiłem się do tego - przyznał, usiłując prowadzić niezobowiązującą rozmowę.

- To zrozumiałe - przyznała. - Kiedy ma się do czynienia z pięknem na co dzień, przestaje się je zauważać.

Znowu odwróciła się do okna, a Marcel uznał, że jest

piękna. Pewnie wiele osób uznałoby ją tylko za ładną, z tym zadartym noskiem obsypanym leciutkimi piegami i z zaokrągloną buzią. Nie miała ostrych rysów jak kobiety uważane dziś za najpiękniejsze. Ale jej wielkie oczy i kasztanowe włosy opadające na ramiona wydawały się Marcelowi urocze.

Marcel usiłował oderwać wzrok od Kate, ale bezskutecznie. Lawendowy kostium leżał znakomicie, eksponując nogi, które przykułyby uwagę każdego mężczyzny. Była dość drobna, ale on wierzył, że to co najlepsze, bywa w niewielkich opakowaniach.

Marcel pragnął Kate Milner, ale jako król nie mógł nie zrobić. Musi pozostać silny, jeśli chce, by traktowano go poważnie jako głowę państwa.

Nagle zaatakowała go fantazja - wyobrażenie, jak przesuwając wargami po delikatnej szyi Kate, dociera do ust i całuje. W jego wyobrażeniach chętnie przyjmowała pieszczoty, zachęcała go, aż oboje byli nasyчени...

Samochód zatrzymał się nagle, rozwiewając obrazy w jego wyobraźni.

Poprawił krawat i kołnierzyk, po czym posłał Kate uprzejmy uśmiech.

- Chyba dotarliśmy na miejsce.

Niemal zapomniał, kim był i że nie rozporządza swoim życiem. Nie było w nim miejsca na zalecanie się do kobiet, kradzież pocałunków i śmiałe fantazje.

Kate najwyraźniej nie zauważyła dyskomfortu Marcela. Zwróciła uwagę na prosty piętrowy budynek.

- Bardzo miły szpital.

Wyczuł w jej tonie cień zawodu.



- Jest niewielki i ma pewne braki w nowoczesnym wyposażeniu. Ale zamierzam niedługo to naprawić.

Opieka zdrowotna była niezwykle ważna dla Marcela i jego poddanych. Doriana potrzebowała lepszych placówek i więcej lekarzy. Gdyby szpital był nowocześniejszy, król Filip może nadal by żył, a Marcel włóczyłby się teraz po świecie, zamiast usiłować udowodnić, że jest coś wart.

Uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- To musi potrwać.

Zgadzał się, ale miał wrażenie, że czas mu ucieka.

Marcel otworzył drzwi i pomógł Kate wysiąść. Pojawiła się kolejna fantazja związana z jej lekkim dotykiem. Czy w ogóle będzie w stanie nad sobą panować w towarzystwie Kate?

Kate wysiadła, a dłoń Marcela spoczęła na jej plecach. Był to szok dla jego zmysłów.

Skupił się na tłumie, który zdążył się zebrać, trzymany na dystans przez ekipę ochroniarzy. Jak zwykle musiał odgrywać swą rolę i uśmiechać się. Kate zatrzymała się u jego boku, gdy podawał ręce poddanym. Ludzie wyrażali sympatię, a kilka kobiet wskazywało na Kate, szepcząc coś do siebie.

Marcel domyślił się, że uznały ją za aktualną partnerkę. Zrozumiałe, skoro trzymał dłoń na jej plecach.

Odsunął się o krok.

Dołączył do nich doktor Jonathan Renault, którego głównym zajęciem w szpitalu było irytowanie wszystkich.

- Witam, wasza wysokość - powiedział sarkastycznym tonem.

Marcel nie ufał mu za grosz, a ponadto zarejestrował, że Renault śmiało zlustrował Kate od stóp do głów.

- Witam, doktorze - odparł sztywno.

Kiedy Marcel chciał poprowadzić Kate dalej, Renault zatrzymał go słowami:

- *Je voudrais faire la connaissance de votre nouvelle petite amie.*

*Petite amie.*

Wprost insynuował, że Kate jest kochanką Marcela. I do tego oczekiwał przedstawienia go.

W innych okolicznościach Marcel najchętniej potraktowałby go ciosem. Jednak tytuł nie pozwalał na tak prostacki, choć całkowicie usprawiedliwiony czyn.

- Jeśli panu bardzo zależy, doktorze - zaczął Marcel, specjalnie pozwalając, by w jego głosie zabrzmiał złośliwy ton.  
- Przedstawiam panu doktor Katherine Milner. Jest bardzo utalentowaną lekarką i z pewnością będzie w stanie zaopiekować się pacjentami naszej kliniki.

Chociaż Kate wydawała się dość zdziwiona, Renault najwyraźniej nie przejął się słowami Marcela. Zamiast tego obdarzył Kate obleśnym uśmiechem i ujął jej dłoń.

- *Enchante*, doktor Milner. Byłbym zaszczycony, gdyby dołączyła pani do mojego zespołu.

Szybko cofnęła dłoń, ku wielkiej satysfakcji Marcela. Najwyraźniej umiała rozpoznać obleśnego typu.

- Miło mi pana poznać, doktorze - odpowiedziała bez entuzjazmu.

Renault mrugnął.

- Czekam na nasze następne spotkanie.

Po czym doktor odmaszerował pewnym krokiem.

Kate pochyliła się, niemal dotykając wargami ucha Marcela.

- Co on do ciebie powiedział?

- Nie zatrzymuj się. - Marcel ujął jej łokieć i szedł w stronę wejścia. Kiedy znaleźli się na schodach, szepnął:

- Sugerował, że jesteśmy kochankami. Renault nie ma hamulców.

Marcel zastanawiał się, czy coś w jego zachowaniu, w tym, jak patrzył na Kate, jak ją dotykał, mogło podsycać domysły, nie tylko Renaultowi, ale także poddanym. Jeśli i tak, będzie musiał być ostrożniejszy.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Absurd...

Kate wyobrażała sobie, że jest najprawdziwszą księżniczką witającą poddanych ze swoim księciem, który dotykał ją, jakby chciał wszystkim okazać, że należy do niego.

Król - przypomniła samej sobie.

I w dodatku obiekt pożądania kobiet w każdym wieku. Mógł do woli wybierać między fankami. Nigdy nie znajdzie się między nimi.

Niestety, doktor Renault zdecydowanie wyglądał na zainteresowanego Kate. Aż się wzdrygnęła. Obrzydliwy facet.

Zmusiła się do przybrania profesjonalnej pozy i ruszyła za Marcelem do szpitalnego wejścia, przy którym stało dwóch strażników. Kiedy weszli do środka, nowoczesne wnętrze mile ją zaskoczyło. Poczekalnia była w zasadzie pusta,umeblowana wygodnymi stołami i krzesłami, i znacznie większa, niż się spodziewała.

W pobliżu windy była informacja z napisami po francusku i hiszpańsku, objaśniającymi lokalizację poszczególnych oddziałów. Znała trochę łaciny, podstawy hiszpań-

skiego i francuskiego na tyle, by zapytać o restauracje albo pokoje w hotelu. Przywiozła ze sobą podręczniki i kasy do nauki języka.

W recepcji Marcel obdarzył sympatycznym uśmiechem starszą kobietę siedzącą przed monitorem. Kilka chwil później w poczekalni pojawił się dostojny mężczyzna o siwiejących włosach. Podszedł do nich z szerokim uśmiechem.

- Ach, zapewne doktor Milner. Jestem Louis Martine, ordynator. Rozmawialiśmy krótko przez telefon.

Kate wyciągnęła rękę.

- Miło pana poznać, doktorze Martine.

Poczuła na twarzy rumieniec i usiłowała odpędzić go siłą woli. Szkła kontaktowe zamiast okularów, nowa garderoba i dobra wizażystka zmieniły jej wygląd zewnętrzny, ale wewnątrz Kate pozostała skromną dziewczyną. Czasami nadal uważała, że jest za chuda, za niska, zbyt niezgrabna i nieobyta. Co więc robiła w towarzystwie koronowanej głowy?

To bez sensu. Była lekarzem i starała się o to długo, więc nie może teraz pozwolić, aby kompleksy zniszczyły jej z trudem nabytą pewność siebie.

Marcel machnął ręką w stronę drzwi.

- Może zwiedzimy szpital?

Poszła za nim i doktorem Martineem przez labirynt korytarzy, aż do poczekalni pełnej matek, ojców i dzieci. Znane sterylne zapachy sprawiły, że poczuła się pewniej.

Przeszli przez kolejne drzwi. Pielęgniarka, atrakcyjna brunetka z wielkimi niebieskimi oczami i pełnymi piersiami, patrzyła łakomie na Marcela. Zignorował jej spojrzenie i poprowadził Kate do niewielkiego pokoju.

- To będzie twój gabinet, jeśli zdecydujesz się przyjąć posadę - powiedział.

Rozejrzała się i zauważyła biurko pełne papierów i kubków po kawie.

- A czyj jest teraz?

- Jonathana Renaulta, aktualnego lekarza rodzinnego - wyjaśnił doktor Martine. - Obawiam się, że musieliby państwo dzielić gabinet, dopóki nie przygotujemy dla pani nowego.

Kate wcale się to nie uśmiechało.

- Zakładam, że zajęlibyście się tym natychmiast, prawda, Louis? - zapytał Marcel.

- Oczywiście, wasza wysokość - odpowiedział Martine. - Jeżeli pani doktor zdecyduje się do nas dołączyć, nie powinno potrwać dłużej niż dzień lub dwa.

Jeszcze się zastanowi. Kate miała tu dwa poważne wyzwania - barierę językową i faceta o nazwisku Renault. Trzecim pewnie będzie Marcel.

Doktor Martine przyglądał się stetoskopowi, który miał na szyi.

- Doktor Renault to dobry lekarz, ale obawiam się, że praktyka i pacjenci nie interesują go tak, jak chcielibyśmy.

Marcel zmarszczył brwi.

- To bardzo delikatne stwierdzenie, Louis. - Rzucił Kate wymowne spojrzenie. - Renault jest dużo bardziej zainteresowany zatrudnionymi tu paniami. Jeżeli jeszcze pojawiają się na niego jakieś skargi, będzie musiał wracać do Paryża.

- Ach! W jakich godzinach ma dyżury? - zapytała Kate.

Powinna go unikać, o ile zdecyduje się zostać.

- Przychodnia jest otwarta tylko w ciągu dnia, więc pracowaliby państwo razem - odpowiedział Martine.

Niestety.

- Jeżeli zrobi się nieznośny, proszę mnie zawiadomić - dodał Marcel. - Zajmę się nim.

- Na pewno sobie poradzę - zapewniła Kate.

Rozległo się stukanie do drzwi i weszła pielęgniarka. Zamieniła kilka słów z doktorem Martineem, który z kolei zwrócił się do Marcela.

- Telefon z pałacu, wasza wysokość. Na pierwszej linii.

Marcel wziął słuchawkę. Nic nie rozumiała z tego, co mówił, ale był wyraźnie zdenerwowany. Kiedy skończył, zwrócił się do Kate.

- Musimy natychmiast wracać do pałacu.

- Może lepiej tu zostanę? Doktor Martine mógłby mnie oprowadzić.

- Niewykluczone, że będę potrzebował twojej wiedzy.

Niepokój Kate wzrósł.

- Komuś coś się stało?

- Niezupełnie. Ale chodzi o dziecko.

Marcel wmaszerował do salonu, a Kate tuż za nim. Jego matka siedziała na kanapce, trzymając śpiące w jej objęciach dziecko.

Ruchem głowy wskazała na nie.

- Marcel, mam nadzieję, że będziesz w stanie mi to wyjaśnić.

Wyjaśnić?

- Cóż, mamó, to mi wygląda na dziecko.

- Synu, wydaje mi się, że to twoja córka - powiedziała matka i podała mu małą.

Marcel usłyszał, jak Kate gwałtownie wciąga powietrze. Sam w ogóle przestał oddychać.

- To nie jest moje dziecko - oznajmił, gdy tylko odzyskał głos.

Dziecko wybrało tę akurat chwilę, by zacząć wrzeszczeć na całe gardło. Marcel nie miał pojęcia, że takie drobne stworzenie może narobić tyle hałasu. Nie wiedział, co robić, kiedy zaczęła się wiercić, trzymał ją więc mocno, żeby nie upuścić. Im mocniej ją ścisnął, tym zacieklej wierciła się i wykręcała, wyginając się w łuk.

- Może ja. - Kate wzięła dziecko i położyła sobie na ramieniu, poklepując po plecach.

Uspokoiło się natychmiast, pochlipując cichutko.

Znowu uratowała Marcela, przynajmniej na chwilę. Popatrzył w pełne dezaprobaty oczy matki.

- Mamó, nie mam pojęcia, dlaczego twoim zdaniem to jest moje dziecko.

Królowa zwróciła się do kobiety, która stała w kącie i miała minę, jakby chciała uciekać, gdzie pieprz rośnie,

- Beatrice, przynieś mi liścik.

Kobieta podeszła pośpiesznie i podała jej kartkę białego papieru. Matka z kolei podała ją jemu.

- Dziecko ktoś zostawił przed bramą, w wózku, z torbą pełną ubranek. W środku była kartka.

Marcel przeczytał ją w milczeniu. Była napisana po angielsku, krótko, ale konkretnie: „Ma na imię Cecile. Jest z DeLoriów”.



Wcisnął papier do kieszeni i oznajmił:

- To niczego nie dowodzi. Najwyraźniej jakaś prowokacja.
- Marcel, popatrz na nią.

Odwrócił się w stronę dziecka, które teraz siedziało na biodrze Kate, badając uważnie guzik jej żakietu. Miała taki sam kolor włosów jak on i niebieskie oczka, ale to nie znaczyło, że jest jego potomkiem. Marcel postanowił być bardzo ostrożny. Nie był związany z nikim od czasu Elsy Sidleberg - supermodelki, która wciąż ozdabiała wybiegi największych domów mody - a to skończyło się ponad rok temu.

- Jej wygląd niczego nie dowodzi - stwierdził.
- Nie dowodzi też, że to nieprawda - odpowiedziała matka.

Kate podeszła bliżej.

- Może ja mogłabym pomóc.

Marcel przypomniał sobie, że jego matka i Kate nie zostały sobie przedstawione. Uznał, że okazany przez niego brak manier jest usprawiedliwiony w tych okolicznościach.

- Mamo, pozwól sobie przedstawić doktor Kate Milner. Kate, królowa matka, Mary Elizabeth Darcy DeLoria.

Kate uśmiechnęła się.

- Bardzo mi miło. Przepraszam, ale jak mogę się do pani zwracać?

Królowa szybko uściśnęła jej dłoń.

- Wolałabym Mary. - Rzuciła Marcelowi wymowne spojrzenie. - Najwyraźniej znasz rodzinne sekrety, więc najlepiej będzie mówić mi po imieniu.

Marcel usiłował zachować spokój.

- Mamo, nie mam żadnych sekretów. I to nie jest moje dziecko.

Mary pogłodziła maleństwo po włoskach.

- No to dlaczego ktoś miałby twierdzić, że ten mały skarb jest z DeLoriów?

Marcelowi przychodziło jedno zdanie do głowy i wiele ryzykował, wypowiadając je. Jednak uznał, że musi.

- Może to dziecko Filipa.

Matka rzuciła mu zdziwione spojrzenie.

- To niemożliwe. Filip prawie od roku nie żyje.

Marcel odwrócił się do Kate.

- Ile ona może mieć?

Kate przyjrzała się dziecku.

- Co najmniej sześć miesięcy, może trochę więcej.

- To zresztą nieważne - stwierdził Marcel. - Mogła się urodzić tuż przed jego śmiercią. A poczęta została przecież dziewięć miesięcy wcześniej.

- Filip był przez dwa lata zaręczony z hrabianką Jacqueline Trudeau.

- No to może ona jest matką.

- Nonsens. Niedługo po jego śmierci wyszła za kogoś innego.

„Nie ma to jak prawdziwa miłość” - pomyślał Marcel cynicznie.

- No to może miał dziecko z inną kobietą.

- Filip nigdy by się nie wyrzekł swojego dziecka - oznajmiła Mary.

Marcel poczuł narastającą wściekłość.

- A ja tak?

- Jako jego matka wiedziałabym, że coś ukrywa. Nigdy nie umiał dobrze kłamać. Nie był tak przebiegły jak ty.

Kobieta, która zawsze broniła Marcela, właśnie nazwała go oszustem, i to przed Kate, na której szacunku niezwykle mu zależało.

- Usiłujesz powiedzieć, że mam zwyczaj kłamać?

- Usiłuję powiedzieć, że zawsze byłeś sprytniejszy i bardziej skryty.

- Oczywiście. A Filip miał zadatki na świętego. - Marcel nie był w stanie powstrzymać sarkazmu i goryczy, chociaż on też podziwiał swojego brata. A także żył w jego cienia

Twarz matki złagodniała.

- Mój drogi, przez ostatnie dziesięć lat prawie cię nie widywałam. Tym bardziej nie wiedziałam, z kim się wiążesz. Nie liczę tego, co wyczytałam w gazetach.

- A wiedziałas o tym, co robi Filip dwadzieścia cztery godziny na dobę, mamo? Pamiętaj, że nikt nie wie, dokąd jechał, kiedy zginął.

- Twoja sugestia, że brat zadawał się z kimś, o kim nie wiedziałam, nie mówiąc już o spółdzeniu z tą kobietą dziecka, niezwykle mnie rani.

Kate obserwowała słowny pojedynek, nadal trzymając dziecko na swym biodrze. Czuła się jak intruz. Napięcie w pomieszczeniu było wyczuwalne i musiała coś zrobić.

- Są sposoby na udowodnienie pochodzenia - odezwała się.

Zarówno Marcel, jak i jego królewska matka zwrócili się w jej stronę.

- Może znamię? - zapytała królowa matka z nadzieją w głosie. - Marcel ma niezwykle na...

- Mamo, mam wrażenie, że doktor Milner mówi o naukowych metodach.

Była to prawda, ale Kate zaciekało królewskie znamię Marcela i miejsce, gdzie mogło się ono znajdować.

- Chodziło mi o DNA, co może być dość skomplikowane. - Nie mówiąc już o tym, że musiałyby otrzymać próbkę od jego zmarłego brata, o czym nie miała odwagi teraz wspomnieć.

Marcel przesunął dłonią po karku.

- Jeszcze mamy zaległości. Trzeba by włączyć w to Paryż.

- Nie możemy tego zrobić - wtrąciła królowa matka z przerażoną miną. - Musimy ukryć tę sprawę, dopóki nie zadecydujemy, co z nią robić. Media rozerwałyby Marcela na strzępy, gdyby chociaż podejrzewały, że ma nieślubne dziecko. Straciłby szacunek poddanych.

Kate rozumiała to i też się niepokoiła.

- Mogę pobrać jej krew i oznaczyć grupę, ale jeśli nie znamy grupy krwi matki, może z tego nic nie wyniknąć.

- Mam rzadką grupę - powiedział Marcel. - Czy to coś zmieni?

- Tak, jeśli ona też ją ma. To mogłoby udowodnić, że należy do rodziny, ale nikogo by nie wykluczyło. - Nie chciała pytać, ale musiała. - A jaką grupę miał Filip?

- Taką samą jak Marcel - odpowiedziała Mary. - Tej nocy, kiedy zginął... - Urwała i odwróciła wzrok.

Marcel westchnął.

- Mama chce powiedzieć, że kiedy zginął, byłem z dyplomatyczną misją w Niemczech. W wypadku odniósł poważne obrażenia wewnętrzne. Stracił zbyt wiele krwi, a ja nie dotarłem na czas, żeby oddać swoją.

Współczuła mu.

- Doktor Martine może udostępnić dane medyczne, jest królewskim lekarzem - powiedziała Mary. - Możemy zaufać jego dyskrecji. - Urwała na chwilę. - Zakładam, że pani także możemy ufać, doktor Milner?

Marcel odruchowo przysunął się do Kate.

- Mamo, Kate jest lekarzem. Tajemnica lekarska to dla niej standard.

Mary uniosła cienką brew.

- Kate? Tak dobrze się znacie?

O rany. Jeśli zaraz nie wyjaśni, królowa matka uzna, że są kochankami. Albo, co gorsza, będzie podejrzewała, że Kate ma coś wspólnego z pojawieniem się dziecka.

- Kate, wybacź mojej matce. Miewa problemy z taktem.

Królowa matka poklepała go po policzku. Ten czuły gest po wcześniejszej konfrontacji zaskoczył Kate.

- Ty też, *mon fiston*.

- Mamo, nie jestem już twoim małym chłopcem.

- Tak, teraz jesteś mężczyzną, który najwyraźniej bierze odpowiedzialność za swoje czyny.

- Znaliśmy się na studiach - wyjaśnił Marcel, ku uldze Kate. - Zapewniam cię, że nie widzieliśmy się od lat.

- Mieliśmy razem zajęcia w laboratorium - dodała Kate.

- Wtedy się zaznajomiliśmy.

- Kate przyjechała do Doriany, żeby pracować w naszym szpitalu.

Dziecko poruszyło się i zapiszczało. Kate też miała ochotę tak zrobić, bo jeszcze nie przyjęła posady. Powiedziała jednak cicho:

- Chyba powinniśmy z badaniami poczekać do rana.

Mała miała dzisiaj dosyć emocji. - „Ja też” - dodała w myśli.

Królowa matka pogładziła swój nieskazitelny srebrzysty kok. Jej twarz złagodniała, gdy obdarzyła Kate uśmiechem.

- Witaj więc, moja droga. To wspaniała wiadomość.

Kate zastanawiała się, czy nie podkreślić, że nie podjęła jeszcze ostatecznej decyzji, ale kiedy królowa matka patrzyła na nią wyczekująco, uznała, że nie ma wyboru.

Przyjmie posadę - przynajmniej na razie. Jeżeli okaże się, że dziecko rzeczywiście jest Marcela, a on porzucił jakąś kobietę w ciąży, zastanowi się jeszcze raz.

Marcel spędził resztę popołudnia na śledztwie, ale nikt nie wiedział, kto zostawił dziecko. Zadzwoił do Louisa Martinea i wyjaśnił mu sytuację, po czym umówił się z nim w szpitalu z samego rana, żeby Kate mogła przeprowadzić badanie. Louis zapewnił, że zachowa absolutną dyskrecję i pomoże w próbach ustalenia pochodzenia dziecka. Musiał mu zaufać. Nie dotyczyło to innych pracowników szpitala, zwłaszcza Renaulta. Musieli więc zachować ostrożność.

## ROZDZIAŁ TRZECI

W kabriolecie Marcela chłodny wietrzyk muskał twarz Kate. Dotąd nie robiły na niej wrażenia takie męskie zabawki. Wolała wygodne samochody i wygodne buty. Pomyślała o tych, które w tej chwili brutalnie uciskały jej stopy... Miała ochotę je zdjąć, ale uznała, że lepiej będzie nie rozbierać się, gdyż Marcel mógłby to źle zrozumieć.

Nie wyglądała teraz korzystnie, za to Marcel ze złocistymi włosami rozwianymi na wietrze, mógłby łatwo ująć za przystojnego superszpiega niczym James Bond.

Zaparkował przed hotelem. Natychmiast pojawiły się dwa czarne samochody, jeden z przodu, drugi z tyłu.

Marcel zerknął w lusterko.

- Akurat teraz wolałbym, żeby mi dali spokój. Chyba zapominają, że prawie całe dorosłe życie sam się sobą zajmowałem.

- Ale to było, zanim zostałeś królem.

- Wydaje się, że minęły całe wieki. - Zwrócił się w jej stronę. - Kate, chciałem ci jeszcze raz podziękować.

Odgarnęła włosy z twarzy i spojrzała na Marcela.

- Nie ma za co, naprawdę nic nie zrobiłam.

- Musisz docenić swoją pomoc. Nie jestem pewien,

jak moja matka poradziłaby sobie, gdyby ciebie tam nie było.

Kate dostrzegła jego zmęczenie.

- Jak myślisz, co się teraz stanie? To znaczy z dzieckiem.

- Teraz jestem zbyt zmęczony, żeby się o to martwić. - Odgarnął z jej twarzy jeden wyjątkowo uparty kosmyk. - Ty też jesteś pewnie wykończona, chociaż w tej chwili wyglądasz pięknie.

Kate otworzyła szeroko oczy.

- Żartujesz, prawda?

- Mówię najzupełniej poważnie.

„Akurat” - pomyślała Kate.

Pamiętała, że Marcel DeLoria był mistrzem uwodzenia. Musiał być mocno zdesperowany, skoro uznawał ją za piękną, kiedy była rozczochrana od wiatru, a na ubraniu miała ślady posiłku niemowlaka.

Zdesperowany? Ha! Jego notes z nazwiskami był pewnie grubszy niż podręczniki Kate. Pewnie nie raz korzystał z tego samego hotelu w celach rozrywkowych.

- Nigdy nie byłem w tym hotelu - powiedział, jakby czytał w jej myślach.

Przyjrzała się fasadzie z czerwonej cegły i skrzynekom kwiatów w oknach. Wolała nie patrzeć Marcelowi w oczy.

- Ma swój staroświecki wdzięk, wasza wysokość.

- Kate, jeśli jesteśmy sami, możesz do mnie mówić po imieniu.

Popatrzyła na niego.

- A jeśli kiedyś się zapomnę przy ludziach?

Uśmiechnął się, odsłaniając swoje cudowne dołeczki.

- Wtedy każę ci uciąć głowę.



Objęła szyję dłońmi.

- Może powinnam pozostać przy „waszej wysokości”.  
Bez głowy może być trudno przyjmować pacjentów.

Nagle Marcel spowaźniał.

- Naprawdę, byłbym wdzięczny, gdybyś mówiła do mnie po imieniu. Nie mam wielu przyjaciół.

- Dobrze, Marcelu. Będę twoją przyjaciółką.

- Dziękuję.

Wydawał się taki wdzięczny, że z trudem zwalczyła chęć pocałowania go.

Koniec zabawy. Musiała iść na górę, wykapać się i położyć. Zanim zrobi coś naprawdę głupiego, na przykład wmówi sobie, że Marcel mógłby zobaczyć w niej kogoś więcej niż tylko przyjaciółkę.

- Dziękuję za podwiezienie. Teraz już sama sobie poradzę.

- Nonsens. - Wyślizgnął się z samochodu i obszedł go, zanim zdążyła wziąć drugi oddech.

Patrzyła na niego, gdy otworzył drzwi po jej stronie. Bała się poruszyć albo odezwać.

- Na co czekasz? - spytał.

- Naprawdę, poradzę sobie.

- Nie posłuchasz królewskiego rozkazu?

Uśmiechnął się.

- Skoro tak to ujmujesz, to chyba muszę posłuchać albo trafić do lochu.

Najwyraźniej straciła głowę, kiedy pozwoliła mu się odprowadzić. Tylko do holu, powiedziała sobie. Tam się pożegna i na górę pójdzie sama.

Wszedł za nią do wyłożonego czerwonym dywanem

holu, pustego, jeśli nie liczyć pana w średnim wieku siedzącego w recepcji i okazującego kompletny brak zainteresowania nagłym pojawieniem się króla. A może Marcel nie powiedział jej prawdy i był tu częstym gościem?

Kate była zbyt zmęczona, by teraz to roztrząsać. Potrzebowała snu. Kiedy odwróciła się, by pożegnać Marcela, zapytał:

- Masz klucz do pokoju?

Wygrzebała go z torebki.

- Jak widzisz, wszystko jest w porządku. Do zobaczenia rano.

Wyjął klucz z jej dłoni.

- Odprowadzę cię do pokoju.

- Sama trafię. - Usiłowała odebrać mu klucz, ale nie zdążyła, bo schował go do kieszeni spodni. Nie odważyła się go poszukiwać, bo grzebanie królowi po kieszeniach byłoby pewnie straszliwym złamaniem etykiety. Chociaż mogło być zabawne.

Marcel ujął Kate za łokieć i poprowadził w górę schodów. Kiedy dotarli do pokoju, stanął z nią twarzą w twarz.

- Boisz się mnie, Kate?

- Oczywiście, że nie. - Bardziej bała się siebie samej.

- Nie masz czego. - Uniósł dłonie. - Przysięgam, że mam uczciwe zamiary.

- Szkoda. - Kto to powiedział? Chyba nie Kate, która miała cięte odpowiedzi na wszystkie zagrywki podrywaczy? Wcale nie usiłował jej poderwać. Może podświadomie tego właśnie chciała. Jak inaczej mogłaby wyjaśnić swoje słowa?

- Dlaczego szkoda? - Pochylił się naprzód.

- Tak mi się powiedziało.
- Nic więcej? - spytał uwodzicielskim szeptem.

Kate tak bardzo chciała poczuć dotyk jego warg, mieć świadomość, że widzi w niej nie tylko lekarkę, nie tylko przyjaciółkę. Ale Marcel zamiast ją pocałować, ujął jej twarz w dłonie i oparł czoło o czoło.

- Nie możemy tego zrobić, Kate.

Zerknęła na prawo i zobaczyła ochroniarza stojącego na półpiętrze, odwróconego w stronę schodów.

- Rozumiem. Mamy publiczność.
- Nie tylko dlatego. Między nami nic nie może się wydarzyć.

Kate opuściła oczy, a jej serce znieruchomiało.

- Wiem. Nie jestem odpowiednią partią.
- Nieprawda. - Uniósł jej podbródek, zmuszając, by na niego spojrzała. - Jesteś piękną kobietą. I byłoby bardzo łatwo pocałować cię teraz, wejść z tobą do pokoju, i kochać się całą noc. Ale ja jestem, kim jestem, i nie mogę sobie pozwolić na taki luksus. Wciąż mam wiele do udowodnienia.

- Co musisz udowodniać?
- Że nie spałem z każdą kobietą między Belize a Wielką Brytanią.
- A nie spałeś?

Jego uśmiech był raczej cyniczny.

- Nie. Znam sporo kobiet i nie spędzałem życia w celibacie, ale nie miałem tylu kochanek, o ile mnie wszyscy posądzają.

Nie spędzał życia w celibacie? Chciała zapytać, od jak dawna nie miał kochanki. Ale to nie miało znaczenia.

- Nie możesz się z nikim związać?

- Teraz nie. Dopóki nie udowodnię, że jestem poważnym przywódcą. Poza tym muszę być gotów się ożenić. Wątpię, żeby to było w najbliższym czasie.

Odsunęła się, by zamaskować dreszcz, które nagle nią wstrząsnął.

- Cóż, dziękuję, że mi to powiedziałaś. - Była wściekła za rozczarowanie słyszane w swym głosie, ale musiała przyznać, że spodobało jej się, iż go pociągała. Że nie tylko jej chodziły dziś po głowie takie kosmate myśli. To nie zmieniało jednak faktu, że ich związek pozostanie platoniczny.

Jeszcze raz Marcel dotknął jej twarzy.

- Kate, tak będzie lepiej dla ciebie i dla mnie. Lud Doriany jest dobry, ale wobec przywódców potrafi mieć bardzo wysokie wymagania. Nie chciałbym, żeby cię zraniono.

Zerknęła na zegarek i spróbowała się uśmiechnąć.

- Bardzo już późno. Dobranoc. Do zobaczenia rano.

Ujął jej dłoń i podniósł do ust, by delikatnie ucałować.

- Śpij dobrze, Kate.

Delikatnie musnął wargami jej policzek, po czym odwrócił się i odszedł.

Nawet jeśli mogła ich łączyć tylko przyjaźń, nic nie powstrzyma Kate przed rozweseleniem go i zmniejszeniem ciężaru odpowiedzialności. W końcu po to ma się przyjaciół.

Przeraźliwy dźwięk telefonu wyrwał Kate ze snu. Zdezorientowana, miała wrażenie, że jest na dyżurze w szpitalu.

lu. Po omacku znalazła słuchawkę i odruchowo zgłosiła się jako doktor Milner.

- Kate, przepraszam, że niepokoję cię o tej porze, ale mam problem z Cecile.

Cecile? Nie była w szpitalu, tylko w obcym kraju. A mężczyzna po drugiej stronie telefonu nie miał nic wspólnego ze służbą zdrowia, był królem. I to najwyraźniej bardzo zaniepokojonym.

Usiadła i zerknęła na zegarek. Była prawie północ.

- Co się stało?

- Nie jestem pewien. Próbowaliśmy z Beatrice wszystkiego, żeby ją uspokoić, zanim obudzi moją matkę, ale kiepsko nam idzie. Przychodzi ci coś do głowy?

- Daliście jej butelkę?

- Nie raz. Ostatnią oberwałem w czoło.

Kate powstrzymała śmiech na myśl o półrocznym dziecku wykorzystującym króla jako tarczę.

- Ma suchą pieluszkę?

- Tak. Beatrice przewijała ją kilka razy. No wiesz, po tych wszystkich butelkach.

- A kołysanie?

- Nic nie pomaga. Wciąż protestuje, i to głośno.

No cóż. Nici ze snu.

- Przyjadę i zobaczę, co uda mi się zdziałać.

- Zaraz wyślę Nicholasa.

- Będę gotowa.

- Kate, naprawdę jestem ci wdzięczny.

To naprawdę nie był dla niej problem. W czasie studiów i stażu przywykła do dziwnych godzin pracy i braku snu. Nauczyła się także szybko ubierać, co też teraz zrobiła.

Zanim wygrzebała lekarską torbę i wybiegła przed hotel, Nicholas zdążył już podjechać. Powitał ją uprzejmym uśmiechem.

- Dobry wieczór, doktor Milner. Uroczy wieczór na przejażdżkę.

Kate odwzajemniła uśmiech.

- A jeszcze bardziej uroczy na sen.

- Jestem pewien, że król ucieszy się na pani widok - zapewnił, otwierając drzwi.

Kate zatrzymała się.

- Ma problemy, prawda?

- Odniosłem wrażenie, że jego genialność został pokonany przez dziecko.

Zachichotała i wsiadła do rolls-roycea. Kiedy Nicolas kiął ze statusu Marcela, widziała w jego oczach prawdziwe przywiązanie.

Jechali w milczeniu. Krętą drogę do pałacu oświetlały promienie księżycy.

Kate miała nadzieję, że do rana nie będzie oglądać Marcela. Pojawił się w jej śnie - przybywał na ratunek na wielkim, białym koniu. Co za szkoda, że telefon obudził ją, zanim dotarła do naprawdę ciekawych części snu.

Kiedy dotarła do pałacu, zdezorientowana i wyraźnie zmęczona Beatrice zaprowadziła Kate do pokoju dziecka. Zastała tam Marcela leżącego pomiędzy porozrzuconymi butelkami i zabawkami, z zamkniętymi oczami i głową opartą o kołyskę. Cecile siedziała mu na kolanach, żywiona i zadowolona, obgryzając plastikową kaczuszkę i śliniąc się w najlepsze.

Przecudowny obrazek. Jak portret ojca i córki. Kate zamarła na tę myśl.

- Hej, malutka - powiedziała cicho. - Dlaczego nie śpisz o tej porze?

- Bo uparła się mnie torturować - odezwał się Marcel, nie otwierając oczu. W jego głosie pobrzmiwała frustracja i zmęczenie.

Cecile obdarzyła ich bezzębnym uśmiechem i radośnie zapiszczała. Kompletnie zauroczona Kate odłożyła torbę i chwyciła dziecko w ramiona. Marcel wstał, dzięki czemu mogła podziwiać jego obnażony tors.

„Zbadaj dziecko - napomniała się w duchu. - Przyszłaś tu, żeby zająć się dzieckiem”.

Zajęła się więc małą Cecile, której oczka czujnie błyszczały. Żadnych oznak choroby. Właściwie to wyglądała na szczęśliwszą niż w ciągu dnia.

Ponad główką dziecka popatrzyła na Marcela.

- Moja diagnoza jest taka, że mała cierpi z powodu rozstania.

- Nie tylko ona tu cierpi - powiedział Marcel. Podeszedł do Kate i delikatnie położył dłoń na czółku Cecile, co zaprzeczało jego zniecierpliwionemu tonowi. - Jesteś pewna, że nie ma gorączki?

Niepokój w jego głosie zaskoczył Kate.

- Rozumiem, że nie mierzyłeś.

Wydawał się przestraszony.

- Nie spróbowałbym takiej operacji.

Przyłożyła policzek do buzi Cecile. Była chłodna.

- Zmierzę jej temperaturę, ale wygląda mi na normalną. Za to mogą jej rosnąć ząbki.

Marcel uniósł palec.

- W to nie wątpię. Przez ostatnią godzinę obgryzała mi palce, dopóki nie udało się znaleźć kaczuszki.

Kate uśmiechnęła się.

- Gdybyś mógł znaleźć w mojej torbie termometr...

Spełnił jej prośbę. Przyjrzał się podejrzliwie instrumentowi.

- Nie jest za duży dla takiego małego dziecka?

- To specjalny dla niemowląt.

- Lepiej stąd wyjdę.

- Dlaczego? To bezbolesne.

Marcel przestąpił z nogi na nogę, najwyraźniej skrepowany.

Kate zrozumiała, że on nigdy wcześniej nie widział cyfrowego termometru. Uśmiechnęła się i wsunęła go dziecku do ucha. Kiedy rozległ się dźwięk, sprawdziła odczyt.

- W normie.

Na twarzy Marcela odmalowała się wyraźna ulga.

- Cuda nowoczesnej medycyny. - Kate zerknęła na leżącą na stole torbę. - To jej rzeczy?

- Tak.

Przeszła po pokoju, kołyszając lekko Cecile, w nadziei, że zachce jej się spać.

- Zajrzyj i zobacz, czy nie znajdziesz kocyka albo zabawki. Może potrzebuje czegoś takiego, żeby zasnąć.

Marcel pogrzebał w torbie i wyciągnął plastikową torbę.

- Tylko to jest oprócz ubranek.

Kate podeszła zobaczyć, co znalazł - prawdopodobne rozwiązanie ich problemu. Smoczek.



- Wyjmij go, sparz wrzątkiem i przynieś z powrotem - zarządziła Kate.

Marcel bez słowa pomaszerował do przylegającej do pokoju łazienki i po paru chwilach wrócił, trzymając smoczek za różowe plastikowe kółko.

Kiedy Cecile zobaczyła smoczek, zapiszczała i zacisnęła małeńkie piąstki, jakby chciała powiedzieć: „Dawaj mi go natychmiast!” Marcel wręczył go, a mała wsadziła smoczek do buzi i oparła główkę na piersi Kate.

Kate pochodziła jeszcze chwilę po pokoju, aż dziecku zaczęły się kleić oczka. W końcu się zamknęły. Ułożyła ją ostrożnie w kołysce, przykryła kocykiem i zgasiła lampę. W pokoju zrobiło się ciemno.

Marcel zniknął. Uznała, że poszedł. Myliła się jednak - kiedy wyszła na korytarz i zamknęła drzwi, odkryła, że stoi oparty o framugę.

- Jesteś genialna, Kate.

- Kiedyś opiekowałam się dziećmi, żeby zarobić parę groszy, więc mam trochę wprawy.

- To wyjaśnia, dlaczego Cecile tak dobrze na ciebie reaguje. Musisz być znakomitą lekarką.

- Dziękuję. Moim zdaniem nieźle sobie radziłeś. Niewiele mężczyzn siedziało by przez noc z cudzym dzieckiem. - Wcale nie miała zamiaru tego mówić.

- Ona nie jest moja, Kate - oznajmił stanowczo, po czym dodał łagodniej: - Ale potrafi być naprawdę urocza. Nawet się do mnie parę razy uśmiechnęła.

Gdyby tylko Kate mogła uwierzyć, że ktoś inny był ojcem Cecile. Jeśli dobrze pójdzie, szybko odkryją prawdę, dzięki medycynie albo śledztwu.

- Mam nadzieję, że parę godzin pośni - dodał Marcel.  
- Dziwne, mnie się całkiem odechciało.

Kate także. Kiedy Marcel na nią patrzył, sen nawet nie przychodził jej do głowy.

Spróbowała skupić się na czymś innym niż jego oczy, więc skierowała wzrok na rozpiętą koszulę, która odsłaniała nagi tors. Gdzie się, u diabła, podział jej mózg? To nie był dobry moment na podziwianie męskiej urody. W końcu nie mogłaby powiedzieć, że dotąd nie widziała nagiego mężczyzny. Przeciwnie, niejednego, ale żaden nie wyglądał tak dobrze jak Marcel DeLoria.

Zmusiła się do podniesienia wzroku.

- Dzięki Bogu za ten smoczek - wykrztusiła.

- Zdumiewa mnie, że gumowy sutek wydaje się dzieciom tak pociągający. - Uśmiechnął się szerzej, a dołeczki w policzkach zabłyśły w pełnej krasie. - Ja wolę coś bardziej naturalnego.

O, nie. To nie pora na podteksty. Wyciągnęła palec w jego stronę.

- Łotr z ciebie, królu DeLoria.

- I to twoja wina.

- Moja?

- Przy tobie wychodzi ta moja ciemna strona. - Przysunął się trochę bliżej. Poczował jej zapach i skojarzył go z wiosną i ciepłem. - Mam nadzieję, że mimo to zechcesz się ze mną przyjaźnić.

Jego głos był niski i głęboki - hipnotyzował i uwodził.

Kate udawała, że się zastanawia, usiłując nie zatracić się w tych niebieskich oczach.

- Może tym razem ci daruję. Możemy się nadal przyjaźnić.
- Znakomicie. Mam pomysł, co możemy razem zrobić przez resztę wieczoru.

RS

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Wyprawa w środku nocy do królewskiej kuchni - to była zdaniem Marcela DeLorii przygoda, a dla Kate największe rozczarowanie wieczoru. Miała nadzieję na kąpiel w fosie, a przynajmniej spacer po pałacowych ogrodach, pięknie utrzymanych z różami, klombami i fontanną w środku stawu.

Teraz stała pośrodku ogromnej kuchni, a Marcel myszkował po szafkach. Był pochylony, dzięki czemu podziwiała jego pośladki. Zastanawiała się, czy tu właśnie znajduje się to znamię. Wystarczyłoby kilka kroków i jeden ruch ręki, by się dowiedzieć.

Jednak to nie był najlepszy pomysł. Mogła sobie tylko patrzeć, ile chciała.

- Znalazłem - wyprostował się i zademonstrował patelnię oraz swój niezwykle czarujący uśmiech.

Żołądek Kate zaprotestował. Nie miała zwyczaju jadać ciężkich posiłków w środku nocy.

- Nie przepadam za jajkami.

- Ja też nie. Ale za naleśnikami, tak.

Postawił patelnię na kuchence i włączył palnik, po czym odwrócił się do Kate.

- Ktoś mnie nauczył robić naleśniki.  
Założyła, że tym kimś była kobieta.  
- Na pewno miała zabawę, ucząc cię gotować.  
- Tak, bardzo dużo mnie nauczyła.  
- Naprawdę? Na przykład czego?  
- Wiązać buty, czytać. Nazywała się Perrine i była moją pierwszą nianią. A ty myślałaś, że mówię o jakiejś ślicznotce. Zapewniam cię, że pani Perrine nie była młoda ani śliczna. Była twarda, ale na naleśnikach się znała.

Błękitne oczy i przekonujący ton całkiem unieruchomiły Kate.

- Nie mogę się doczekać królewskich naleśników, wasza wysokość. Albo może powinnam powiedzieć wasza kucharskość, skoro nie ma tu pana Nicholas.

- Marcel wystarczy - oznajmił, podchodząc do gigantycznej lodówki.

Poszperał w niej trochę, by w końcu wydobyć dwie przykryte czymś miski i kostkę masła. Postawił je na blacie i otworzył. W jednej były truskawki, w drugiej stos naleśników.

- Kucharz już przygotował naleśniki, więc ja muszę przygotować tylko nadzienie.

- Mogę jakoś pomóc?

- Wystarczy, że będziesz tu stać i pięknie wyglądać. Świetnie ci idzie.

Rany. Pięknie? Była nieumalowana i niewyspana.

- Straszny z ciebie kłamczuch.

Zrobił surową minę.

- Nigdy cię nie okłamałem, Kate. Nie mam powodu.

Zrobiło jej się gorąco.

- Przepraszam, po prostu nie jestem przyzwyczajona, że mężczyźni mówią mi takie rzeczy.

Marcel wziął deseczkę i zaczął kroić truskawki.

- Kate, zapewniam cię, mężczyźni mówią, że jesteś piękna, nawet jeśli nie zwracają się wprost do ciebie. Może wysyłasz jakieś sygnały mówiące, że nie życzysz sobie takiego rodzaju uwag.

Kate zmarszczyła czoło.

- Naprawdę tak myślisz...? W takim razie jestem zwyczajną snobką?

- Nie. Zachowujesz dystans. Niektórzy mężczyźni tego się boją.

Pomyślała o swoim jedynym romansie na studiach z Trevorem Allenem i jego skargach, że wszystkie swoje uczucia zachowuje dla rodziców i pacjentów.

- Ty też się tego boisz?

- Nie. Mnie się to bardzo podoba.

Przeszył ją dreszcz. Kate odwróciła się i oparła łokcie na blacie, podpierając brodę.

- Na pewno nie mogłabym ci w czymś pomóc? Czuję się kompletnie bezużyteczna, kiedy tylko stoję i pięknie wyglądam.

- Możesz rozpuścić masło?

- Pewnie, że mogę. Ile?

Wziął drewnianą łyżkę, nabrał spory kawał masła i podał Kate.

- Połóż na patelnię i pilnuj, żeby się nie przypaliło.

Stanęła przy kuchence i położyła masło na rozgrzanej patelni. Była gorąca jak krew w jej żyłach. Kiedy Marcel

stanął za nią i dodał truskawek i cukru, jego potężne ramiona znalazły się wokół Kate.

- Zamieszaj, proszę. - Jego ciepły oddech pieścił jej kark.

- Zamieszać - powtórzyła, jakby była to jakaś niezwykle skomplikowana instrukcja.

Czyżby całkiem zgłupiała?

Marcel odszedł na chwilę. Zerkała na niego przez ramię, obserwując, jak miesza w misce bitą śmietaną. Wrócił z chochlą pełną płynu. Po zapachu oceniła, że to jakiś likier. Znowu stanął za nią, by przez kilka chwil ogrzewać chochlę nad innym palnikiem i w końcu podpalić ją złotą zapalniczką.

Płomień rozpostarł się na mieszance truskawek niczym błękitny koc, gdy wylał likier na patelnię. Płomień gasł po chwili, ale ogień w żyłach Kate, kiedy dłoń Marcela spoczęła na jej talii, płonął w najlepsze.

- Co teraz? - spytała, zaskoczona, że w ogóle może mówić.

- Czekamy, bo alkohol chwilę się będzie palił.

Głos i ciepło jego ciała działały na Kate jakby wypięła całą butelkę likieru. Jego silne ramiona objęły ją. Potem pozwoli obrócić Kate do siebie.

Znowu dostrzegła niezdecydowanie w jego oczach, ale tym razem zobaczyła także, jak wygrywa pożądanie. Położył dłonie na jej policzkach, po czym dotknął wargami ust. Były to delikatne pocałunki, po których zaraz się wycofywał, doprowadzając ją do szaleństwa. Nie była pewna, czy to niezdecydowanie, czy po prostu czekał na jej ruch.

Potrzeba poznać, jak to będzie, kazała jej spleść dłonie na jego karku.

Przyciągnął ją do siebie i zsunął dłoń po plecach aż na biodra. Kiedy przycisnął się do Kate, zrozumiała, że pocałunek podziałał nie tylko na nią.

Gwałtownie przerwał, zrobił krok do tyłu i głęboko odetchnął.

- Przepraszam. Zapomniałem się.

Nie była pewna, czy powinna odebrać to jako pochlebstwo, czy obrazę.

- To kuchenka tak na ciebie działa?

Spoważniał.

- Nie wolno nam tego robić.

- Właśnie zrobiliśmy.

- Wiem, ale to się nie może powtórzyć.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu, kiedy zrozumiała, że to brzmi, jakby usiłował przekonać samego siebie.

- No to chyba powinniśmy unikać takich miejsc, skoro podnieca cię widok kobiety przy kuchence.

Uśmiechnął się z ociąganiem.

- Pewnie masz rację. I truskawki są już chyba gotowe.

Marcel przygotował naleśniki i położył na talerzach. Kate była wciąż lekko oszołomiona.

Zanieśli deser do przytulnego saloniku z miękką, tweedową kanapą i kominkiem. Marcel postawił swój talerz na stoliku i usiadł obok Kate. Czekała, żeby zaczął jeść, ale on nabił kawałek naleśnika na widelec i podniósł do jej ust.

- Spróbuj.

Wzięła kęs do ust i rozkoszowała się smakiem truska-



wek, bitej śmietany i cukru. Praktycznie rozpływały się w ustach.

Kiedy skończyli, Marcel chwycił pilota i włączył telewizor. Skakał po kanałach, zatrzymał się na jakimś francuskim filmie, rzucił pilota z powrotem na stół i oparł się wygodnie.

- O tej porze nie bardzo jest z czego wybierać. A może chcesz już iść do łóżka?

- Zabawne, ale nie jestem wcale zmęczona, chociaż pewnie powinnam być.

- No to może ten film cię uśpi.

- Możliwe, bo nie mam nawet pojęcia, o czym mówią.

Położył ramię na oparciu kanapy, a ich ciała dzieliło tylko kilkanaście centymetrów.

- On ma na imię Jean-Michel i mówi Genevieve, że musi ją opuścić, bo należy do innej.

- Co za drań. A co ona na to?

- Twierdzi, że on pragnie jej i powinien się odważyć temu zaprzeczyć.

Zerknęła na Marcela i stwierdziła, że przysunął się bliżej, rozpalając na nowo ogień, który cały wieczór się w niej tlił.

-I co, zaprzecza?

Wzrok Marcela zawisł na wargach Kate.

- *C'est impossible*. Nie potrafi zaprzeczyć, że jej pragnie.

Kate próbowała skupić się na filmie i zobaczyła, jak sła-  
by był Jean-Michel wobec Genevieve. Teraz byli spleceni w namiętnym uścisku. Wzdrygnęła się, kiedy na ekranie pojawiło się ogromne zbliżenie połączonych ust aktorów, ich błędzących dłoni. Poczowała się jeszcze bardziej nieswo-

jo, gdy zaczęli zdzierać z siebie ubranie, aż w końcu byli kompletnie nacy.

Serce Kate podskoczyło aż do gardła, kiedy dłoń Marcela zsunęła się na jej ramię, a palce zaczęły rysować kółka na skórze.

- Może lepiej popatrzymy na coś innego - zasugerowała.

Marcel otarł policzek o jej włosy, bardzo ją tym zaskakując.

- Czujesz się skępowana?

Zagryzła dolną wargę.

- Nie wiem. - Owszem, wiedziała, i on pewnie też. Była o krok od poproszenia, żeby przynajmniej znowu ją pocałował.

Lekki zarost Marcela drapał jej podbródek, a dłoń wędrowała wzdłuż boku, za każdym razem muskając pierś.

Poczuła się tak, jakby kontrolę nad nią przejęła inna osoba.

Nagle wszystko się urwało. Żadnych pocałunków i dotknięć.

Otworzyła oczy i zobaczyła, że Marcel stoi w odległości kilku metrów, plecami do niej, z dłońmi splecionymi na karku. Przez kilka minut ciszy, które zdawały się rozciągać w godziny, poczuła kompletne upokorzenie.

- Przepraszam, Kate.

Znowu przepraszal, a ona była zawstydzona bardziej niż kiedykolwiek w życiu. Obciągnęła koszulkę i usiadła na brzegu kanapy.

- Nawet sobie nie mogę wyobrazić, co musisz w tej chwili o mnie myśleć.

Usiadł obok niej i z pełną żalu miną ujął jej dłoń.

- Chcesz wiedzieć, co o tobie myślę? Myślę, że jesteś najbardziej niezwykłą, namiętną kobietą, jaką poznałem. Myślę, że gdybym sobie nie przypomniał, dlaczego nie powinniśmy tego robić, już w tej chwili byśmy się kochali.

Jego słowa dały Kate odwagę, której dotąd nie wykazywała w kontaktach z mężczyznami.

- Dlaczego to byłoby takie złe? Jesteśmy dorośli. Nikogo tu nie ma. Nikt nie musi wiedzieć.

Westchnął ciężko.

- Mogę ci zaoferować tylko potajemny romansik. A jesteś fantastyczną kobietą i należy cię dobrze traktować, nie chować przed światem.

Kate zawsze była grzeczną dziewczynką. Miała już tego dosyć. Wyrwała mu rękę i splótła ręce na piersi.

- Masz rację. Możemy przypisać mój brak zahamowań problemom ze zmianą czasu. Pewnie powinnam już wrócić do hotelu.

Kiedy wstała, chwycił jej nadgarstek.

- Zostań tutaj na noc. Musisz odpocząć. Możemy się oboje przespać na kanapie.

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł - powiedziała, chociaż byłaby zachwycona, mogąc obudzić się w ramionach Marcela.

Podniósł koc z poręczy kanapy, usadowił się w rogu i wziął Kate w ramiona.

- Wyprostuj nogi i oprzyj się o mnie. Obiecuję, że będę trzymać ręce przy sobie. - Przykrył ich kocem. - Nie utrudniaj tego jeszcze bardziej, moja śliczna, bo będę musiał zamknąć cię w lochu.

Rano ich wspólny czas się skończy. Po dzisiejszej nocy

pewnie będzie jej unikał. Może to i lepiej. W końcu on był królem, a ona lekarką. On miał znów coś do udowodnienia - że może jej się oprzeć. Kate uśmiechnęła się, zamykając oczy.

- Marcel, wstawaj.

Marcel zmusił się do otworzenia oczu i odkrył, że obok kanapy stoi jego matka, trzymając na biodrze Cecile. Mała wymachiwała piąstkami, jakby dyrygowała orkiestrą. Dlaczego Mary nie spała o tej porze i w dodatku była ubrana, jakby zaraz miała przyjmować gości? Chyba już był ranek. Niemożliwe. Wydawało mu się, że nie mogła minąć więcej niż godzina, odkąd udało mu się zasnąć.

Kiedy Cecile zapiszczała, Kate zerwała się natychmiast, zrzuciła koc i odgarnęła włosy z twarzy.

- Która godzina?

Marcel naciągnął koc z powrotem na kolana.

- Bardzo wcześnie - powiedział głosem zachrypniętym z niewyspania i zdenerwowania.

Mary usiadła w fotelu naprzeciwko z zachwyconą Cecile na kolanach.

- Zaraz wszędzie słońce. Kiedy Cecile się obudziła, zmieniłam Beatrice, żeby mogła się przespać. Nasze małeństwo chyba nie do końca jeszcze odróżnia dzień od nocy.

- Przynajmniej ktoś tu śpi - mruknął Marcel, ale nie mógł powstrzymać uśmiechu, kiedy Cecile zaczęła obgryzać ulubiony sznur pereł jego matki. Tylko niewinnemu dziecku taka anarchia mogła ująć na sucho.

Kiedy Mary popatrzyła na ogólnie nieporządnie wyglądającą Kate, Marcel mógł niemal odgadnąć tok jej myśli.

- Nie wiedziałam, że Kate nie wróciła do hotelu - powiedziała królowa.

Kate odwróciła wzrok i nerwowo obciągnęła pognicioną koszulkę.

- Wróciłam, ale Marcel zadzwonił, żebym przyjechała i rzuciła okiem na Cecile, bo nie chciała spać. Myślał, że może jest chora.

- Mnie nie wygląda na chorą - stwierdziła Mary, całując dziecko w policzek. Potem popatrzyła badawczo na Marcela. - Mam nadzieję, że nie wykorzystałeś uprzejmości Kate.

Zerknął na Kate, która mocno się zarumieniła.

- Mamo, zapewniam cię, że nie wykorzystałem. A jeżeli sugerujesz, że ostatniej nocy miało miejsce coś niestosownego, to się mylisz. - Chociaż nie mógłby powiedzieć, że nic podobnego nie przyszło mu do głowy. - Oboje byliśmy bardzo zmęczeni i zasnęliśmy, oglądając film.

- Oczywiście, że nic podobnego nie przyszłoby mi do głowy, mój drogi. Kate nigdy nie zrobiłaby czegoś podobnego.

Nagle ogarnął go gniew.

- A ja tak?

- Pewnie nie, skoro masz na sobie szlafrok, chociaż trudno powiedzieć, bo kurczowo ściskasz ten koc, jakbyś się bał, że ci ucieknie.

Marcel odrzucił koc.

- Nie zrobiłem nic, co mogłoby zagrozić reputacji Kate albo mojej. - Chociaż wcale nie dlatego, że nie pragnął Kate.

Mary westchnęła. Najwyraźniej zamierzała kompletnie zepsuć mu dzień.

- Nie uważasz, że mam dosyć na głowie?

- Owszem, kochanie, masz. - Spojrzała znacząco na Cecile, a Marcel zazgrzytał zębami.

Kate wstała i podeszła do fotela.

- Mogę ją potrzymać?

- Ależ oczywiście - Mary wstała i podała jej Cecile.

Kate przytuliła dziecko i pocałowała w policzek.

- Mam nadzieję, że dobrze się wyspałaś, malutka, bo w klinice czeka nas pracowity poranek.

Marcel odchylił głowę na oparcie kanapy. Odpłynęła z niego cała energia.

- Całkiem zapomniałem o tym cholernym teście.

- Uważaj na język - zganiła go królowa Mary. - Są tu damy, które nie zamierzają czegoś takiego tolerować.

- Przepraszam - mruknął, chociaż z trudem powstrzymał się od wypowiedzenia dużo gorszych słów.

Królowa matka już uważała Cecile za wnuczkę, chociaż nie miała jeszcze żadnych dowodów.

Kate oddała dziecko Mary.

- Chyba powinnam wrócić do hotelu i trochę się odświeżyć, zanim pojedziemy do kliniki.

- Moja droga, musisz zostać na śniadaniu.

Kate zwróciła się do Marcela, jakby poszukiwała wsparcia.

- Chyba lepiej pójdę.

Marcel wstał.

- Nicholas natychmiast odwiezie cię do hotelu.

Marcel wiedział, że przez ostatnie parę godzin serwował jej same rozczarowania.

Godzinę później Kate i Marcel prześlizgnęli się z dzieckiem przez tylne wejście do kliniki. Na szczęście było pusto. W pomieszczeniu na końcu korytarza Kate starannie zbadała Cecile, która z zadowoleniem żuła rąbek swojej niebieskiej sukienki, podczas gdy Marcel wszystko obserwował. Cecile wydawała się zdrowa, jej wzrost i waga były tylko odrobinę poniżej normy dla siedmiomiesięcznego dziecka, o ile taki był faktycznie jej wiek. Kate mogła tylko zgadywać. Dzisiaj mogą dowiedzieć się więcej o ojcu - czy mógł nim być Marcel, czy Filip.

Sięgnęła po igłę, by pobrać krew. Nienawidziła kłucia nic niepodejrzewającego dziecka.

Wracając do stołu, zwróciła się do Marcela:

- Czy mógłbyś ją przytrzymać?

Zmarszczył brwi.

- Czy to ją będzie bolało?

Uśmiechnęła się, słysząc troskę w jego głosie.

- To tylko jedno małe ukłucie w paluszek, ale nie będzie się podobało. Dlatego muszę mieć pewność, że się nie wyrwie.

Przemawiał do Cecile uspokajająco, gdy Kate przeprowadzała zabieg. Cecile z początku wyglądała na zaskoczoną, po czym jej dolna warga zadrżała i zapłakała żałośnie, gdy Kate uciskała opuszkę palca.

- Już po wszystkim, skarbie - powiedziała, gdy na szklanej płytce miała wystarczającą próbkę. - Koniec. Mam nadzieję, że jeszcze mnie lubisz.

Cecile wtuliła buzię w pierś Marcela i zachlipała kilka razy, po czym odwróciła się do Kate i wyciągnęła rączki.

- Najwyraźniej tak - stwierdził Marcel, gdy wzięła dziecko.

Zastanawiała się, czy Marcel ją jeszcze lubi po tym, co zaszło między nimi w nocy. Wątpiła, by był zadowolony z zachowania Kate. Ale teraz nie mogła o tym myśleć. Miała dużo roboty.

Odgarnęła jasne włoski z czołka Cecile i pocałowała ją.

- Bardzo dzielna dziewczynka. Teraz możesz ją zabrać do domu, a ja zrobię badania. Miejmy nadzieję, że zachciało jej się spać.

- Mnie się na pewno chce - stwierdził Marcel. Znowu pojawił się ten jego uśmieszek. - I tobie pewnie też. Ubierz Cecile, a ja zobaczę, czy przyjechał już doktor Martine. Wrócę jak najszybciej, bo robi się późno. Może uda nam się wyjść, zanim ktokolwiek zauważy.

- No, to do zobaczenia.

Znalazła w torbie czystą pieluszkę dla Cecile, która wcale nie zamierzała współpracować. Kilka razy bała się, że malutka spadnie ze stołu, zanim zdąży ją przewinąć. Kiedy w końcu jakoś się udało, zaczęła ubierać dziecko.

- Chciałabym mieć tyle energii co ty - powiedziała, kiedy Cecile błyskawicznie ściągnęła skarpetkę, którą Kate właśnie jej nałożyła. - Wiem, że dasz dzisiaj Beatrice w kość. O ile uda mi się ciebie w końcu ubrać. - Zdołała jakoś zapiąć guziczki na sukience Cecile. - Ale nie mogę mieć do ciebie pretensji. Teraz też bym się najchętniej rozebrała i wykapała.

- Może pomóc?



Wzdrygnęła się. Zerknęła przez ramię, by potwierdzić swoje obawy. W drzwiach stał doktor Renault w zawadziackiej pozie, która wcale do niego nie pasowała. Rzadkie, jasne włosy miał zaczesane do tyłu, a chytre, ciemne oczka skupił na dziecku.

Kate wzięła Cecile na ręce i popatrzyła na niego. Udawała spokój, gorączkowo usiłując znaleźć jakąś ripostę.

- Dzień dobry, doktorze Renault. Nie spodziewałam się pana tak wcześnie.

- Ja pani też nie. - Podszedł i spojrzał na Cecile. - Podobno zaczyna pani pracę dopiero jutro.

Uznała, że najlepszy będzie unik.

- Zgadza się.

- Ale bada pani to dziecko. Nie widziałem nikogo w poczekalni. Ma jakichś rodziców?

- Oczywiście, że ma. Nie powiedzieli panu w akademii medycznej, że te opowieści o kapuście to nieprawda?

Renault uśmiechnął się cynicznie.

- Zapewniam panią, doktor Milner, że zasady prokreacji są mi dobrze znane. Nie odpowiedziała pani na moje pytanie. Czyje to dziecko?

Szybko, Kate, wymyśl coś.

- Właściwie to moje.

Renault uniósł krzaczastą brew.

- Martine nie wspomniał, że ma pani dziecko.

- Ale mam i to właśnie ono. Cecile.

Renault pogładził się po wystającym podbródku.

- A, Cecile. Piękne francuskie imię. Pani mąż jest Francuzem?

- Nie mam męża. - To przynajmniej była prawda.

- No a ojciec dziecka?

- Już się nie liczy. - Co za szczerłość.

Renault przyjrzał się Kate bezczelnie.

- Muszę przyznać, że jest pani w znakomitej formie, biorąc pod uwagę wiek dziecka. Bardzo panią podziwiam. Właściwie to podziwiam panią pod każdym względem.

Kate powstrzymała się przed powiedzeniem, gdzie może sobie wsadzić swój podziw.

- Dziękuję. - Musiała uciec, zanim zada jej więcej pytań.

- Muszę ją zabrać do domu, powinna iść spać. Ale najpierw muszę zrobić parę badań.

- Jest chora?

- Nie. To rutynowe badania.

- Z przyjemnością pani pomogę.

- Renault, doktor Milner chyba może sobie poradzić sama.

Kate zobaczyła w drzwiach Marcela z bardzo groźną miną.

Renault nie wydawał się ani odrobinę przejęty jego obecnością ani ostrym tonem.

- Wasza wysokość, jestem pewien, że doktor Milner znakomicie potrafi osiągnąć wszystko, czego zapragnie. Chciałem tylko pomóc.

Marcel zacisnął pięści.

- Zapewniam, że pańskiej pomocy nie potrzebuje.

Renault zwrócił się z powrotem do Kate, uklonił się lekko i ucałował rączkę Cecile.

- Jesteś uroczą dziewczynką, Cecile.

Kate omal się nie roześmiała, kiedy Cecile wyrwała mu rączkę i wtuliła buzię w jej ramię. Albo miała dziwną fobię,

albo zdrowy instynkt. Kate uznała, że raczej to drugie, bo wyraźnie lubiła ją, Marcela i jego matkę.

- Proszę zachowywać się z największą atencją wobec doktor Milner - powiedział Marcel, gdy Renault mijał go w drzwiach - albo odpowie pan przede mną. Czy to jest jasne?

Renault rzucił Kate śmiałe spojrzenie, po czym zerknął na Marcela.

- Jak najbardziej, wasza wysokość. Nie zamierzam wchodzić na królewskie terytorium.

Z tymi słowami wyszedł, a Marcel miał minę, jakby zaraz miał wybuchnąć.

- Zrobił coś nieodpowiedniego? - zapytał.

Kate zastanowiła się, czy powiedzieć mu o swoich wrażeniach, ale postanowiła zaczekać, aż zostaną na pewno sami.

- Takich jak on, jest na pęczki. Umiem sobie z nimi dobrze radzić.

- Powiesz mi, jeśli tylko zrobi coś nie tak. - Nie była to prośba.

- Obiecuję, że ci powiem, jeśli będę musiała go uszkodzić. - Podała mu dziecko i uśmiechnęła się. - A teraz idź ze swoim... królem, Cecile, a ja wrócę później. - Pocałowała dziecko jeszcze raz w policzek i powstrzymała się, żeby tak samo potraktować Marcela. - Bądź grzeczna, skarbie. Wrócę, jak tylko będę mogła.

- Na pewno będzie na ciebie czekać z niecierpliwością.  
- Marcel pochylił się do ucha Kate i szepnął: - Ja też, więc lepiej się pośpiesz.

Wyszedł, a Kate została kompletnie zdezorientowana.

Czy on mógłby się wreszcie zdecydować? W głowie jej się kręciło od tych ciągłych zmian - raz „nie możemy”, raz „może moglibyśmy”.

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy Kate skończyła badanie, doktor Martine zapytał czy mogłaby przyjąć kilku pacjentów. Zgodziła się. Towarzyszyła jej bardzo miła pochodząca z Australii pielęgniarka imieniem Caroline, która tłumaczyła, jeśli pacjent mówił tylko po francusku albo hiszpańsku. Takich pacjentów było sporo.

Po południu Kate była pełna zapału, ale zmęczona problemami językowymi. Zanotowała w pamięci, by zdobyć kolejne podręczniki i kasety do nauki. O ile w ogóle będzie miała wolną chwilę. Musiała też jak najszybciej zadzwonić do domu. Nie rozmawiała dotąd z mamą i nie powiedziała, że przyjęła posadę. Najwyższy czas, by rodzina nauczyła się funkcjonować bez jej nieustannej obecności.

Na szczęście w ciągu dnia Renault się nie pokazywał. Pewnie dlatego klinika miała takie zaległości. Z drugiej strony, Kate nie miała nic przeciwko jego nieobecności, ani przeciwko przyjmowaniu jego pacjentów. Z największą radością znowu zajęła się medycyną. Pozwalało jej to też unikać Marcela i informowania go o tym, co teraz miała w ręku - wynikach badania.

Kiedy wróciła do pałacu, czekała w prywatnym gabinecie Marcela, wiedząc, że Nicholas już go zawiadomił.

Powiedział jej, że może to chwilę potrwać, ponieważ król wyjechał. Uznała, że to musi być dla niego jedyny sposób relaksu - albo ucieczka.

Kiedy się dowie, że Cecile ma jego rzadką grupę krwi, może siądzie z powrotem za kierownicę i pojedzie, gdzie go oczy poniosą.

Kate kręciła się po gabinecie, wyjmując z półek różne książki. Większość dotyczyła biznesu, tak jej się przynajmniej wydawało - wszystkie były po francusku. Zwróciła uwagę na jeden mocno zużyty angielski egzemplarz „Hamleta”, który wyglądał jak przekazywany z pokolenia na pokolenie. Uznała, że to ironia losu - „być albo nie być” to z pewnością aktualne pytanie, jeśli chodziło o ojcostwo Cecile.

A jednak Marcel tak stanowczo przekonywał, że nie jest ojcem Cecile, że mu prawie wierzyła. Wiedziała jednak, że wypadki chodzą po ludziach i o ile nie ujawni się matka, mogą nigdy nie poznać prawdy.

Kiedy zadzwonił telefon, omal nie podskoczyła. Zadzwoił znowu, a ona czekała, aż ktoś odbierze. Może powinna to zrobić? Może to prywatna linia Marcela i dzwoni powiedziec jej, że coś go zatrzymało. Jeśli nie, to będzie musiała przekazać jakąś wiadomość.

Ale co ma powiedzieć? Rezydencja rodziny DeLoria? Biuro króla?

Po czwartym dzwonku podniosła słuchawkę i powiedziała po prostu:

- Słucham?

Zapanowała długa cisza, a w końcu kobiecy głos zapytał:

- Czy jest pani sekretarką Marcela?

Kate ogarnęła irracjonalna zazdrość.

- Nie, nie jestem sekretarką Marcela.

Kobieta zaśmiała się z irytacją.

- W takim razie musisz być moją następczynią. Mam nadzieję, że korzystasz z jego talentów. Świetny z niego kochanek, prawda? Zabrał cię już do swojego domku w górach?

Kate nie miała ochoty udzielać kobiecie jakichkolwiek informacji, zwłaszcza że najwyraźniej to była kochanka Marcela.

- Czy mogę zapytać, kto mówi?

- Ależ kochanie, mówi Elsa - niemal zamruczała, jakby to miało coś Kate powiedzieć.

- Cóż, Elso, czy mogę coś dla pani zrobić?

- Chciałam zapytać, czy Marcel dostał prezent, który przesłałam do pałacu.

Prezent? Chyba nie miała na myśli...

- Czy ten prezent ma przypadkiem niebieskie oczy i jasne włosy?

- Ależ oczywiście, kochanie. Małe przypomnienie wspólnie spędzonych chwil. Przekaż Marcelowi, żeby dobrze się bawił.

W słuchawce zapanowała cisza i Kate ze złością ją odłożyła.

Najwyraźniej niesłusznie uwierzyła Marcelowi. Ta Elsa była matką Cecile, o ile w ogóle można ją tak nazwać. Jak mogła tak po prostu zostawić swoje dziecko pod bramą i odejść?!

Kate wcale nie zrobiło się lżej na myśl, że teraz zna od-

powieź na swoje pytania. Marcel spłodził dziecko z jakąś latawicą, która w ogóle nie powinna mieć dzieci. Niech się teraz ośmieli wyprzeć swojej córki.

Marcel nie mógł zaprzeczyć, że bardzo mu się spieszyło do Kate. Wszedł do pałacu szybkim krokiem przez tylne wejście, ale Nicholas deptał mu po piętach.

- Gdzie jest doktor Milner?
- Czeka w gabinecie, wasza niecierpliwość.

Marcel zaklął pod nosem.

- Nie czas na żarty, Nicholas. Czy wyglądała na zaniepokojoną?

- Wydawała się odrobinę zdenerwowana.

Maszerując korytarzem w stronę gabinetu, Marcel zdjął okulary przeciwsłoneczne i rzucił je Nicholasowi razem z kluczykami.

- Niech ktoś zaparkuje samochód i proszę mi nie przeszkadzać.

Wszedł do gabinetu, gdzie zastał Kate opartą o biurko, wyraźnie niezadowoloną. Najwyraźniej Renault próbował swoich obleśnych zagrywek albo grupa krwi Cecile pasowała i uznała, że ją okłamał.

Zamknął drzwi na klucz i postanowił zacząć od swoich obaw co do kolegi lekarza.

- Czy Renault coś ci zrobił?
- Nie widziałam go, odkąd wyszedłeś. Przyjęłam paru pacjentów i zbadałam krew Cecile.
- Masz wyniki?
- Tak i dodatkową wiadomość dla ciebie. - Jej ton był



chłodny. - Od Elsy, wasza wysokość. Dzwoniła przed chwilą. Odebrałam, bo myślałam, że to może ty.

Dlaczego, u licha, Elsa do niego wydzwaniała? Dał jej wyraźnie do zrozumienia, że nie życzy sobie dalszych kontaktów. Jak dotąd jego życzenia w niczym jej nie przeszkadzały.

- Czego chciała?

- Chciała zapytać, czy dostałeś jej prezent, ten z niebieskimi oczami i jasnymi włosami. Kazała go dostarczyć do pałacu. Można więc chyba powiedzieć, że rozwiązaliśmy zagadkę matki Cecile.

Marcel był zdumiony, póki nie zrozumiał, o co chodziło Elsie. Nie mógł powstrzymać śmiechu, co najwyraźniej nie spodobało się Kate. Sięgnął za szafę, by wydobyć „prezent” i wyjaśnić nieporozumienie. Wyciągnął fotografię w ramce i pokazał Kate.

- To jest prezent Elsy. Zdjęcie z jej ostatniej sesji. Zauważ, że ma niebieskie oczy i jasne włosy. - I praktycznie nic na sobie.

Kate wzięła zdjęcie i patrzyła na nie parę chwil, zanim znowu spojrzała na Marcela.

- Uważa to za prezent?

- Elsa uważa siebie za prezent dla całej ludzkości. - Schował zdjęcie z powrotem za szafę. Zachowywał pewien dystans od Kate, chociaż tak naprawdę wolałby pocałunkami odpędzić jej wątpliwości. - Uważała, że chciałbym otrzymać taką pamiątkę naszego krótkiego związku. Myliła się. Miałem prosić Nicholasa, by to wyrzucił, ale ostatnio tyle się działo, że zapomniałem.

- Ale nie zaprzeczasz, że byliście kochankami.

- Nie mogę zaprzeczyć. - Nie mógł też zaprzeczyć, że w głosie Kate słyszy zazdrość, ani że mu się to podoba.

-I nie ma mowy, żeby była matką Cecile?

- Na to, że Elsa jest matką Cecile jest mniej więcej taka sama szansa, jak na to, że jej biust jest prawdziwy.

Na kuszących ustach Kate pojawił się cień uśmiechu.

- Skąd możesz być taki pewien?

Uśmiechnął się z nadzieją, że zdoła rozluźnić atmosferę.

- Raczej zauważam, kiedy kobieta ma naturalne wdzięki.

Zmarszczyła brwi.

- Chodziło mi o to, czy jest matką Cecile.

- Gdyby Elsa była w ciąży, nie porzuciłaby dziecka. Ty-  
le wiem.

- Czyli nie jest taką sobie piękną egoistką?

- Jest tak skupiona na sobie, że nie zaryzykowałaby kariery modelki na rzecz nieplanowanej ciąży. Nie ukrywała, że w ogóle nie zamierza mieć dzieci. Ale gdyby przypadkiem postanowiła urodzić, zrobiłaby z tego kampanię prasową, zwłaszcza, gdyby to było moje dziecko.

Kate milczała parę chwil, usiłując przyswoić wszystkie te informacje.

- No dobrze, chyba ci wierzę.

Równie dobrze mogła wymierzyć mu policzek.

- Chyba? Nie dałem ci dosyć dowodów?

- Udowodniłeś, że Elsa nie jest matką Cecile. Ale ja mam dowód, że Cecile jest córką twoją albo Filipa.

Tak, jak podejrzewał.

- Czyli ma naszą grupę krwi.

- Tak. Doktor Martine to potwierdził.

Widział niedowierzanie w jej oczach i nie podobało mu się to.

- Musisz mi uwierzyć, kiedy mówię, że Elsa była ostatnią kobietą w moim życiu ponad rok temu. To dziecko nie jest moje.

- Nie ma znaczenia, w co wierzę.

- Dla mnie ma.

- Dlaczego?

Trudne pytanie, sam wolał go nie zadawać.

- Bo jesteś kimś wyjątkowym, Kate. Chcę, żebyś mi ufała. Wiem, że bardzo cenisz prawdę.

Kate spuściła wzrok.

- Ja też umiem kłamać, Marcel. Dzisiaj tak zrobiłam. I to było duże kłamstwo.

- Okłamałaś mnie?

- Ciebie nie. Renaulta. Kiedy wszedł do pokoju i zaczął zadawać pytania. Powiedziałam mu, że Cecile jest moją córką.

Sam nie wymyśliłby lepszego planu.

- Wspaniale, Kate. Teraz nie będzie żadnych spekulacji dotyczących pochodzenia Cecile, dopóki ktoś inny się przyzna.

- O ile ktoś się przyzna.

Marcel nie przewidywał niczego podobnego w najbliższym czasie.

- Wątpię, żeby tak się stało, ale i tak musimy znaleźć matkę. Możliwe, że mój brat wcale nie był taki idealny.

Kate rzuciła mu surowe spojrzenie.

- Robisz to dla Cecile, czy dla siebie? Chcesz udowodnić,

że Filip nie był taki niewinny, na jakiego wyglądał? A jeśli to zrobisz, jak to wpłynie na twoją rodzinę?

Szczerze Kate na chwilę zbiła go z tropu. Nie zastanawiał się, jak matka odebrałaby dowód na to, że Filip był ojcem Cecile.

- Muszę rozwiązać tę sprawę raz na zawsze. Tak będzie najlepiej dla wszystkich. Jak się z tym uporamy, to inna sprawa. Na razie muszę znaleźć matkę małej.

- A jak zamierzasz to zrobić?

Nie miał prawa o to prosić, ale Kate była jego jedyną nadzieją.

- Z twoją pomocą. Proszę tylko, żebyś uważała na wszystkie plotki. Może sprawdziła w szpitalnych kartach, czy żadna tajemnicza kobieta nie rodziła sześć-osiem miesięcy temu. Pałacowa służba może chętniej ujawniać różne sprawy przed tobą, skoro jesteś...

- Z ludu.

- W pewnym sensie.

- Czyli prosisz, żebym w wolnych chwilach przeprowadzała małe śledztwo.

- Tylko jeśli nie widzisz w tym problemu.

- I z całą pewnością wykluczamy twoją kochankę.

Marcel zrobił krok naprzód.

- Była kochankę, Kate, to skończone.

Powoli przesunęła palcem po brzegu biurka. Pożądanie Marcela gwałtownie wzrosło.

- Najwyraźniej ona ciągle czegoś od ciebie chce.

- Chce, żeby jej poświęcać uwagę i to niekoniecznie muszę być ja.

- Jesteś tego pewien? Była bardzo szczerą na temat twoich umiejętności w łóżku. To prawda, Marcel?

- Co takiego?

- Że jesteś świetnym kochankiem?

Marcel był pewien tylko jednego - nie mógł zignorować pytania.

- Nie mam w zwyczaju rozprawiać o moich umiejętnościach - powiedział.

- Może sama powinnam sprawdzić.

- Kate, nie masz pojęcia, o co pytasz. - Wiedział aż za dobrze, że zdawała sobie sprawę z władzy, jaką nad nim miała.

Jedną ręką odgarnęła włosy z twarzy.

- Mylisz się, Marcel. Doskonale wiem, o co pytam i ty też. Czy twoje umiejętności nie są przereklamowane? Jesteś dobrym kochankiem?

- Dobry to ciekawe określenie. Pasuje tylko tym, którzy nie zamierzają być wspaniali.

- A chcesz być wspaniałym kochankiem, Marcel?

- W niczym, co robię, nie zamierzam zadowolić się przeciętnością.

Tracił resztki zdrowego rozsądku. Wiedział tylko, że jeśli nie znajdzie się natychmiast z dala od Kate, pocałuje ją bez żadnych zahamowań. Nie dbając o konsekwencje. Musiał pamiętać o swojej pozycji, nie miał do zaoferowania nic poza odrobiną przyjemności. Ale pragnął jej.

I uległ swojej słabości - po dwóch krokach znalazł się przy Kate. Pośpiesznie odnalazł jej usta. Zareagowała entuzjastycznie, tak, że był gotów od razu przejść do czynu. Ale nie zrobił tego.

Przerwał pocałunek i przywarł do jej szyi, wdychając podniecający zapach.

- Nie mówiłeś, że nam nie wolno? - spytała szeptem, drażniąc się z nim.

- Nie powinniśmy - poprawił ją, ale świadomość, że nie powinien, nie powstrzymywała pragnienia.

Kate wplotła palce w jego włosy.

- Może powinniśmy znaleźć jakieś bardziej odosobnione miejsce.

Wyprostował się.

- Zamknąłem drzwi. - Rozpiął dwa guziki bluzki Kate, patrząc jej wciąż w oczy, szukając jakichkolwiek śladów protestu. Widział jednak tylko pragnienie. - Kazałem, żeby nikt nam nie przeszkadzał.

- Bardzo dobrze - powiedziała, po czym obdarzyła go niepewnym uśmiechem, który świadczył o zdenerwowaniu, ale nie o wątpliwościach.

W końcu Marcel zsunął bluzkę. Podziwiał piersi Kate, krągłe i zaróżowione.

Czubkiem palca okrążył jeden z różanych koniuszków. Obserwowała jego ruchy, szybko oddychając.

- *Tu es parfaite* - wyszeptał. - Jesteś idealna.

Kiedy jęknęła cichutko, odzyskał kontakt z rzeczywistością.

- Kate, musimy to przerwać.

- Dlaczego?

Miał wiele powodów, ale zaczął od najważniejszego.

- Nie mam nic, żeby uchronić cię przed ciążą, a Bóg mi świadkiem, że nie potrzebuję jeszcze jednej komplikacji.

Kate spoważniała.

- Komplikacji? Tylko tyle dla ciebie znaczą?

- Nie... to nie to... - Co właściwie miał powiedzieć? Owszem, była komplikacją. Jego wszechogarniające pożądanie było ogromnie skomplikowane, tak samo jak uczucia, których wolał nie analizować. - Posłuchaj, Kate. Zrobiłem to, czego miałem nie robić. Udowodniłem, że mój rozsądek przegrywa ze słabością do ciebie.

- Do mnie czy ogólnie do kobiet?

Marcela ogarnęła złość i nie mógł już zachować spokoju.

- Przeżyłem prawie rok w celibacie, i to nie z braku okazji. W tym czasie spotkałem wiele kobiet, w wielu miejscach i żadna z nich nie była taką pokusą jak ty.

Wyglądała na trochę uspokojoną.

- No to co twoim zdaniem mamy teraz zrobić? Ignorować wzajemne przyciąganie? - Przyjrzała mu się z namysłem. - A może tylko usiłowałeś coś udowodnić?

- Kate, gdyby to była prawda, tobym nie przestał.

- Czyli postanowiłeś być królem ze stali, tak?

- Kate, nie możemy się kochać. Jeśli to zrobię, mogę cię skrzywdzić.

- Nie możesz mnie skrzywdzić. Wiem, o co tu chodzi. O chemię. Przyciąganie. Nie o przyszłość.

- Ale nie wiesz, jak wygląda moje życie. Jeśli ktokolwiek zacznie podejrzewać, że coś nas łączy, ucierpisz.

- Nie jestem taka słaba. Już ci mówiłam, szukam tylko przygód. - Nie brzmiało to zbyt przekonująco. - Ale nie zamierzam zmuszać cię do niczego, na co nie miałbyś ochoty.

Odwrócił się i ruszył do drzwi.

Musiał pamiętać, kim był - królem, który chciał zostać zaakceptowany. Ale pragnienie Kate zaczynało wszystko przesłaniać. Mogło zniszczyć to, co chciał osiągnąć. Ale, co gorsza, mogło zniszczyć ją.

Nie odwracając się do Kate, powiedział:

- Nicholas odwiezie cię bezpiecznie do hotelu.

Nawet po kilku minutach od wyjścia Marcela czuła dtyk jego dłoni i warg na piersiach, słyszała, jak mówi, że nie mogą się kochać.

Uznała, że pewnie to lepiej, że się powstrzymał. Przed wyjściem z gabinetu starannie poprawiła ubranie. Pragnęła go każdą cząstką. Pocieszała ją trochę świadomość, że on też jej fizycznie pragnął. Niestety, usiłowała sobie wmówić, że interesuje ją tylko mała przygoda z Marcelem, parę gorących nocy. W rzeczywistości chciała być kimś więcej niż jego przyjaciółką, więcej niż kochanką.

Uczucia Kate wobec Marcela były skomplikowane, będzie się musiała nad nimi później zastanowić. Teraz należy się opanować i zajrzeć do Cecile. Z tą myślą otworzyła drzwi i wpadła prosto na królową matkę.

- Dzień dobry, Mary - powiedziała za głośno i z udawaną pogodą.

- Witaj, moja droga. - Mary przyjrzała się jej od stóp do głów. - Widziałas mojego syna?

- Wyszedł stąd przed chwilą. Jak Cecile?

- Istny z niej aniołek. Właśnie się zdrzemnęła.

Pragnąc szybkiej ucieczki, Kate wskazała na schody prowadzące do pokoju dziecięcego.

- Chyba do niej teraz zajrę.



- Wolałabym, gdybyś przeszła się ze mną do ogrodu. Dzień jest piękny i mogłybyśmy spokojnie porozmawiać.

Kate uznała, że poczucie winy musi być wyraźnie wypisane na jej twarzy i stąd prośba królowej matki. Mary pewnie podejrzewała, że coś się dzieje między Kate i królem.

- Proszę prowadzić - powiedziała.

Mary zaskoczyła Kate, biorąc ją pod ramię i prowadząc złoto-marmurowym korytarzem, a potem przez balkonowe drzwi wychodzące na ogrody za pałacem.

W milczeniu szły ścieżką między różnymi krzewami i równo przyciętymi żywopłotami. Kiedy dotarły do kamiennej ławki, Mary usiadła i wskazała dłonią miejsce obok siebie.

- Usiądź, Kate.

Kate usiadła, wpatrując się uparcie w drzewo, na którym siedział ptak. Marzyła, żeby wyrosły jej skrzydła, na których mogłaby odlecieć.

Mary cicho westchnęła.

- Pewnie już masz wyniki badania krwi Cecile.

Przynajmniej nie pytała o Marcela. Ale nie była pewna, czy powinna ujawnić wiadomość, która może się okazać niemałym wstrząsem. Nie mogła jednak okłamać kobiety, która była dla niej od początku bardzo miła.

- Tak, mam wyniki.

- No i?

Obróciła się do Mary i ujęła ją za rękę.

- Cecile ma tę samą grupę krwi co Marcel i Filip.

Mary ciężko westchnęła.

- Czyli prawdopodobnie jest moją wnuczką.

- Jeżeli nie ma innych krewnych, jest taka możliwość.  
- Nie. Ród kończy się na Marcelu. Jego ojciec miał tylko jedną siostrzenicę, córkę zmarłej siostry, a ona mieszka w Kanadzie, z mężem i dwójką dzieci. Ja też nie mam nikogo.

Samotność w głosie Mary sprawiła Kate ból. Szukała słów, które mogłyby ją ukoić.

- A teraz masz Cecile. I Marcela.

Mary patrzyła na ich splecione dłonie.

- Marcel przez ostatnie parę lat był mi całkiem obcy. Wciąż czegoś szukał, Bóg jeden wie czego.

- Szacunku - powiedziała Kate z przekonaniem.

- Pewnie masz rację. - Mary spojrzała na Kate. - Wierysz, że Cecile jest jego dzieckiem?

- Nieważne, co ja myślę - powiedziała to samo, co przedtem Marcelowi. - Ale ważna jest Cecile. Potrzebuje waszej miłości.

- I ją dostanie - zapewniła Mary. - Bardziej się niepokoję o syna. Jako król niesie spory ciężar.

- Wiem, ale ramiona ma szerokie. Dosłownie i w przenośni.

- Potrzebuje też miłości dobrej kobiety.

Kate wzruszyła ramionami.

- Na pewno jest gdzieś księżniczka, która chętnie mu ją zapewni.

Mary poklepała ją po ręce.

- Moja droga, w ostatnich czasach zaopatrzenie w księżniczki jest raczej słabe. Marcel potrzebuje kogoś, kto by go rozumiał. Kto go uspokoi. Wystarczyłaby miła, wykształcona kobieta.

Kate była zdumiona pełnym nadziei wyrazem twarzy Mary.

- Jestem pewna, że ktoś mu zawróci w głowie.

- Ktoś już mu zawrócił. Ty.

Poczuła, jak coś ją ściska w piersi.

- Mary, naprawdę nie myślę...

- Wcale nie musisz myśleć, Kate. Wystarczy, że przy nim będziesz. Chyba że nic do niego nie czujesz.

Kate odwróciła wzrok, wiedząc, że wróciło poczucie winy.

- Bardzo lubię Marcela. Zawsze tak było, odkąd go poznałam.

- Ale czy go kochasz?

- Teraz Marcel potrzebuje przyjaciela. Jestem gotowa nim zostać.

- Przyjaźń to dobry początek. - Mary zapatrzyła się przed siebie. - Ojciec Marcela był moim przyjacielem. Był miłością mojego życia, chociaż nasze małżeństwo było z góry ułożone.

- To znaczy jakoś zaplanowane?

Mary uśmiechnęła się.

- Wiem, że dla nowoczesnej młodej kobiety to musi brzmieć jak jakiś średniowieczny zwyczaj. Ale ja wierzę, że to było zrządzenie losu. Gdyby tylko los nie był taki okrutny i nie zabrał go tak wcześnie.

Żał w głosie Mary i łzy w jej oczach sprawiły, że Kate poczuła ucisk w gardle. Sama musiała powstrzymać łzy.

- Mary, jesteś jeszcze młoda. Możesz znaleźć kogoś innego.

- Dla mnie nie ma nikogo innego, moja droga. W życiu kochałam tylko jednego cudownego mężczyznę, któremu nikt nie dorówna. - Niespodziewanie objęła Kate. - Życzę ci takiej bezcennej miłości, kochana Kate.

Kate desperacko chciała uwierzyć w jej istnienie, ale z Marcellem? Czy on byłby gotów odwzajemnić taką miłość?

- Dziękuję - powiedziała, kiedy odsunęły się od siebie.  
- Twoja historia będzie moją inspiracją.

Mary uściśnęła jej dłonie.

- A twoja obecność tutaj jest bardzo mile widziana. Mam do ciebie prośbę.

- Proś o cokolwiek.

- Chciałabym, żebyś wprowadziła się do pałacu, a konkretnie na jego teren. - Wskazała na lukę w żywopłocie. - Tam jest mały domek. Filip korzystał z niego, kiedy chciał mieć spokój. Zabraliśmy jego rzeczy, ale i tak jest miło urządzony. Miałabyś tam dość prywatności.

Perspektywa bycia tak blisko Marcela wydała się jednocześnie ekscytująca i niepokojąca. Jeśli postanowił nie wiązać się z Kate w żaden sposób, to spotkanie się z nim dzień w dzień będzie bardzo bolesne.

- Zastanowię się nad tym - obiecała. - A na razie chętnie zostanę tu parę dni, żeby się zająć Cecile.

- Kate, to nie jest konieczne. Beatrice będzie jej nianią. Poza tym jutro zaczynasz pracę, będziesz miała dosyć na głowie.

- Jeśli chodzi o Cecile, to nie przeszkadza mi parę nieprzespanych godzin - nalegała Kate. - Jest taka urocza.

Mary wstała i popatrzyła na Kate tak, jakby znała jej myśli.

- Ona też cię bardzo lubi. Tak samo jak mój syn, czy chce to przyznać, czy nie.

RS

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Marcel nie chciał przyznać samemu sobie, że to, co czuł do Kate Milner, nie było zwykłym požądaniem. Podziwiał jej oddanie, siłę woli, zdolność rozumienia ludzi. Nie mógł jednak zaprzeczyć, że chciał się z nią kochać. Że skutecznie przełamywała bariery, które wznosił, by chronić swoje uczucia.

Kiedy z nią przebywał, nie czuł się samotny.

Teraz był w swoim biurze, usiłując skupić się na pracy, a mógł tylko wspominać ich wcześniejsze spotkanie w tym samym miejscu. Nie zamierzał wpadać w tę pułapkę. Nie, kiedy tyle zależało i oczekiwano od niego jako przywódcy. Za niecałe sześć tygodni stanie przed rządem. Dorigana musiała nadrobić zaległości, a zapewnienie najwyższej jakości opieki zdrowotnej było niezwykle ważne. Musiał udowodnić rządowi, że chodzi mu o dobro państwa i potrzebuje funduszy, by wprowadzić swoje plany w życie.

Zbliżała się północ. Odłożył koncepcje, które układał od jakiegoś czasu i postanowił iść do łóżka. W drodze do swoich apartamentów zatrzymał się w pokoju dziecięcym, by rzucić okiem na Cecile. Miał nadzieję, że spotka Kate

i przeprosił ją, że nie pojawił się na kolacji. Ale znalazł tam tylko smacznie śpiącą Cecile.

W milczeniu podszedł do kołyski i spojrzął na leżące na brzuszku dziecko. Miała kolanka podciągnięte pod siebie, a buzię odwróconą w jego stronę. Obserwował ją kilka chwil, usiłując znaleźć w jej rysach coś, co przypominałoby mu Filipa. Gdyby sądzić tylko po wyglądzie, mogłaby być każdego z nich. Ale Marcel był pewien, że nie była jego dzieckiem, chociaż czuł się za nią odpowiedzialny. Filipa już nie było, Cecile była wszystkim, co po nim pozostało - o ile była faktycznie jego dzieckiem. Marcel w to wierzył. Gdyby tylko mógł tego dowieść...

Cecile cichutko pisnęła. Marcel przestraszył się, że obudziła ją jego obecność. Położył rękę na jej plecach i pogłaskał kilka razy, z nadzieją, że zapadnie z powrotem w sen, zanim zdąży obudzić Beatrice. Zamiast tego zapłakała, więc wziął ją na ręce.

- Oboje będziemy mieli mnóstwo kłopotów, jeśli będziemy hałasować - powiedział. Wziął smoczek i wsadził jej do buzi. - Bądź grzeczna i zaśnij znowu.

Potarła oczka, odchyliła główkę, wcisnęła mu paluszki do ust i uśmiechnęła się radośnie, jakby chciała powiedzieć: niemądry król, nie mam najmniejszej ochoty spać.

Jak miałyby się oprzeć tak uroczenemu dziecku? Była zdecydowana zdobyć jego serce i znakomicie jej szło. Tak samo jak Kate.

Delikatnie pocałował ciepły, gładki policzek.

- Mama musiała często cię nosić. Gdybyśmy tylko wiedzieli, kim jest.

Cecile ziewnęła, po czym przesunęła rączką po jego

szczęce, zafascynowana szorstkością zarostu. Bez ostrzeżenia położyła główkę na ramieniu Marcela.

Poczuł niespodziewany przypływ uczuć i opiekuńczości. Była niewinna i zasługiwała na wszystko, co najlepsze. Przysiągł, że nawet, jeśli nie zdoła potwierdzić jej pochodzenia, zadba, żeby była bezpieczna i kochana.

Kiedy uznał, że już się wystarczająco uspokoiła, położył ją i powrotem do łóżeczka i wstrzymał oddech. Otworzyła na chwilę oczka, podniosła główkę i spojrzała na Marcela. Potem odwróciła buzię w drugą stronę, położyła główkę z powrotem, a jej oddech znowu stał się spokojny i głęboki.

Był bardzo zadowolony, że tak niewielkim wysiłkiem zdołał uspokoić to dziecko. Gdyby sam zasypiał tak łatwo albo gdyby była tu Kate, by z nim porozmawiać...

Ale Kate pojechała do hotelu.

Marcel wrócił do swojego apartamentu, wziął szybki prysznic, po czym wślizgnął się w chłodną pościel. Mimo wyczerpania nie mógł znaleźć wygodnej pozycji.

Przekręcił się na wznak, zapatrzył w sufit i zastanawiał, czy nie wyruszyć na przejażdżkę. Ale to też go nie pociągało. Tak naprawdę to chciał - potrzebował - Kate. Dziwne, że przez całe lata nie potrzebował nikogo, a teraz, po zaledwie dwóch dniach, brakowało mu jej bardziej niż kogokolwiek wcześniej.

Nie mógł jednak wdać się w przelotny romans z Kate. Nie mógł brać pod uwagę poważnego związku, chociaż spodziewano się, że pewnego dnia się ożeni - tak samo, jak oczekiwano tego od Filipa - nie był pewien, kiedy będzie na to gotów.

Przypomniał sobie zakład, który zawarł przed laty,



i spotkanie z Dharrem i Mitchem, które miało się odbyć następnej wiosny. Zakład był powodem unikania małżeństwa, ale teraz uważał go za młodzieńczy wygłup. Musiał unikać małżeństwa z powodów ważniejszych i dużo bardziej skomplikowanych.

Wspomnienie pocałunku z Kate nie pozwalało mu się odprężyć. Ale chociaż pożądał jej fizycznie, jeszcze bardziej pragnął jej zaufania i szacunku.

A to mogło być największym wyzwaniem.

Nazajutrz rano Kate weszła do kliniki gotowa na pierwszy oficjalny dzień pracy. Przynajmniej na tyle, na ile było to możliwe, skoro przez ostatnie trzy dni niewiele spała. Ostatnia noc nie była inna, dzięki Cecile i Marcelowi. Ale na żadne z nich nie mogła być zła, zwłaszcza po tym, jak w nocy widziała Marcela z Cecile. Stała skryta w drzwiach sąsiedniego pokoju, gdy usłyszała, jak wchodzi i obserwowała zafascynowana, jak bierze Cecile na ręce i ją uspokaja.

Dla Kate Marcel wyglądał jak prawdziwy ojciec zajmujący się córką. Nawet jeśli się okaże, że nie jest ojcem, była pewna, że w razie potrzeby będzie mógł odegrać tę rolę bez trudu.

Teraz miała na głowie inne sprawy.

Ponieważ zapoznała się ze wszystkim dzień wcześniej, radziła sobie bez problemu. W przyjmowaniu pacjentów znowu pomagała jej Caroline. Kate nie zdążyła nawet zjeść obiadu. Tego dnia obejrzała ze dwudziestu chorych, ale na szczęście nie widziała Renaulta. W końcu zdjęła buty i opadła na krzesło z filiżanką słabej kawy i bólem głowy.

Renault stanął w drzwiach i spojrzął na jej okryte poń-

czochami nogi, dosyć wysoko odsłonięte przez spódnicę. Kate czuła, jakby się rozebrała.

- Potrzebuje pan czegoś, doktorze? - Pożałowała tych słów, jak tylko je wypowiedziała, a na jego ustach pojawił się oślizgły uśmiech.

- Zdaje się, że pani miała ciężki dzień. Może powinienem zapytać, czy pani nie potrzebuje czegoś ode mnie?

- Nie, dziękuję. - Kate opuściła stopy na ziemię i założyła buty, ale i tak czuła się pod jego wzrokiem niepewnie.  
- Właśnie szłam do domu.

- A gdzie jest ten dom, doktor Milner?

Jak miała odpowiedzieć? Nie chciała nawet wspominać o hotelu mężczyźnie, który najwyraźniej uważał się za jakiegoś don juana. O pałacu też wolałaby nie wspominać, ale wtedy przynajmniej zrozumiałaby, że chronią ją strażnicy. Mogłaby też powiedzieć, że to nie jego interes. Zdecydowała się udawać uprzejmość i powiedzieć częściową prawdę.

- Na razie mieszkam w pałacu, dopóki nie znajdę czegoś dla siebie.

Usiadł naprzeciwko niej.

- Wydaje mi się, że jest domek do wynajęcia tuż obok mojego mieszkania. To niedaleko szpitala. Mam też wolny pokój, jeśli byłaby pani zainteresowana.

- Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

Wbił w nią demoniczne spojrzenie.

- Moim zdaniem byłyby to bardzo dobry pomysł. Moglibyśmy się lepiej poznać.

- Wolę zachować nasze stosunki na płaszczyźnie zawodowej.

- To nie jest tak przyjemne, *ma chirie*. Ale zapewniam, że moje zamiary są jak najbardziej honorowe.

- Jak mówiłam, doceniam propozycję, ale potrzebuję dodatkowego pokoju dla siebie i swojej córki.

Kate wzięła torbę i wstała zza biurka, zamierzając szybko wyjść.

- A jak tam pani córka? - zapytał Renault. - Jej badania w porządku?

- Wszystko w porządku. Jest całkiem zdrowa. Do zobaczenia jutro.

- Wydaje mi się dziwnym zbiegiem okoliczności, że jest podobna do rodziny DeLoria. Czy jest jakaś tego przyczyna?

- Oczywiście, że nie - warknęła Kate, pewnie za ostro. - Skąd to panu przyszło do głowy?

- Powiedzmy, że zauważyłem, jak król na panią patrzy. Jesteście kochankami?

- Nie, nie jesteśmy kochankami. Byliśmy w Stanach na jednym uniwersytecie. Jesteśmy przyjaciółmi.

Zbliżył się jak wąż w trawie.

- Po pierwsze, chciałem powiedzieć, że jestem bardzo zadowolony, iż pani z nami pracuje. Kierowanie tą kliniką to spore wyzwanie. Czasami żałuję, że zrezygnowałem z zostania chirurgiem.

- Myślę, że byłby pan dobrym chirurgiem.

- Pochlebia mi pani, ale jak może pani tak myśleć, skoro mnie pani nie widziała w akcji?

Na to czekała.

- Pana dłonie są stworzone do chirurgii. Drobne. Wszędzie łatwo się zmieszczą. A wie pan, co mówią o małych

dłoniach i stopach u mężczyzn. Pewnie dlatego usiłuje pan to nadrobić w innych sprawach.

I wymaszerowała przez drzwi, wielce zadowolona ze zdumienia, które odbiło się na twarzy Renaulta.

Kate wyszła przez służbowe drzwi i z zaskoczeniem odkryła, że Nicholas nie przyjechał. Kiedy dzwoniła przed paroma minutami, powiedział, że jest w drodze. Postanowiła sprawdzić główne wejście, na wypadek, gdyby źle ją zrozumiał.

Przeszła przez główny hol i otworzyła drzwi na zewnątrz. Nagle otoczył ją tłum reporterów pod dowództwem łysego, krągłego mężczyzny trzymającego dyktafon.

- Panno Milner, mam kilka pytań. - Jego angielski był bez zarzutu.

- Doktor Milner - poprawiła, wyciągając szyję z nadzieją, że zobaczy czekającego przy krawężniku rolls-royce'a, ale na próżno.

Flesze rozbłyły.

- Czy może pani wyjaśnić swój związek z królem?

Znowu. Dlaczego nie mogli pilnować własnych nosów? Nie miała pojęcia, co robić, ale uznała, że szczerść będzie najlepszym wyjściem. W końcu nie miała nic do ukrycia. Wierzyła, że sobie poradzi.

- Jesteśmy kolegami ze studiów.

- Jesteście kochankami? - spytał drugi.

Najpierw Renault, teraz oni. Gdzie był Marcel, kiedy go potrzebowała?

- Jesteśmy przyjaciółmi i nic więcej.

- Zaprzecza pani plotce, że król jest ojcem pani dziecka?!- krzyknęła z tłumem jakaś kobieta.

A to skąd się wzięło? Podejrzewała, że zna odpowiedź. Kochany doktor Renault.

- Zaprzeczam - ucięła. - Trzy dni temu przyjechałam do Doriany, by przyjąć posadę w szpitalu. Przedtem nie widziałam króla przez prawie dziesięć lat.

Łysy podsunął jej dyktafon pod nos.

- Ale mieszka pani z nim w pałacu?

- Mieszkam w hotelu. - Kate odetchnęła z ulgą na widok podejrzającego rolls-roycea. - Muszę już iść.

Próbowała przepchać się przez tłum. Miała wrażenie, że tłok jest z każdą chwilą większy, że udusi się, zanim dotrze do podnóża schodów. Nagle ktoś chwycił jej nadgarstek i pociągnął do przodu, a tymczasem ochroniarze zabrali się za odpychanie gapiów i dziennikarzy.

Marcel. Nigdy nie była tak wdzięczna. Ale zanim dotarła do samochodu, jeden z kamerzystów odwrócił się, by sfilmować króla, a kamera uderzyła Kate w czoło. Z bólu łzy napłynęły jej do oczu. Jednak widziała na tyle dobrze, by dostrzec, jak Marcel wali kamerzystę pięścią w nos.

Objął ją ramieniem i przeprowadził przez zaskoczony tłum do samochodu, przy którym czekał Nicholas trzymający otwarte drzwi.

- Dobre przedstawienie, wasza męskość.

„Istny cyrk” - pomyślała Kate, gdy Marcel wsadził ją do samochodu.

Spędziła w tym uroczym kraju zaledwie trzy dni, a już wywołała zamieszki. Cóż, chciała przygód i najwyraźniej je znalazła.

Kiedy zamknęły się drzwi, Marcel pochylił się i polecił Nicholasowi:

- Jedziemy do pałacu. - Wecisnął przycisk podnoszący ekran z ciemnego szkła między nimi a kierowcą.

Zwrócił się do Kate, a w jego oczach widać było mieszankę wściekłości i niepokoju.

- Mocno cię zranił?

Dotknęła ostrożnie czoła tuż nad lewym okiem.

- Nic mi nie jest. Pewnie będzie siniak przez parę dni.

- Powiem Louisowi, żeby przyszedł do pałacu cię zbadać - zdecydował.

- Marcel, jestem lekarką. Nie ma złamania. Nie ma wgłębienia. Mam twardą głowę.

- Najwyraźniej. I tak powiem doktorowi Martine'owi, żeby cię zbadał - powtórzył.

Była zbyt zmęczona i zdenerwowana, by się kłócić.

- Jak chcesz.

- Dlaczego nie czekałaś przy służbowym wyjściu?

Najeżyła się, słysząc jego surowy ton.

- Poszłam tam, ale nie było Nicholasa, więc chciałam sprawdzić od frontu, na wypadek, gdybym pomyliła miejsca. Nie miałam pojęcia, że to się stanie.

Marcel westchnął.

- Kate, takie jest moje życie. Jesteś związana ze mną, a zatem będą się tobą interesować. O co pytali?

Nie chciała złościć go bardziej, ale powinien znać prawdę. Potem mu powie o domysłach Renaulta.

- Pytali o nasz związek. Insynuowali, że Cecile jest twoim dzieckiem, to znaczy naszym. Możesz w to uwierzyć?

Sięgnął do teczki, wyjął gazetę i podał Kate.

- Stąd wzięli tę teorię.

Nie rozumiała ani słowa z artykułu, ale dość nieostra fotografia króla niosącego do szpitala dziecko i kobiety u jego boku - Kate - nie wymagała objaśnień.

- To niczego nie dowodzi.

Marcel zapatrzył się w okno.

- Wystarczy, by wzbudzić podejrzenia. I niech diabli porwą sępa, który to zrobił.

Zauważyła dłoń Marcela, posiniaczoną i opuchniętą. Chwyliła nadgarstek i zaczęła go masować, obserwując twarz Marcela w poszukiwaniu sygnałów bólu. Patrzył tylko przed siebie z zaciśniętymi zębami.

- Będzie lekki obrzęk - powiedziała. - Ale nie sądzę, żeby były poważniejsze uszkodzenia. Nie jestem pewna, czy mogę powiedzieć to samo o nosie kamerzysty albo twojej reputacji. - Uśmiechnęła się niepewnie.

- I o ile dobrze pójdzie, nie zostanę oskarżony o napaść.

- Mogą to zrobić?

- Moi ludzie się tym zajmą.

- Przepraszam, Marcel. Powinam bardziej uważać.

Cofnął rękę, jakby nie mógł znieść jej dotyku.

- To nie twoja wina, tylko moja. Powinienem cię na to przygotować.

- A niby jak? Kurs uskakiwania przed kamerami?

Przez chwilę myślała, że się uśmiechnie. Zamiast tego przesunął dłońmi jej po twarzy i zatrzymał je na czole.

- Jesteś pewna, że nic ci nie jest?

- Najzupełniej. Słowo honoru.

O dziwo przysunął się bliżej i położył ramię na oparciu.

- Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby coś ci się stało.

- Byłam głupia, myśląc, że jeśli ktoś pomyśli, że jeste-

śmy kimś więcej niż tylko przyjaciółmi, to nie będzie miało znaczenia.

Wziął ją za rękę

- To ma znaczenie, byłem głupi. Niechący wplątałem cię w ten skandal. - Spojrzenie jego oczu sprawiło, że serce Kate zabiło jak szalone. - Wiem, że nie powinienem tego robić, ale niech mnie diabli, nie mogę się powstrzymać.

Pochylił głowę i pocałował ją głęboko i czule.

Przez chwilę tłumaczyła sobie, że ten pocałunek jest sposobem na odreagowanie frustracji i wściekłości. Kiedy ją dotknął, całkiem przestała myśleć.

- Jesteśmy na miejscu, wasza wysokość.

Na dźwięk głosu Nicholasa Marcel cofnął rękę, przesuwał się na drugą stronę samochodu i oparł głowę o zagłówek, ciężko oddychając. Kate też miała z tym trudności. Już tęskniła za jego dotykiem, jego ciepłem, ustami, które nie miały litości nad jej zmysłami.

- Mama mówiła, że zaproponowała ci domek gościnny - odezwał się, kiedy przejeżdżali przez bramę. - Każę tam przenieść twoje rzeczy.

Przynajmniej tym razem nie przeproszał za brak opanowania. Kate bynajmniej niczego nie żałowała.

- Ale czy to nie będzie gorzej, jeśli będę mieszkać na terenie pałacu?

- Prasa pewnie wie, że mieszkasz w hotelu. Tu będziesz miała lepszą ochronę.

Media wiedziały, gdzie mieszka, bo sama im powiedziała. Kolejny wielki błąd.

- Jeśli uważasz, że tak będzie najlepiej, nie mam nic przeciwko.



Odwrócił głowę w jej stronę.

- Ale wciąż mamy jeszcze jeden problem.

-Jaki?

- Nie mam dość siły, by ci się oprzeć.

Uśmiechnęła się na te słowa.

- Postaram się zachowywać odpowiednio.

- Nie boję się o twoje zachowanie, tylko o swoje.

- Bez przesady, przed chwilą znokautowałeś reportera.

Poradzisz sobie i ze mną.

Od wzajemnił jej uśmiech.

- I na tym problem polega, Kate. Chciałbym sobie z tobą bardzo poradzić w taki sposób, o którym powinnaś wiedzieć aż nadto dobrze.

W środku nocy, kiedy Cecile została położona do łóżeczka, Marcel odwiózł Kate do hotelu. Towarzyszył im cały oddział ochroniarzy. W samochodzie zdołał jakoś utrzymać ręce przy sobie, ale kiedy wracali do gościnnego domku, zastanawiał się, na jak długo starczy mu sił.

Myślał, czy nie zostawić jej samej, ale naprawdę nie chciał wychodzić, zwłaszcza po tym, jak Martine powiedział, że rana Kate nie wydaje się poważna, ale ktoś powinien ją obserwować na wypadek, gdyby wystąpiły oznaki wstrząsu mózgu.

Na razie nie wystąpiły, za to mógł podziwiać jej kształtne nogi, kiedy chodziła po saloniku, oglądając różne drobiazgi na półkach.

- Znowu znakomita kolekcja książek - powiedziała. - Szkoda, że kiepsko czytam po francusku. Ale się uczę.

- Mógłbym cię nauczyć paru słów.

Rzuciła mu uśmiech przez ramię.

- W klinice już idzie mi lepiej, umiem wyłapać parę zdań.

Usiłował się odprężyć. Z każdym ruchem Kate coraz trudniej zachowywał nad sobą kontrolę.

- Chyba wezmę prysznic - powiedziała.

Uznał, że powinien wyjść, zanim ona zobaczy, jak bardzo na niego działa.

- Czujesz się wystarczająco dobrze? Może powinienem postać przed łazienką na wypadek, gdyby zakręciło ci się w głowie.

- Może raczej powinieneś do mnie dołączyć pod prysznicem.

- Miałaś się dobrze zachowywać - jęknął.

- Miałeś wrócić do pałacu.

Czekał, aż rozsądek odzyska kontrolę nad libido. Albo aż Kate go stąd wyrzuci.

Kiedy nie wydarzyło się ani jedno, ani drugie, chwycił Kate za nadgarstek i posadził sobie na kolanach.

- Chyba mamy parę niedokończonych spraw.

Odgarnęła mu włosy z czoła.

-Tak?

Uśmiechnęła się.

- Naprawdę? Myślałam, że powiedziałaś...

- Wiem, co powiedziałem. Mam już dość walki ze sobą. Kate, powinniśmy pójść do sypialni.

- Nie chcę czekać.

Nie mógł się nią nasycić. Oboje dali się ponieść dzikiej fali i po chwili niemal jednocześnie osiągnęli szczyt. Pozostali spleceni w uścisku, ciężko oddychając. Wtulił twarz w jej włosy, a ona gładziła go po plecach. Mogliby tak zostać

na zawsze, a obowiązki i problemy mogły sobie iść do wszystkich diabłów.

Ostry dzwonek telefonu przerwał ciszę i sprawił, że Marcel odskoczył, jakby przyłapał go na gorącym uczynku cały dwór.

Kate pochyliła się, by wziąć słuchawkę ze stolika. Jej biust otarł się o jego pierś.

- Halo - powiedziała bez tchu do słuchawki. Rzuciła Marcelowi żałosne spojrzenie. - Dobry wieczór, Mary. Nie, w niczym mi nie przeszkodziłaś. Właśnie wybierałam się pod prysznic.

Wypowiedział bezgłośnie; „Nie mów jej, że tu jestem”, ale zrozumiał, że za późno, gdyż powiedziała właśnie:

- Jest tutaj. Właśnie wróciliśmy z hotelu z moimi rzeczami. Akurat wychodził.

Wstał z kanapy, pozbierał ubranie i ruszył do łazienki, podczas gdy Kate mówiła jego matce:

- Jeśli można, wolałabym się najpierw ubrać i wziąć szybką kąpiel. To znaczy rozebrać i wziąć szybką kąpiel. Potem przyjdę i zobaczę, czy zdołam ją jakoś uśpić.

Marcel wątpił, czy w ogóle tej nocy zaśnie.

Ubrał się i wrócił do Kate.

- Nikt nie przeszkadza tak skutecznie jak płaczące dziecko - powiedziała skrzepowana.

Marcel przesunął dłonią po karku.

- Przeszkodziła w samą porę. Inaczej pewnie poszlibyśmy jednak do sypialni, co byłoby raczej nierozsądne, bo nie mamy środków.

Kate podeszła do niego i objęła go ramionami.

- To byłoby cudownie, a noc się jeszcze nie skończyła, chyba że masz inny pomysł.

- Kate, w tej chwili mojego życia nie mogę ci zaproponować nic oprócz seksu.

Uniosła nieco podbródek.

- Powiedz mi to jeszcze jeden raz, a zacznę krzyczeć. Ja niczego od ciebie nie oczekuję. I nie wierzę, że tego nie chciałeś.

- Z pewnością nie chciałem być królem, ale wyboru dokonano za mnie.

Zrobiła smutną minę i Marcel żałował, że nie może cofnąć swych słów.

- Usiłujesz powiedzieć, że cię zmusiłam?

- Oczywiście, że nie, powinnaś o tym wiedzieć. Żałuję tylko, że moje życie stało się takim chaosem. Nie zasłużyłaś sobie na to.

Zmarszczyła brwi.

- Może pozwolisz mi decydować, na co zasługuję, a na co nie. A co do bycia królem, może powinieneś się skupić na tym, co zrobiłeś dobrego?

- Czasami się zastanawiam, czy cokolwiek robię dobrze.

- Robisz. - Dotknęła jego twarzy, jakby w niego wierzyła.

- Wiem z doświadczenia, jak to jest, kiedy ludzie na tobie polegają. Moi rodzice ciągle na mnie wisieli i nie mogłam już tego znieść. Dlatego przyjechałam tutaj, żeby się wyrwać i żyć własnym życiem.

Wziął jej dłoń i ucałował wnetrze.

- Ale ja nie mogę odejść. Chociaż czasami chciałbym.

- Nie możesz, ale możesz skupić się na dobrych stronach

twojej władzy. - Mrugnęła i uśmiechnęła się. - Parę widziałam.

- Kate, nie masz pojęcia, co ze mną robisz, kiedy wygadujesz takie rzeczy.

- Owszem, mam. - Wróciła do kanapy, uśmiechnęła się przewrotnie, odwróciła i pomaszerowała korytarzem do łazienki.

Wiedział, że pozostaje kwestią czasu, zanim zrobią to znowu, chyba że nagle pojawi się u niego nieugięta wola. Nie wydawało się to prawdopodobne.

Jako król bał się, że rozczaruje swoich poddanych - jako mężczyzna, że rozczaruje Kate. Czy będzie umiał być mężczyzną, którego potrzebowała, takim, którego zapragnie na zawsze? Czy mógł jej dać całego siebie, nawet tę część, którą krył przed światem? Przed sobą?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kate Milner zrobiła największą możliwą głupotę. Znowu się zakochała w Marcelu DeLorii.

Usiłowała sobie wmówić, że chodziło jej tylko o małą przygodę. Ale tak naprawdę zależało jej równie mocno na jego sercu, jak i na ciele. A udowodnił jej, że jest znakomitym kochankiem - i mężczyzną, w którego planach nie ma miejsca na poważny związek.

Marcel był gotów jedynie na zobowiązania wobec swego królestwa. Kate była rozrywką. Owszem, powiedział, że ją szanuje i uważa, że jest wyjątkowa, nawet piękna, ale nie wspomniał nic o własnych uczuciach. Musiałaby zwariować, by spodziewać się czegoś więcej, zwłaszcza że przez ostatnie parę dni prawie go nie widywała. Nie pokazywał się, zajęty Bóg wie czym.

Dzień w klinice był raczej udany i spokojniejszy niż poprzednie. Ale to, niestety, dawało czas na myślenie o Marcelu. Przynajmniej jego matka i Cecile były miłym towarzystwem. Lubiła z nimi przebywać, ale to nie to samo, co sam na sam z Marceliem.

Zbliżała się szósta po południu, ostatniego pacjenta przyjęła godzinę temu. Chciała nadrobić trochę papierkowej roboty, zanim zadzwoni do Nicholasa, by odwiózł ją

do domku gościnnego. Jedno wiedziała - nigdy już nawet się nie zbliży do głównego wejścia, chociaż Marcel kazał przy każdym drzwiach postawić strażnika. Czuła się trochę winna, że było to konieczne.

Dokończyła zapiski w ostatniej karcie w małym gabinecie, który dzisiaj rano zorganizował dla niej doktor Martine. Przynajmniej Renaulta miała z głowy, nie licząc tego, że musiała mijać się z nim na korytarzu. Na szczęście przestał ją podrywać.

Dźwięk głosów zaskoczył Kate, gdyż zakładała, że jest sama. Kobieta i mężczyzna... królowa matka i król.

Kate wstała i otworzyła drzwi. Stali przed gabinetem, oboje wyraźnie zdenerwowani. Poczowała przypływ paniki.

- Czy coś się stało Cecile?

Mary spróbowała się uśmiechnąć.

- Ależ nie, moja droga. Cecile jest z Beatrice.

- No to dlaczego tu jesteście?

- Przez to. - Marcel pokazał jej kolejną gazetę. - Nie tylko pokazali mój atak na kamerzystę, ale opisują „pałacowe dziecko” i cytują anonimowego informatora, który ponoć ma dowód, że dziecko jest twoje i moje.

- Tego się obawiałam.

Kate zamknęła oczy.

- To nie twoja wina - zapewniła Mary. - Jeśli chodzi o naszą rodzinę, media nie mają hamulców. Niektórzy uwielbiają tworzyć plotki, żeby nam zaszkodzić.

Kate zobaczyła w twarzy Marcela niewątpliwą wściekłość i pożałowała, że nie powiedziała mu o Jonathanie.

- Ten informator to prawdopodobnie Renault. Trzy dni temu robił podobne insynuacje.

Marcel zmrużył oczy.

- Dlaczego od razu mi nie powiedziałaś?
- Nie chciałam cię dodatkowo denerwować.
- A teraz nie jestem zdenerwowany?
- Uspokój się - napomniała go Mary. - Kate nie zrobiła nic złego.

Kate przeniosła uwagę na Mary.

- Mogę coś zrobić? Może udzielę komuś wywiadu?
- Mary spojrzała na nią ze współczuciem.
- Nie, moja droga. Będziemy musieli to znieść, dopóki nie znajdziemy jakiegoś sposobu, by wszystkiemu zaradzić.
  - Albo dowodu, że Cecile jest dzieckiem Filipa - dodał Marcel.
  - A do czego by się to przydało? - spytała Mary.
  - Do oczyszczenia nazwiska Kate. I mojego.
- Miała wrażenie, jakby użyto jej w roli rekwizytu.
- Nie musisz się o mnie martwić. Poradzę sobie.
- Mary objęła ją ramieniem i uścisnęła.
- Kate jest dorosłą i silną kobietą. Nie wątpię, że znakomicie sobie poradzi z tą sytuacją.
- Kate chciałaby mieć taką pewność.
- Zrobię, co mi powiecie. Obiecuję, że z nikim nie będę rozmawiać bez konsultacji z wami.
  - Oczywiście, moja droga. Ufamy ci. Chcieliśmy cię tylko ostrzec. Marcel zabierze cię do pałacu. - Mary opuściła ramię i spojrzała na Marcela. - I będziesz grzeczny dla pani doktor. A ja tymczasem wrócę do domu i zajrzę do naszego maleństwa. Na pewno Beatrice będzie wdzięczna za odsiecz.



Kate dostrzegła szansę ucieczki. Nie chciała rozmawiać z Marcelem, dopóki się nie uspokoi.

- W minutkę mogę być gotowa.

- Muszę najpierw z tobą porozmawiać. W cztery oczy.

Rozkaz Marcela sprawił, że zeszytniała, wyczuwając jego furię.

- No dobrze - powiedziała.

- Nie śpieszcie się - oznajmiła Mary. - Powiem strażnikom, żeby zostali na miejscach, a Nicholasowi, żeby po was wrócił, jak mnie odwiezie.

Kiedy Mary zniknęła, Kate wskazała gabinet.

- Wejźmy tutaj, będzie spokój.

Wszedł do środka i oparł się o biurko. Kate zamknęła drzwi.

- Powinnaś powiedzieć mi o rozmowie z Renaultem. Może udałoby się nam zapobiec plotkom, a przynajmniej byłibyśmy na nie lepiej przygotowani.

- Kiedy prasa mnie dopadła, było już po wszystkim - stwierdziła. - A poza tym nic o nim nie mówiłam, bo wiedziałam, że już byłś wściekły.

- Minęły trzy dni. Przez ten czas mogłaś mi powiedzieć.

- A jak miałam to zrobić? Nie widziałam cię. Trudno coś powiedzieć, jeśli nie chcesz ze mną rozmawiać.

- Miałem sporo spraw na głowie.

- Ja też, Marcel.

- Wiem. To moja wina. - Jego wściekłość ustąpiła miejsca rezygnacji. - Pewnie powinienem oznajmić, że Cecile jest moim dzieckiem i niech rada robi, co uzna za stosowne.

Dopiero teraz zaczynała rozumieć, że skandal tej skali - prawdziwy czy zmyślony - mógł nieodwracalnie zniszczyć pozycję Marcela jako przywódcy.

- Nie mogą cię chyba wyrzucić?

- Nie, ale mogą utrudnić mi osiągnięcie czegokolwiek. Potrzebuję ich wsparcia. Bez tego zostaje mi tylko funkcja reprezentacyjna.

- No to walcz z nimi.

- Po co?

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Po co? Bo jesteś dobry w tym, co robisz. Bo chcesz, żeby twoje państwo było lepsze. Zależy ci na twoich poddanych. Wszyscy o tym wiedzą.

- Zapomniałeś o mojej opinii podrywacza. Odkąd dorosłem, wszyscy uważali to za najważniejsze.

- Do śmierci Filipa. Od tamtego czasu zdobyłeś szacunek światowych przywódców.

- Niczego nie osiągnąłem, przynajmniej w oczach moich poddanych.

Kate machnęła rękami.

- Niech będzie, Marcel. Poddaj się, jeśli tego właśnie chcesz. Tylko nie spodziewaj się, że będę się temu spokojnie przyglądać.

Było to najtrudniejsze, co musiała w życiu zrobić, ale odwróciła się do Marcela plecami. Dotarła tylko do drzwi, kiedy oparł o nie dłoń, by nie mogła otworzyć.

- Musisz mnie zrozumieć,

Odwróciła się i zobaczyła w jego oczach ból.

- Marcel, ja rozumiem więcej, niż ci się wydaje. Po prostu nie mogę znieść myśli, że chcesz to oddać walkowe-

rem. Nie możesz się wycofać akurat teraz, kiedy masz tyle do stracenia.

- W tej chwili chętnie bym się poddał, ale masz rację, muszę walczyć o moje państwo. Jestem to winien pamięci Filipa.

- Marcel, jesteś to winien sobie. To tylko chwilowy kryzys. Poradzimy sobie z nim. Oboje jesteśmy silni i tworzymy zgrany zespół.

Czule dotknął jej twarzy.

- Nie wiem, czym sobie zasłużyłem na to, że jesteś przy mnie, zwłaszcza po tym, jak cię ostatnio traktowałem. Przepraszam za to.

- Wiem, że jesteś dobrym człowiekiem, na którego spadł wielki ciężar. I będziesz dobrym ojcem dla Cecile. Ona też cię potrzebuje, nawet jeśli nie jest twoim dzieckiem.

- A ja potrzebuję ciebie. Bardziej, niż myślisz.

Nie sądziła, by Marcel miał zwyczaj często prosić o pomoc. To wyznanie musiało wiele go kosztować, było to widać po jego minie.

- Będę przy tobie. Ale musisz przestać się pilnować.

Oparł głowę o jej czoło.

- Jesteś jedyną normalną częścią mojego życia. Pragnę cię tak mocno, że aż boli. Dlatego cię unikałem. Ile razy na ciebie spojrzę...

Pocałował ją z namiętnością, która obnażała jego desperację i sprawiła, że pod Kate ugięły się nogi.

- Kate, chcę... - Zawahał się, po czym okręcił się na pięcie i ruszył w stronę drzwi. - Nicholas pewnie czeka. Wróć z którymś ze strażników. Później to omówimy.

- Czyżby król i jego dama się pokłócili?

Kate i Marcel jednocześnie odwrócili się w stronę korytarza. Kate ogarnęło upokorzenie, kiedy do niej dotarło, że drwiący głos należy do Jonathana Renaulta.

Marcel postanowił nie tłumić rosnącej w nim nagle furii. Wręcz przeciwnie, z chęcią skierował ją na Renaulta.

- Igra pan z ogniem. Od chwili, kiedy wygadał pan swoje podejrzenia prasie.

Renault obejrzał Kate od góry do dołu, po czym skupił się na jej zarumienionej twarzy i nabrzmiałych od pocątków wargach.

- Mam wrażenie, że moje podejrzenia były prawdziwe, chociaż zapewniam, że prasie nic nie mówiłem.

Marcel groźnie postąpił krok naprzód.

- *Menteur.*

- Ja kłamię? Proszę waszą wysokość o wybaczenie, ale czy wasza wysokość nie robi tego samego? Wasza wysokość okłamała prasę na temat swojego związku z doktor Milner. Oczywiście rozumiem przyczyny. Nie wyobrażam sobie, by obywatele Doriany zaakceptowali, że ich król zadaje się z pospolitą *putain*.

Nikomu nie wolno było nazywać Kate dziwką.

- Ty draniu. - Marcel rzucił się naprzód, ale Kate złapała go, zanim zdążył uderzyć.

- Nie - powiedziała. - To tylko pogorszy sprawę.

- Proszę słuchać swojej kochanki, wasza wysokość - powiedział Renault, kryjąc się w kącie korytarza. - Proszę tylko mnie dotknąć, a wniosem skargę. Nic mnie nie obchodzi, że jesteś królem.

Pewną satysfakcję dał Marcelowi widok przerażenia w jego oczach.

- Racja. Nie stoję ponad prawem. Ale mam prawo zwolnić pana z posady. Spodziewam się, że opuści pan to miejsce dzisiaj. Jeżeli pana zobaczę jeszcze raz, będę mniej wspaniałomyślny.

- Grozi mi pan, królu Marcelu?

- Mówię, że nie zamierzam dłużej znosić pańskiej bezczelności.

Doktor oddalił się szybko, a Marcel przykucnął i oboma rękami złapał się za kark. Nie pamiętał, kiedy ostatnio czuł się taki zmęczony. Zawsze okazywał wiele powściągliwości, kiedy miał do czynienia z takimi typami, i ostrożności, kiedy był z kobietą.

Dzisiaj zapomniał o jednym i drugim.

Poczuł delikatny dotyk.

- Chodźmy do domu.

Miał wrażenie, że tak naprawdę nie ma domu ani własnego miejsca, gdzie witano by go z otwartymi ramionami... chyba, że były to objęcia Kate Milner.

Od zdarzenia w klinice minęły dwa dni i Kate widywała Marcela tylko przelotnie. Zajęła się pracą i przekopywaniem szpitalnych rejestrów w poszukiwaniu kobiet, które urodziły tu dziecko sześć do ośmiu miesięcy wcześniej. Jak na razie nie znalazła żadnych informacji mogących naprowadzić na trop matki Cecile. Wszystkie dzieci pojawiały się potem na regularnych wizytach u pediatry, z wyjątkiem jednego, ale to był chłopiec. Prawdopodobnie jego rodzina się wyprowadziła. Zaczynało wyglądać na to, że Cecile nie urodziła się w szpitalu St. Simone, co bardzo komplikowało śledztwo.

Postanowiła zabrać się do przepytывania pracowników. Gdyby tylko mogła myśleć o czymkolwiek innym... Na razie musiała nakarmić kapryszą Cecile.

- Martwię się o mojego syna.

Kate spojrzała na Mary. Najwyraźniej królowa matka też się niepokoiła.

- Marcel martwi się o wszystko. - Kate zaczęła wydawać dźwięki mające przypominać silnik samolotu i usiłowała wsunąć łyżeczkę papki z marchewki w uśmiechniętą buzię Cecile.

Mary wytarła dziecku buzię po tym, jak Cecile wypuła pomarańczową papkę na koszulkę Kate.

- Ma dużo zmartwień, ale poradzi sobie, jeśli przy nim będziesz.

Kate czuła, że na razie Marcel nie chce mieć z nią nic wspólnego, a to jej zadawało dotkliwy ból.

- Sam sobie poradzi. Jest bardzo silny.

Mary uśmiechnęła się.

- To bardzo silny mężczyzna, który walczy z miłością, jak tylko może.

Kate z trudem otrząsnęła się z szoku.

- Mary, mam nadzieję, że nie oceniasz niewłaściwie naszej znajomości. Jesteśmy tylko przyjaciółmi. - Jej oświadczenie brzmiało fałszywie i podejrzewała, że Mary przejrzała ją natychmiast.

- Nic nie wiem. Ale kiedy patrzy na ciebie, widać wszystko jak na dłoni. Nie zauważyłaś tego?

Nie, nie zauważyła. Widziała tylko żal i wściekłość. A przez ostatnie parę dni, z powodu ich ograniczonego kontaktu, nie widziała w ogóle nic.

- Jest na mnie wściekły. To nie ma nic wspólnego z miłością.

- On jest wściekły na świat. Kocha cię.

Kate poczuła, że musi uciec. Wstała, wytarła rączki i buzię Cecile, po czym wyjęła ją z krzeselka.

- Wykąpię ją i położę spać.

- Moja droga, Beatrice może się tym zająć. Wyglądasz, jakbyś miała zaraz paść z wyczerpania.

Owszem, każdy jej mięsień protestował przeciwko jakiegokolwiek aktywności. Zarumieniła się, gdy w jej myślach pojawiły się wspomnienia.

- Położę ją do łóżeczka. Beatrice będzie mogła odpocząć, pewnie miała ciężki dzień.

Mary wymaszerowała. Rzuciła jeszcze Kate uśmiech przez ramię i zniknęła w drzwiach.

Chwilę potrwało, zanim do Kate dotarło, o co chodziło królowej matce. Miała jakieś dziwne domysły. Ale nie myliła się, że ich związek nie był już czysto przyjacielskim. Mary myliła się tylko, sądząc, że jej syn gotów jest się ustatkować, gdy ma na głowie całe królestwo.

Marcel siedział w swoim apartamencie, usiłując zapomnieć o problemach. Przez ostatnie parę dni spotykał się z doradcami i rzecznikiem prasowym, usiłując przeciwdziałać plotkom. Ale domysły na temat jego związku z Kate oraz pochodzenia Cecile ogarnęły już prawie całą prasę.

Udało mu się także odsunąć Kate, czego bardzo żałował, chociaż tak było najlepiej dla nich obojga. Walczył z chęcią pójścia do niej. Nigdy nie polegał na kimś innym, by pomógł mu rozwiązać problemy. Z wyjątkiem Kate.

Zerknął na zegarek przy łóżku i stwierdził, że Cecile zaraz się obudzi. Nałożył szlafrok, przeszedł cicho do pokoju dziecięcego. Pokój nie był jednak pusty. Zobaczył Cecile w ramionach Kate. Obie twardo spały na bujanym fotelu.

Oparł się o framugę i obserwował je, czując jak ciepło wypływa z jego duszy i dociera do serca. Chciał położyć Cecile do łóżeczka, a Kate zanieść do swojej sypialni. Zadowolili się jednak popatrzeniem jeszcze kilka minut, po czym zamknął drzwi.

Oparł się o ścianę i zapatrzył w sufit. Nie mógł dłużej walczyć z uczuciami do Kate. Zależało mu na niej bardziej niż na jakiegokolwiek kobiecie. I chciał z nią być, chociaż nie powinien.

Kate miała ochotę wrzeszczeć. Jeśli jeszcze jedna osoba zapyta ją, czy łączy ją coś z królem, zacznie krzyczeć tak głośno, że usłyszą ją za oceanem. Ostatnią ciekawską była jej matka. Kate powiedziała, że są tylko przyjaciółmi, co nie było do końca prawdą, ale kłamstwem też nie.

Potrzebowała przerwy od tych wszystkich plotek, aluzji i ukradkowych spojrzeń. Dzisiaj była sobota, dawno wyczekiwany wolny dzień. Zamierzała porozmawiać trochę z pracownikami na temat Filipa DeLorii. Jeśli odkryje jakieś ciekawe informacje, będzie miała pretekst do rozmowy z Marcelem. Zamierzała w końcu zmusić go do konfrontacji, ale dopiero jak będzie pewna, co właściwie chce mu powiedzieć.

Zjadła lekki obiad, przeszła przez ogrody i weszła do pałacu kuchennym wejściem. Trafiła akurat na Beatrice przygotowującą butelki dla Cecile. Uznała, że to świetny



moment na początek śledztwa. Zaprzyjaźniły się, a niania mówiła niezle po angielsku.

- Cześć, Bea - powiedziała.

Niania uśmiechnęła się, słysząc nadane jej przez Kate przezwisko.

Beatrice otarła czoło przedramieniem. Niesforne rude kosmyki wymykały się z jej gładkiego koka.

- Dzień dobry, doktor Kate. Dziecko akurat śpi. Królowa matka też poszła się położyć.

Kate usiadła na stołku i natychmiast przypomniało jej się, jak Marcel po raz pierwszy ją tu pocałował.

- Właściwie, Bea, to chciałam porozmawiać z tobą. Czy znałaś Filipa?

Beatrice była zajęta mocowaniem smoczka do butelki, ale podniosła wzrok.

- Tak, proszę pani, znałam go.

- Czyli pracowałaś tu, zanim zginął? Jak dobrze znałaś króla?

Beatrice otworzyła szeroko oczy z przerażenia.

- Nie znałam go w ten sposób, *mademoiselle*.

Jej silna reakcja kazała Kate zastanowić się, czy mówi całą prawdę. Ale z drugiej strony Beatrice miała prawie czterdziestkę i nie wyglądała na kobietę, która wiązałaby się z młodym mężczyzną. Jednak w dzisiejszych czasach nic nie mogło Kate zaskoczyć.

- Nie chciałam sugerować, że ty i król Filip znaliście się w ten sposób. Zastanawiałam się tylko, czy był z kimś związany. Z kimś, o kim rodzina mogła nie wiedzieć.

Beatrice o mało nie upuściła butelki.

- Był zaręczony z hrabianką Trudeau.

Kate podejrzewała, że to zdenerwowanie może dowodzić wiedzy o potajemnym romansie. Oparła łokieć o blat.

- Jaka ona była?

- Nigdy jej nie poznałam.

- W takim razie chyba nie bywała tu często.

- Nie. - Beatrice pozbierała butelki i wstawiła je do lodówki, po czym wróciła do Kate. - Muszę zajrzeć do dziecka.

Kate położyła rękę na jej ramieniu.

- Bea, wiem, że pewnie nie chcesz odpowiadać na moje pytania, ale to bardzo ważne. Daję słowo, że cokolwiek mi powiesz, zachowam w tajemnicy.

- Nie rozumiem, o co pani mnie pyta.

- Myślę, że wiesz coś o miłosnym życiu Filipa DeLorii. Miał romans?

Beatrice gniotła w rękach biały fartuch założony na prostą szarą sukienkę.

- Nie mogłabym powiedzieć... Nie powinnam...

- Bea, muszę to wiedzieć. To mogłoby nam pomóc odnaleźć matkę Cecile.

Niania Beatrice rozejrzała się po kuchni jak wystraszona łania.

- Czy jeśli pani powiem, przysięgnie pani nie mówić królowej matce, że usłyszała to pani ode mnie? Przysięgam dochowanie tajemnicy w prywatnych sprawach rodziny królewskiej.

- Przysięgam. - Kate uniosła dłoń.

Beatrice rozejrzała się jeszcze raz dokoła, po czym pochyliła się i wyszeptwała:

- Krążyły plotki, że ma kochankę w jednej z górskich

wiosek. Chyba widziałam ją raz, późno w nocy, w gościnnym domku. Byłam... - Spuściła wzrok. - Przechadzałam się po ogrodach z przyjacielem.

Kate ciekawa była nocnych spotkań Beatrice z tajemniczym przyjacielem, ale to nie był główny problem rozmowy.

- Możesz mi ją opisać?

- Nie widziałam jej.

- Wiesz, jak się nazywa? Chociaż samo imię.

- Nie, słyszałam, jak mówi do niej *mon amour*. Moja ukochana. Tylko tyle.

Było to więcej informacji, niż miała wcześniej. Szybko uściśniła Beatrice.

- Dziękuję ci, Bea. Jesteś wspaniała.

- Pani też. Przynosi pani radość całemu domowi.

„Gdyby tylko tak było naprawdę” - Kate od razu pomyślała o Marcelu.

- Widziała pani króla?

- Bernard... - Beatrice zarumieniła się. - To znaczy Nicholas mówił, że króla nie będzie w pałacu prawie cały dzień.

Bernard i Beatrice. Może tajemnica się rozwiązała. Gdyby tylko mogła powiedzieć to samo w sprawie nieznannej matki.

- Bea, czy mogłabyś poprosić Nicholasa, żeby przekazał królowi, iż chciałabym się z nim zobaczyć? Będę czekać w domku.

- Jak sobie pani życzy.

- Wystarczy Kate. Chyba powinniśmy przejść na ty.

Beatrice rozpromieniła się, jakby Kate zaoferowała jej apartamenty królowej.

- Byłabym zaszczycona, przynajmniej, kiedy jesteśmy same. W innych wypadkach to brak szacunku.

Wzruszyła ramionami.

- Dobrze. Do zobaczenia. I dziękuję za wszystko.

Pełna nowej energii ruszyła przez ogrody. Ostatnie kilka metrów podskakiwała jak mała dziewczynka, po czym wpadła do domku i zamarła, widząc Marcela siedzącego w fotelu koło kominka. W wytartych dżinsach i czarnym swetrze wyglądał imponująco.

- Gdzie byłaś?

Nie zamierzała padać mu do nóg, chociaż ją kusiło.

- A co cię to obchodzi? Przez tydzień nie obchodziło cię, co robię.

- Byłem zajęty.

- Ja też. - Chciała powiedzieć mu o rozmowie z Beatrice, ale słowa uciekły jej, kiedy patrzył na nią tak, jakby chciał zedrzeć z niej ubranie. A ona bardzo chciała mu na to pozwolić.

Przede wszystkim musiała zachować spokój.

- Co tu robisz? - Jej głos zabrzmiał jednak raczej żałościwie.

- Musisz ze mną pojechać - powiedziała.

- Mam wszystko rzucić?

- To jest w twoim interesie.

Co za arogancki król.

- A jeśli nie?

Przynajmniej tym razem jej głos zabrzmiał pewniej. Ale cała pewność siebie opuściła ją, kiedy Marcel powoli wstał, podszedł i stanął tuż przed nią.

- Naprawdę mam ci pokazać, co zrobię, jeśli się nie zgodzisz?

Rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

- Jeśli uważasz, że cię na to stać.

Udowodnił, że z całą pewnością stać go na wszystko - chwycił ją i przerzucił sobie przez ramię, po czym ruszył w stronę otwartych drzwi. Straciła oddech, kiedy wsadził ją do terenowego wozu. Potem zakrył jej oczy pasem białego płótna.

Było to idiotyczne, ale Kate nie obchodziło już, co Marcel zrobi.

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Daleko jeszcze?

- Już nie.

Marcel zerknął na Kate, która zachowywała się dziwnie spokojnie jak na kogoś, kto miał zawiązane oczy. Widoki były co prawda piękne, ale im mniej wiedziała, dokąd zmierzają, tym lepiej. Chciał zachować cały efekt na chwilę, kiedy zobaczy drewniany budynek wśród starych lasów i majestatycznych gór, kilometry od większych osiedli, przynajmniej latem, zanim spadnie śnieg.

Zamierzał przez resztę weekendu traktować Kate tak, jak należało, kochać się z nią bez przeszkód w wygodnym łóżku w świetle ognia z kominka. Powiedzieć jej, co czuje.

Skręcił w wąski podjazd, wyłączył silnik i otworzył drzwi.

- Jesteśmy.

Sięgnęła do opaski na oczach.

- Jeszcze nie - powiedział.

- Dlaczego nie?

Zmarszczyła zadarty noseć.

Pochylił się i wyszeptał:

- Bo sam chcę ją zdjąć.

Popołudniowe słońce wznicało we włosach Kate ruda-

we błyski, a kiedy zdjął przepaskę, oświetliło zielone oczy, w których zobaczył zaskoczenie i coś jeszcze, czego nie mógł określić, ale co przypominało gniew.

Bez słowa rozejrzała się, po czym weszła po schodkach na ganek, który ciągnął się wzdłuż całego frontu. Odwróciła się do niego, złączyła ręce za plecami i zakołysała się na piętach.

- To musi być ten słynny domek.

„Słynny? Najwyraźniej służba plotkowała” - uznał Marcel.

Minął ją i wsunął klucz do zamka, rozczarowany jej brakiem entuzjazmu.

- Widzę, że ktoś zepsuł moją niespodziankę. Nicholas?

- Właściwie to Elsa.

Marcel zamarł z ręką na klamce.

- Podczas naszej rozmowy telefonicznej pytała, czy zabrałeś mnie już do domku w górach, chociaż nie mogę powiedzieć, żebym tak sobie wyobrażała domek.

Niech diabli porwą Elbę i jej długi język. Chętnie powiedziała by przez telefon, co o tym myśli. Ale tu nie było telefonów. Nikt im nie będzie przeszkadzał. Chyba że Kate zaraz zażąda, żeby zabrał ją z powrotem do cywilizacji.

- Przywiozłem tu Elbę tylko raz. Moja matka działała jej na nerwy, więc myślałem, że to będzie dobre miejsce. Wytrzymała niecałą godzinę, po czym zażądała, żebym zabrał ją z powrotem do pałacu, po uprzednich niekończących się skargach na temat braku nowoczesnych udogodnień.

Kate przesunęła dłonią po wierzchu zamszowej kanapy.

- Nie ma tu kanalizacji?

Marcel zamknął za sobą drzwi na klucz.

- Za mało kontaktów w łazience na wszystkie jej urządzenia.

Uśmiech zagrał w kącikach jej ust.

- Można by pomyśleć, że skoro ty tu byłeś, nie powinna potrzebować urządzeń.

Ta oznaka humoru pobudziła Marcela.

Kate zmarszczyła brwi, a do niego dotarło, że nie powinien wymieniać imienia Elsy, o ile nie będzie to absolutnie konieczne.

- Elsa to musi być prawdziwa piękność, co? - spytała ponuro.

- Elsa to luksusowy obiekt. Zarabia na życie tym, że jest... dekoracyjna.

- Rozumiem. Ale nie rozumiem, jak twoja matka mogłaby działać komuś na nerwy. Jest urocza.

- Mama nie przepadała za Elszą. Nie dogadywały się tak jak z tobą. Chyba uważa, że to dzięki tobie rano wstaje słońce.

- Ja też lubię twoją matkę. Jest cudowna. I kocha cię.

Marcel czasem się nad tym zastanawiał, ale nie miał ochoty teraz dyskutować na ten temat. Ani o tym myśleć.

- Chcesz zobaczyć resztę domu? Sprawdzić, czy ci odpowiada?

Wzruszyła ramionami.

- Nie przywiozłam żadnych urządzeń, więc kontakty mnie nie obchodzą. Ubrań też nie przywiozłam, co chyba znaczy, że długo tu nie zostaniemy.

Marcel popatrzył na nią.



- Tu się mylisz. Zamierzam zatrzymać cię tu przez noc, a ubranie nie będzie ci potrzebne.

Odgarnęła włosy z twarzy i uniosła brodę.

- Jesteś bardzo pewny siebie, królu.

- Tylko zdeterminowany, Kate.

- Zdeterminowany, żeby co zrobić?

- Spędzić z tobą czas. Wynagrodzić ci brak uwagi z ostatnich paru dni. Tęskniłem za tobą.

Podeszła do dużego okna wychodzącego na las i odsunęła zasłony.

- Ja też za tobą tęskniłam, ale to nie znaczy, że jestem gotowa od razu ci wybaczyć ignorowanie mnie przez cały tydzień.

Podszedł i zaryzykował objęcie jej w tali.

- Dzisiaj postaram się zasłużyć na wybaczenie i zadbać, żebyś się już na mnie nie gniewała.

Zaczęła się odwracać.

- Mam coś dla ciebie. - Wyjął z kieszeni naszyjnik, pocałował jej szyję, po czym zapiął łańcuszek. Potem ujął jej ramiona i odwrócił ją.

Delikatny wisiorek, szmaragd otoczony diamentami, spoczywał między piersiami Kate. Marcel obrysował owal palcem.

- Jak przewidywałem, pasuje do twoich oczu.

Uniosła kamień i przyjrzała mu się z podziwem.

- Och, Marcel, jest piękny.

- Ty też.

Dostrzegł w jej oczach błysk wdzięczności i zadowolenie.

- Dlaczego to zrobiłeś? - spytała.

- Powiedzmy, że to dowód mojego uznania, coś w ro-

dzaju pokojowego daru. Wiem, że pewnie nie wystarcza, ale...

Położyła palec na jego wargach.

- Jest cudowny. Nikt jeszcze nie dał mi takiego niezwykłego prezentu.

- Zasługujesz na wszystko, co najlepsze. Chciałbym tylko, żeby moje aktualne problemy nie dotyczyły ciebie.

- Może zapomnijmy dzisiaj o wszystkim. Po prostu bądźmy razem i nie myślmy o niczym innym.

- Znakomity pomysł. Czyli wybaczasz mi?

Bawiła się naszyjnikiem.

- Zaczynam się ku temu skłaniać.

Zamierzał jej w tym pomóc.

- Chcę ci pokazać coś jeszcze.

Rzuciła mu łobuzerski uśmiech.

Wzięła ją za rękę i poprowadził do holu, gdzie stał stół zastawiony mnóstwem kanapek, serów, owoców i deserów.

Rozejrzała się po pomieszczeniu, oglądając herby na ścianach i kamienny, sięgający sufitu kominek.

- Ale wielka sala. Służy do podejmowania dygnitarzy? Marcel oparł się o stół.

- Właściwie to rzadko miewam gości. Początkowo był to domek narciarski, a kiedy właściciele przeszli na emeryturę, kupiłem go, żeby mieć swoją kryjówkę.

- Tyle jedzenia, że myślałam o jakichś gościach.

Marcel zadał sobie sporo trudu, żeby służba przygotowała i dostarczyła posiłek. Przesada, ale robiła wrażenie.

- To wszystko dla nas.

Przeszła wzdłuż stołu, próbując po drodze tego i owego.

- Nie jestem pewna, czy aż tak chce mi się jeść.

- Jeśli wolisz, możemy poczekać. - Przychodziły mu do głowy inne sposoby spędzenia czasu.

Zanurzyła palec w czekoladowym musie i oblizała go, rozbudzając wyobraźnię Marcela.

Usadowiła się na wysokim krześle na końcu stołu najdalszym od jedzenia, nie biorąc talerza.

- No to jedzmy.

- Kate, tu nie ma obsługi.

Położyła na stole splecione dłonie.

- Ty jesteś. Jeśli chcesz mojego przebaczenia, musisz na nie zasłużyć.

Marcel nie miał nic przeciw temu. Wziął talerz i zapełnił go, starannie wybierając kilka ostryg. Nigdy nie udało mu się potwierdzić ani obalić teorii, że są afrodyzjakiem, ale uznał, że spróbować nie zaszkodzi.

Napełnił też własny talerz i nalał dwa kieliszki wina, po czym usiadł obok Kate, spodziewając się, że zacznie jeść. Ale ona tylko patrzyła.

- Nie odpowiada ci mój wybór?

- Wolałabym, żebyś mnie nakarmił.

Nakarmić ją? Potem zauważył ogień w jej oczach i zrozumiał, że może to pomysł na grę wstępną.

Zaczął od ostryg, unosząc widelec do jej warg.

- Mmm, pycha - powiedziała.

- Też je lubię. Co teraz?

Wskazała ruchem głowy na owoce.

- Winogrona. Zawsze chciałam, żeby ktoś mnie karmił winogronami.

Spełnił jej żądanie. Żuła z wystudiowaną powolnością. Potem przesunęła językiem po dolnej wardze.

Zaferował jej wino.

Skinęła głową, a on uniósł kieliszek do jej warg. W pośpiechu przechylił go za mocno. Wino popłynęło na podbródek i na jasnoróżową koszulkę. Wymamrotał przeprosiny i sięgnął po serwetkę.

- Nie używaj tego - zaprotestowała.

Upuścił serwetkę i spojrzał jej w oczy.

- A czego mam użyć?

- Wyobraźni

Kiwnęła głową w stronę tac.

Myślała, że całkowicie się rozplynie albo ucieknie. Nigdy jeszcze nie reagowała tak mocno. Kompletnie zagubiona, dała się ponieść fali rozkoszy. Całe jej ciało drżało. W końcu jednak wróciła rzeczywistość.

To dzikie zachowanie tak nie pasowało do ostrożnej Kate, ośmielała sobie wyobrazić takie rzeczy tylko w najbliższych marzeniach. Teraz Marcel DeLoria spełnił te fantazje, co uświadomiło jej kilka rzeczy.

Aż za dobrze rozumiała, co do niego ciągnie kobiety. Był niesamowitym kochankiem. Ale kochała go nie tylko za erotyczne umiejętności. Kochała to, kim był w głębi.

Kate nie mogła opanować łkania. Marcel wstał, objął ją ramionami i trzymał kilka chwil, póki nie doszła do siebie. Potem uniósł jej podbródek i kciukiem otarł łzę.

- Nie zrobiliśmy nic złego. Nie ma się czego wstydzić.

- Nie wstydzę się. - Pociągnęła nosem. - Tylko się dziwię sama sobie. Nigdy nic takiego nie robiłam.

- Myślisz, że o tym nie wiem?

- Nie wiem, co mam myśleć.

Westchnął.

- Bardzo mi na tobie zależy, Kate. Chcę tylko, żeby ci było dobrze, tak dobrze, jak mnie, kiedy jestem z tobą.

- Tylko trochę tego dużo.

- Jesteś pewna, że o nic więcej nie chodzi? Takie ukrywanie wszystkiego nie jest do ciebie podobne.

Gdyby tylko wiedział, że ukrywała swoją miłość do niego, pewnie uciekłby, gdzie pieprz rośnie.

- Już wszystko w porządku. Naprawdę.

- Mam cię zabrać z powrotem do pałacu?

- Wolałabym, żebyś mnie zabrał do łóżka.

Zanim doniósł ją do sypialni, stracił pewność, czy poradzi sobie z daniem jej wszystkiego, czego potrzebowała. Jej łązy zaskoczyły go i kazały zastanowić się nad związkiem.

Zaprowadził ją do łóżka i posadził na brzegu, po czym rozebrał się na jej oczach. Odsunął kołdrę.

- Proszę.

Wślizgnęła się do środka, a Marcel z drugiej strony. Ułożyła głowę na jego ramieniu i przesunęła palcami przez włosy na jego piersi.

Uznał, że tak być nie może. Chciał udowodnić jej - i sobie - że może przebywać w łóżku z kobietą, nie mając tylko jednego w głowie.

- Odwróć się na bok, plecami do mnie. Teraz chcę cię tylko przytulić.

- Przytulić?

- Tak. Coś nie w porządku?

- Nie, jeśli tego naprawdę chcesz. - W jej głosie brzmiało wahanie.

Pocałował ją, bardzo delikatnie, żeby nie stracić panowania nad sobą.

- W tej chwili tego właśnie chcę.

Przekreśliła się na bok, a on przytulił się do jej pleców, zaciskając zęby, kiedy poruszyła biodrami.

- Wygodnie ci? - zapytał.

- Tak, Marcel. Nie musisz tego robić.

- Ale chcę. - I tak było naprawdę, chociaż wcześniej sobie tego nie uświadamiał.

Objął ją mocniej i rozkoszował się spokojem - kwiatowym zapachem włosów Kate, trzaskaniem polan w kominu, chłodnym wietrzykiem wiejącym z uchylonego okna za plecami.

Kiedy jego ciało zaczęło się uspokajać, odwróciła do niego twarz, a on ją pocałował. I cała jego determinacja, by ograniczyć się do przytulania, zniknęła jak sen.

- Kate, my...

- Musimy być bliżej - dokończyła bez tchu. - Chcę być blisko ciebie.

- Cudownie - szepnęła między pocałunkami.

- Tak, *mon amour* - odpowiedział.

Ukochana. Nazwał ją ukochaną.

Marcel był do głębi wstrząśnięty. Nigdy wcześniej nie posunął się do miłosnych wyznań. Dał się ponieść chwili, czy była to najszczerza prawda?

- Słyszałeś to?

Niewiele słyszał oprócz własnego pulsu.

- Co takiego?

- Kroki.

Marcel zacisnął zęby i znieruchomiał, żeby posłuchać.

- Pewnie służba - powiedział, chociaż kosztowało go to wiele wysiłku. - Przyszli sprzątnąć jedzenie.

- Jesteś pewien? - Wydawała się zdenerwowana.

- Nie martw się - szepnął. - Nie będą nam przeszkadzać.

- Coraz bliżej - powiedziała Kate.

- Tutaj nie wejdą - zapewnił ją, zastanawiał się jednak, dlaczego stróż albo jego żona szukają go, kiedy rozkazał im wyraźnie, by nie przeszkadzali.

- Ale co jeśli... - odetchnęła z trudem - jeśli wejdą?

W tej chwili Marcela to nie obchodziło.

- Niech sobie wchodzi.

Kroki stawały się coraz głośniejsze. Pukanie do drzwi rozległo się w tej samej chwili, w której Kate wykrzyknęła i pociągnęła Marcela za sobą.

Kiedy oprzytomniał, dotarło do niego, że znowu rozlega się pukanie. Euforia zamieniła się we frustrację i gniew.

- Nie powinieneś się odezwać? - szepnęła Kate. - Może ktoś cię potrzebuje.

Pukanie było tym razem bardziej natarczywe.

- Czego chcesz?! - krzyknął Marcel.

Zapanowała cisza.

- Przepraszam, że przeszkadzam, wasza nieosiągalność, ale mam pilną wiadomość.

Nicholas.

„Najwyraźniej zależy mu na utracie pracy” - pomyślał Marcel.

Chyba sytuacja była bardzo poważna. Marcel natychmiast oprzytomniał i sięgnął po szlafrok. Ubrał się i ruszył do drzwi. Miał ochotę otworzyć je dramatycznie i ze złości-

cią, ale ponieważ Kate wciąż była w łóżku naga, uchylił je tylko odrobinę.

- Mam nadzieję, że to ważne - powiedział, nie kryjąc irytacji.

- Przepraszam za najście, wasza męskość.

- O co chodzi, Nicholas? - wycodził Marcel przez zęby.

- Królowa matka prosiła o wezwanie waszej wysokości. Wygląda na to, że nasz najmłodszy gość nie zamierza spać bez obecności doktor Milner. Nikt nie wie, co robić. Zadzwońlibym, ale wasza wysokość nie zabrał telefonu. - Nicholas wyjaśniał wszystko spokojnie.

Marcel pożałował, że powiedział, gdzie będą.

- Na litość boską, przecież to niemowlę. Nie tak trudno je uśpić.

- W porządku, Marcel.

Odwrócił się. Kate owinęła się prześcieradłem.

- Cecile wciąż się przyzwyczajają - powiedziała. - To mi nie przeszkadza.

Przeszkadzało za to Marcelowi i bardzo ciężko było mu przyzwyczaić się do myśli, że jego noc z Kate została brutalnie przerwana.

- Wrócimy w ciągu godziny. Tymczasem przekaż mojej matce, że ma wielki dług wobec doktor Milner i wobec mnie też.

Nicholas skinął głową.

- Przekażę. Jeszcze raz przepraszam za najście.

Poszedł, mamrocząc coś pod nosem. Marcel nie miał do niego pretensji. W końcu nie przyjechał tu z własnej woli.



Zapalił lampę i usiadł na brzegu łóżka. Patrzyła na niego z żalem. Podzielał to uczucie.

Odgarnął jej włosy z czoła i pocałował tam, gdzie widniał delikatny siniak.

- Czy ona kiedykolwiek będzie spała całą noc?

- Tak, jak tylko nauczy się sama zasypiać. A nie nauczy się, jeśli nie skończysz z tymi nocnymi wizytami.

Przytąpała go?

- A skąd o nich wiesz?

Uniosła jego dłoń i pocałowała wewnątrz.

- Bo ostatnie parę nocy spałam w sąsiednim pokoju. Wracam do domku dopiero przed świtem, kiedy zmienia mnie Beatrice.

- Myślałem, że tak należy.

Przytuliła jego dłoń do policzka.

- Znakomicie sobie radzisz, ale może daj na razie spokój, żeby nauczyła się sama zasypiać.

- Przyznaję się. Nie mogę znieść, jak płacze. - Pocałował ją delikatnie. - Nie mogę znieść, kiedy jakakolwiek kobieta płacze, zwłaszcza przez mnie.

Kate uśmiechnęła się.

- Daję słowo, że przed chwilą nie płakałam.

Odwzajemnił uśmiech.

- Wiem.

- Myślisz, że Nicholas nas słyszał?

- Pewnie stukanie łóżka o ścianę.

Zakryła twarz dłońmi.

- Nie spojrzę mu w oczy.

- Miałem nadzieję, że będziemy mogli jeszcze trochę pohłasować.

Kate opuściła ręce i westchnęła.

- Ja też. Ciągle jeszcze nie widziałam tego królewskiego znamienia.

Marcel uśmiechnął się, wstał, odwrócił się do niej tyłem i opuścił szlafrok trochę poniżej pasa.

- Rany. Wygląda jak lody do góry nogami.

Najpierw poczuł końce jej palców obrysowujące znamię na jego prawym pośladku, potem dotyk ciepłych warg. Ty-le wystarczyło, żeby zrozumiał, że nigdzie jej nie zabierze, tylko z powrotem do łóżka.

Kiedy się odwrócił, spojrzała na niego zaskoczona.

- Myślałam, że wracamy.

- Jeszcze nie. O tej porze Cecile jest całkiem wesoła. Mama i Beatrice mogą się z nią pobawić, a ja skończę zabawę z tobą.

- Marcel, będzie wiedziało, co nas zatrzymało.

- No i?

- Nie chcę, żeby pomyślała...

- Ujmę to tak. Nic mnie nie obchodzi, co zdaniem matki teraz robimy. Interesuje mnie wyłącznie co innego.

I zasypał Kate pocałunkami.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Położyli Cecile spać, jak prawdziwa rodzina. Jednak Kate wiedziała, musiała zdecydować, ile jeszcze będzie mogła znieść, zanim całkiem się zatraci. Pewnie już było za późno.

Za drzwiami pokoju dziecinnego Marcel wziął ją w ramiona i wymamrotał:

- Chodź ze mną.

Kate byłaby zachwycona, ale za każdym razem, kiedy się z nią całował, odbierał jej kolejny kawałek serca.

- Chyba lepiej wróć do siebie. Inaczej w ogóle się nie wyśpię.

Puścił ją i wcisnął ręce do kieszeni.

- Pewnie masz rację. Ale służba zacznie snuć domysły. To jeszcze pogorszy sprawę.

Miała nadzieję, że będzie protestował.

- Najpierw muszę ci powtórzyć, czego się dzisiaj dowiedziałam od Beatrice.

- Rozmawiałas z nią? Dlaczego tak długo czekałaś, żeby mi powiedzieć?

- Chyba dlatego, że przez większość nocy miałam inne rzeczy na głowie.

Marcel westchnął.

- Mów tak dalej, a powiem do diabła ze służbą i zanio-  
sę cię do łóżka.

- Obiecanki cacanki.

- Kate, ostrzegam cię.

- Dobrze, dobrze. Wracamy do Beatrice.

Nie widziała innego wyjścia, jak tylko wyłożyć kawę na  
ławę i mieć nadzieję, że Marcel dobrze to przyjmie.

- Powiedziała, iż twój brat miał jakąś kochankę oprócz  
hrabianki. Pewnej nocy, kiedy spacerowała po ogrodach,  
widziała ich razem w domku gościnnym. Ale nie umiała  
podać imienia ani żadnego opisu.

Marcel nie wyglądał na zadowolonego, ale przynajmniej  
nie był też zły.

- Niewiele, ale zawsze jakiś początek.

- Wątpię, żebyśmy się szybko dowiedzieli czegoś więcej.

- Musimy próbować. Muszę mieć pewność, czy Ceci-  
le jest dzieckiem Filipa, a potem zadecydować, Ue z tego  
upublicznię. W którejś chwili trzeba będzie powiedzieć, że  
Cecile nie jest twoim dzieckiem ani moim.

Kate westchnęła.

- Wiesz, jestem tak zmęczona, że nie mam siły o tym  
myśleć. Chciałabym się położyć i obudzić ze świadomością,  
że to był tylko zły sen.

Marcel spoważniał.

- Zaczynasz mieć dość, prawda?

- Przeżyję.

- Tego jestem pewien, ale musisz zrozumieć, że może  
być gorzej, zanim to wszystko się skończy.

-Jak?

- Możesz być izolowana w klinice. Pacjenci mogą nie

chcieć do ciebie przychodzić, jeśli zaczną wierzyć plotkom.

- Jeśli tak będzie, zignoruję to i już.

- Nie będzie łatwo zignorować coś takiego. Może będziesz musiała dokonać pewnych wyborów ze względu na karierę.

Gdyby nie nauczyli jej na studiach, że to niemożliwe, mogłaby przysiąc, że jej serce zamarło na chwilę.

- Co chcesz powiedzieć?

- Chcę powiedzieć, że może wolałabyś wrócić do Stanów, przynajmniej dopóki to się nie wyjaśni.

- Tego właśnie chcesz?

- Nie chodzi o to, czego ja chcę. Chodzi o chronienie ciebie przed brutalnością, z którą ja mam do czynienia całe życie.

Do tej chwili była gotowa stawić czoła wszystkiemu. Teraz jednak nie była taka pewna.

Marcel mówi, że jego zdaniem najlepiej będzie, jeśli wróci do domu. Może ma rację. Może powinna odejść z jego życia. Może o to właśnie mu chodziło, o danie jej łatwej drogi ucieczki.

- Zastanowię się nad tym - powiedziała, usiłując zapanować nad gniewem i bólem. - Może i masz rację. Jeśli mnie tu nie będzie, przynajmniej skończą się plotki o romansie, które przypadkiem są prawdziwe.

- Kate, chcę, żebyś była...

- Wiem, Marcel. Chcesz, żebym była ostrożna. Żebym była bezpieczna. A ja chcę... - żebyś mnie kochał. - Chcę teraz iść spać, sama, żeby wreszcie się wyspać.

Odwróciła się, by odejść, gdy znowu pojawiły się łzy.

- Przyjdę do ciebie rano.

Zatrzymała się i nie odwracając, powiedziała:

- Wolę побыć jutro sama.

Odeszła pośpiesznie, jednak wciąż miała nadzieję, że ją zawoła i powie, żeby została na zawsze.

Nie stało się tak. Ale czego się spodziewała? Marcel De-Loria miał dosyć na głowie. I najwyraźniej źle go zrozumiała, gdy powiedział „moja ukochana”.

W niedzielę Marcel spełnił życzenie Kate i zostawił ją w spokoju. Nawet kiedy przyszła do pałacu pomóc przy Cecile i zjeść kolację z Mary, nie spotkała go. W końcu powiedziała, że chce być sama, choć miała nadzieję, że zignoruje tę prośbę.

W poniedziałek zaczęła żałować, że nie powiedziała mu wszystkiego, łącznie z tym, że jest w nim zakochana. To by przynajmniej zmniejszyło trochę ból. Ale cały ciężar decyzji, które ją czekały, poczuła, kiedy weszła do kliniki.

Postanowiła przyjść wcześniej, żeby skończyć papierkową robotę, która została z piątku. Nie chciała zostawiać niedokończonych spraw w wypadku, gdyby zdecydowała się wrócić do domu.

Już na korytarzu zwróciły jej uwagę podniesione głosy dobiegające z gabinetu Renaulta. Najwyraźniej lekarz zignorował zwolnienie go przez Marcela. Rozpoznała też głos kobiety. Najpierw myślała, że to Isabella, pielęgniarka, która tak pożądliwie patrzy na Marcela. Była akurat w typie Renaulta. Jednak kiedy kobieta odezwała się znowu, Kate ze zdumieniem stwierdziła, że to Caroline, jej pomocnica językowa i ostoja w klinice.

Podśluchiwanie nie leżało w naturze Kate, jednak zosta-

ła pod drzwiami gabinetu. Wstrząsnęło nią, kiedy usłyszała słowa Caroline:

- Zrobiłam, co chciałeś. Zostawiłam dziecko pod pałacem. Nic więcej nie zrobię, Jonathan.

- Król wyrzucił mnie z pracy. Nie zatrzymam się, dopóki go nie zniszczę.

- No to będziesz musiał niszczyć go sam.

- W takim razie między nami koniec - syknął Renault.

- Nie będę żałować - oznajmiła Caroline.

Nie była zaskoczona, że Renaultowi wpadła w oko jasnowłosa, ciemnooka piękność, ale dziwiło ją, że Caroline uległa jego wątpliwemu urokowi. Była jednak zadowolona, gdyż nareszcie dowiedziała się czegoś o tajemniczym pojawieniu się Cecile w pałacu. Omal nie krzyknęła, gdy drzwi otworzyły się nagle i wypadł z nich Renault. Odepchnął Kate, rzucił pogardliwe spojrzenie przez ramię i wymaszerował przez drzwi do poczekalni.

- I bardzo dobrze - mruknęła pod nosem, kiedy Caroline wyszła na korytarz.

Pielęgniarka położyła drżącą dłoń na szyi, jakby się bała, że ktoś może ją udusić.

- Doktor Milner, nie wiedziałam, że pani przyszła.

- Musimy porozmawiać. - Wskazała na gabinet, z którego Caroline właśnie wyszła. - Tutaj.

Zamknęła drzwi i popatrzyła na Caroline, która wyglądała, jakby zaraz miała zemdleć.

- Słyszałam twoją rozmowę z doktorem Renaultem.

- Całą?

- Dość, żeby wiedzieć, że to ty zostawiłaś małą Cecile pod bramą pałacu. Jesteś jej matką?

Caroline szybko pokręciła głową, a jej oczy napełniły się łzami.

- Nie, ale zajmowałam się nią, odkąd się urodziła.

- W takim razie wiesz, kto jest jej matką.

Odwróciła wzrok.

- Tak. Była moją najlepszą przyjaciółką.

Była?

- A gdzie jest teraz?

Caroline pociągnęła nosem.

- Umarła po urodzeniu Cecile.

- Dlaczego nie ujawniłaś tej informacji?

- Obiecałam, że nic nie powiem.

- Komu obiecałaś?

- Jonathanowi.

Całe współczucie Kate zniknęło.

- Temu draniowi? Nie miał prawa się tego od ciebie domagać. Dlaczego w ogóle się z nim zadawałaś?

Caroline wytarła nos w chusteczkę.

- Groził mi, powiedział, że każe mnie zwolnić, jeśli nie zrobię, co będzie chciał. Umie być bardzo przekonujący.

Kate tak nie myślała.

- A dlaczego w ogóle mu powiedziałaś?

- Bo byliśmy kochankami. Myślałam, że mogę mu zaufać, kiedy zdecydowałam się ujawnić wszystko. To on wymyślił, żeby zostawić Cecile w pałacu z anonimowym liścikiem, że należy do DeLoriów. Żeby mnie chronić, przynajmniej tak powiedział, bo nie mogłam się zdecydować. Okazało się, że tak chciał zemścić się na królu Marcelu, bo zapowiadał, że go wyrzuci ze względu na skargi pracowników - Caroline wyrzucała z siebie swoje tajemnice.



- Czy ja dobrze rozumiem? Przekonał cię, żebyś oddała dziecko i dołączyła list, że należy ono do DeLoriów?

Caroline podniosła na Kate zaczerwienione oczy.

- Ona należy do DeLoriów, doktor Milner.

- W każdym razie jeden z braci DeLoria jest jej ojcem?

- Tak.

Kate wolałaby uniknąć tego pytania, ale musiała je zadać.

- Który?

- Król Filip.

Kate ulżyło.

- Twoja przyjaciółka i król byli kochankami?

- Byli małżeństwem. Nikt o tym nie wiedział, bo król Filip był przekonany, że naród nie zaakceptuje Lisette. Była prostą dziewczyną. Pracowała u krawca w St. Simone. Tak się poznali. Bardzo się kochali, ale musieli się ukrywać.

- Ale Filip był zaręczony z hrabianką.

- To była tylko umowa. Hrabianka Trudeau wiedziała o ich małżeństwie i zgodziła się na udawane zaręczyny, przynajmniej dopóki król Filip nie powie rodzinie, że zamierza abdykować na rzecz brata. Chciał być z Lisette i razem wychowywać dziecko. Dlatego byli zaręczeni przez dwa lata i dlatego hrabianka wyszła za mąż tak szybko po śmierci króla.

Kate westchnęła.

- Był gotów zrezygnować ze wszystkiego dla ukochanej kobiety.

- Tak, ale nie zdążył. Nie miał okazji nikomu powiedzieć.

- Po policzku Caroline potoczyła się łza. - Nigdy nie zobaczył swojej ślicznej dziewczynki.

Tragedia zaczynała się wyjaśniać, kawałek po kawałku. Kate z trudem powstrzymała się od łez.

- Byłaś z Lisette, kiedy rodziła?

- Tak, próbowałam ją uratować, przysięgam. Ale kiedy zrozumiałam, że potrzebuję pomocy, zadzwoniłam do króla. Właśnie wrócił z Paryża i jechał, żeby zabrać Lisette do szpitala, kiedy stracił panowanie nad kierownicą.

-A Lisette...

- Umarła kilka godzin po urodzeniu Cecile. Kazała mi przysiąc, że pomogę Filipowi zajmować się małą Cecile i powiem mu, że zawsze go kochała. Nie zdążyłam tego zrobić, ale zajmowałam się dzieckiem i kochałam je tak, jak umiałam, i nadal ją Kocham. Ale zawsze wierzyłam, że powinna być ze swoją prawdziwą rodziną. Tylko że nie wiedziałam, co robić, skoro nikt nie wiedział o Lisette i królu Filipie.

Kate rozumiała ten dylemat.

- Caroline, tak mi przykro, że wpadłaś w tę aferę. Ale zajmowałaś się Cecile bardzo dobrze. Jest zdrowa i szczęśliwa.

Caroline rozpłakała się na dobre.

- Powiem o wszystkim królowi Marcelowi, jeśli pani sobie życzy. Jestem gotowa ponieść wszelkie konsekwencje.

Kate wiedziała, że jedynym prawdziwym błędem pielęgniarki było związanie się z Renaultem.

- Rodzina królewska na pewno zrozumie, że byłaś w bardzo trudnym położeniu i okaże wyrozumiałość. Za to doktorowi Renaultowi pewnie nie.

Oczy Caroline pociemniały ze złości.

- Zasługuje na każdą karę. To on jest odpowiedzialny za plotki i próby zdyskredytowania króla. I pani.

- Przynajmniej teraz będzie można wszystko wyjaśnić.

Caroline schowała chusteczkę.

- Pozbieram swoje rzeczy. Jest tu w klinice mój telefon, w razie czego.

- Caroline, nie możesz odejść.

-Ale myślałam...

- Że stracisz pracę? Nie, o ile uda mi się temu zapobiec. Jesteś znakomitą pielęgniarką. Klinika cię potrzebuje i ja też. - Kate uśmiechnęła się. - Jak inaczej rozpoznam różnicę między bólem gardła i płuców?

Caroline objęła Kate, po czym cofnęła się z radosną miną.

- Jestem pani ogromnie wdzięczna, doktor Milner. Pani też jest tu potrzebna. Pacjenci lubią panią o wiele bardziej niż Jonathana. Odkąd pani przyjechała, wielu w ogóle nie chce do niego chodzić.

Kate zastanowiła się chwilę. Jeśli pacjenci jej potrzebują, a ona teraz odejdzie, zostawi ich bez opieki. Zdecydowanie będzie musiała zostać, dopóki nie znajdzie się odpowiednie zastępstwo albo dopóki Marcel nie zmieni zdania.

Będzie musiała zaraz do niego zadzwonić i powiedzieć, że zagadka została rozwiązana.

Marcel wsiadł do samochodu i ruszył przed siebie, biorąc ostre górskie zakręty z pełną prędkością. Zostawił za sobą samochód pełen uzbrojonych ochroniarzy, a w pałacu matkę, która czekała na wiadomość. Dotarł do szpitala w rekordowym czasie, zmobilizowany telefonem Kate z informacją, że rozwiązała zagadkę pochodzenia Cecile. Teraz

biegł korytarzem w kierunku gabinetu. Wpadł do środka, aż przestraszył Kate, która siedziała za biurkiem wyraźnie zdenerwowana.

- Mów zaraz - zażądał. - Czy Cecile jest dzieckiem Filipa?

Obeszła biurko i usiadła na brzegu.

- Tak, jest dzieckiem twojego brata.

Marcel był wstrząśnięty.

- A matka?

- Była prostą dziewczyną, pracowała u krawca.

- Gdzie jest?

Owróciła wzrok.

- Nie żyje, Marcel. Umarła po urodzeniu Cecile, tej samej nocy co Filip.

Otarł zroszone potem czoło.

- Czyli miał kogoś oprócz hrabianki.

- Ona nie była jego kochanką. Wzięli ślub. Miał zamiar przekazać tron tobie, żeby mogli być razem.

Marcel był wstrząśnięty.

- Nikt nie wiedział?

- Tylko Caroline, pielęgniarka, z którą pracuję. Była przyjaciółką matki Cecile i wychowywała dziecko, dopóki nie oddała jej do pałacu. To pomysł Jonathana Renaulta.

- Czyli jednak za tym stał?

- Tak, ale to nie koniec.

Opowiedziała to, co usłyszała o Filipie i kobiecie imieniem Lisette, o pielęgniarce i jej związku z Renaultem i o planach doktora, by zniszczyć Marcela.

- Teraz, kiedy wszystko się wyjaśniło, mam nadzieję, że nie potraktujesz źle Caroline - powiedziała na koniec.

- Jest dobrą pielęgniarką i nie chciała spowodować tego wszystkiego. Jest ofiarą mactw Renaulta, ale gdyby nie ona, kto wie, co by się stało z Cecile?

Marcela mało interesowało, czy Caroline pozostanie w klinice.

- Dopilnuję, żeby zachowała pracę. Ale nie mam wyjścia, jak tylko kazać aresztować Renaulta za zdradę.

- Jest w drodze do Paryża - zawiadomiła go Kate. - Rozmawiałam z właścicielem domu, powiedział, że jakąś godzinę temu odjechał. Przynajmniej tak mi się wydaje. Jego angielski był nie najlepszy, a mój francuski znasz.

- Rozmawiałaś z nim przez telefon?

- Osobiście.

- Poszłaś do domu Renaulta? Kate, to niebezpieczne.

Uśmiechnęła się.

- Uwierz mi, nie było się czego bać. Zamierzałam mu powiedzieć, że jesteś w drodze. Gdyby to nie podziałało, wystarczyłby dobry kopniak.

Marcel był zbyt spięty, żeby się uśmiechnąć.

- Kate, to było wielkie ryzyko.

Wzruszyła ramionami.

- Mówiłam, że chcę przeżyć jakieś przygody, a ta była niezła.

Marcelowi nie podobał się sposób, w jaki to powiedziała - jakby przygoda dobiegła końca.

- Przynajmniej możesz się zajmować swoimi pacjentami bez martwienia się o prasę czy Renaulta.

Kate patrzyła na swoje ręce splecione na kolanach.

- Postanowiłam zostać, dopóki nie znajdziesz kogoś na moje miejsce. Pewnie miałaś rację, że powinnam wrócić

do Stanów. Tak będzie najlepiej dla wszystkich, zwłaszcza dla ciebie.

Marcel usiłował zwalczyć panikę.

- Nie masz powodu, by teraz wyjeżdżać. Wszyscy się dowiedzą, że nie jesteś matką Cecile. - Brzmiało to niemal desperacko, pewnie dlatego, że był zdesperowany.

Kate zerknęła na niego.

- Nie jestem pewna, czy zdecydujesz się ujawnić prawdę, czy będziesz chciał zniszczyć reputację Filipa.

Marcel zastanawiał się, czy gdyby wszyscy poznali całą historię jego brata, reputacja Filipa ucierpiałyby. Czy matka zgodzi się na ujawnienie całej historii? Nie był pewien, czy jest gotów zaryzykować, jeśli to ma oznaczać zniszczenie pamięci brata.

Marcel nie chciał, żeby Kate odchodziła, ale nie mógł trzymać jej wbrew woli.

- Jeśli chcesz wrócić do Stanów, to twoja decyzja. Ale wolałbym, żebyś została.

- Dlaczego, Marcel?

- Jesteś bardzo potrzebna w szpitalu.

- To jedyny powód?

- Cecile też cię potrzebuje. - No, powiedz to wreszcie.

- I ja...

Głośne pukanie do drzwi przerwało wyznanie Marcela i wywołało gwałtowne przekleństwo, które wyrwało mu się, zanim zdołał się powstrzymać. Otworzył drzwi i znalazł za nimi Nicholasą. Ten to umiał wybrać chwilę.

- Błagam o wybaczenie, wasza... wysokość, ale królowa matka nalega na natychmiastowy powrót waszej wysokości do pałacu. Wygląda na to, że media domagają się

oświadczenia w sprawie oskarżeń doktora Renaulta, który twierdzi, że wasza wysokość groził mu śmiercią i dlatego był zmuszony opuścić kraj.

- Co za drań! - warknął Marcel. Odwrócił się do Kate, świadom, że nie jest to moment na wyznania. - Kate, muszę...

Machnęła ręką w stronę drzwi.

- Idź. Muszę przyjąć paru pacjentów.

- Porozmawiamy, jak tylko będę miał chwilę czasu.

- No to pewnie zobaczymy się za jakiś miesiąc. - Uśmiechnęła się, ale dostrzegł rozczarowanie w jej oczach.

- Porozmawiamy o tym później, obiecuję. - Gdyby tylko mógł obiecać jej coś więcej.

Był wściekły, że zadał jej ból. Nienawidził siebie za bycie takim tchórzem. Miał znakomita okazję powiedzieć jej, że jej potrzebuje i że zależy mu na niej bardziej, niż umiał wyrazić, ale zmarnował to z pewną pomocą swego niezawodnego sekretarza.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Tak, mamó. To cała historia Cecile.

Marcel siedział na kanapie w bibliotece, czekając na reakcję matki i dziwił się, że jest taka spokojna. On miał wrażenie, że w głowie wałę mu bębny.

- Najwyraźniej nie znałam Filipa tak dobrze, jak myślałam - powiedziała. - I przykro mi, że bał się do mnie przyjść. Zrozumiałabym, że się zakochał.

- Ty może tak, mamó. Ale w państwie nie zaakceptowano by jego wyboru.

Mary bawiła się bransoletką.

- Naród jest dużo bardziej otwarty niż większości się wydaje. Zaaceptował mnie, kiedy twój ojciec mnie przywiózł.

- Może dlatego, że masz więcej uroku niż większość kobiet. No i masz pochodzenie.

- Dostrzegli, że bardzo kochałam twój ojca, a dwoje zakochanych ludzi to coś cudownego. Wiedziałam to, odkąd go pierwszy raz zobaczyłam i wiem, że on czuł to samo. Kiedy człowiek był w takiej sytuacji, zawsze innych zrozumie.

Marcel rozumiał. Ale nie miał w tej chwili czasu na



rozważania o miłości - swojej miłości do Kate, chociaż niedługo będzie musiał. Zanim Kate go opuści.

- Muszę zdecydować, co powiedzieć dziennikarzom. Naród domaga się ode mnie odpowiedzi.

Mary westchnęła.

- Dobrze wszystko rozważ. Renault twierdzi, że groziłeś mu śmiercią.

- Groźba była mocno zawoalowana i nie dotyczyła śmierci, chociaż przyszło mi to do głowy.

- Jestem bardzo zaskoczona, Marcelu. Zawsze byłeś taki dyplomatyczny.

- Nazwał Kate dziwką.

- W takim razie należało go uszkodzić.

Marcel nie mógł powstrzymać uśmiechu, ale pozwolił sobie na to tylko przez moment.

- Poradzę sobie z nim bez uciekania się do przemocy, mamu. Renault i jego gadanie to nie jest mój największy problem. Ważniejsza jest decyzja, ile podać informacji o pochodzeniu Cecile.

Mary westchnęła znowu.

- Z dumą uznaj ją za swoją wnuczkę. Jest mi jednak przykro, że Filip nie przyznał się do swojej miłości. A teraz widzę, że to samo dzieje się z tobą. Czasami wolałabym, żeby to ci było oszczędzone.

- Nie mam wyboru.

- Powinieneś mieć wybór, Marcelu, zwłaszcza w kwestii, kogo kochać. Moim zdaniem to oczywiste.

Marcel rozumiał, że chodzi jej o Kate, ale nie był gotów rozmawiać na ten temat.

- Jak myślisz, co powinniśmy zrobić z Cecile?

- To twoja decyzja, synu.
- Chcę wiedzieć, czego byś sobie życzyła.
- Chciałabym, żebyś wychował Cecile jak własne dziecko - usłyszał.

Nie brał pod uwagę nic innego. Kochał to dziecko jak własne i zamierzał chronić na każdym kroku.

- Zamierzałem ją wychować, niezależnie od tego, czy jest córką Filipa.

- No i masz swoją odpowiedź. I chciałabym, żebyś znalazł z Kate miłość, na którą zasługujesz.

Wiedział, że w końcu dojdzie i do tego.

- Mamo, ja...

- Marcelu, w życiu mało czego się bałeś. Zawsze włączyłeś na najwyższe drzewa, przechodziłeś przez zamkowy mur.

- Uśmiechnęła się. - Uganiałeś się za najbardziej niedostępnymi kobietami. Nie bój się miłości.

- Nie boję się jej. Po prostu nie jestem w tym dobry - wyznał szczerze.

Mary natychmiast przybrała surową minę.

- Nie możesz tego wiedzieć, dopóki nie spróbujesz. To się Kate należy. Chyba że to była z twojej strony tylko zabawa.

Marcel zastanawiał się przez chwilę.

- W pewien sposób nie byłem wobec niej uczciwy. Cały czas wierzyłem, że nie mogę jej dać tego, czego potrzebuje. Życia, w którym wszyscy oceniają każdy jej krok.

- A dałeś jej taki wybór?

Marcel odwrócił wzrok.

- Nie.

- Kochasz ją, synu?

- Tak, mam, kocham ją. - Przyznanie tego było całkiem bezbolesne. Sufit nie spadł mu na głowę, ziemia nie rozstała się pod nogami.

- A co ona na to, kiedy jej powiedziałaś? - spytała Mary.

- Jeszcze jej nie powiedziałem.

- Na litość boską, Marcel. Na co czekasz?

Na właściwy moment, właściwe miejsce, właściwe słowa.

- Mam, nie można powiedzieć, że nie mam nic do roboty.

- Na pójdzie z nią do łóżka czas znalazłeś.

Prawda.

- Nie chcę z tobą o tym rozmawiać.

- Nie jestem głupia, Marcel. Wiem, dlaczego zabrałeś ją do domku i co tam się działo, o ile nie wydarzyło się też wcześniej. I zapewniam cię, że Kate traktuje to bardzo poważnie. Mam nadzieję, że ty tym razem też.

Tym razem. Znowu ogarnął go gniew. Czy on nigdy nie pozbedzie się reputacji playboya?

- Nie jestem taki jak kiedyś, mam. Zmieniłem się.

Mary usiadła obok syna na kanapie i położyła mu rękę na ramieniu.

- Ale czy zmieniłeś się na tyle, żeby kochać jedną kobietę? Żeby być dobrym ojcem i człowiekiem, z którego twój własny ojciec byłby dumny?

Nigdy nie kochał żadnej kobiety tak jak Kate. Nigdy w ogóle nie kochał żadnej kobiety, oprócz niej.

- Nie wiem, mam. Ty mi powiedz.

- Naprawdę wierzę, że się zmieniłeś, *mon fiston*.

- Jeśli tak, to proszę, przestań mnie nazywać swoim małym chłopcem.

Pocałowała go w policzek.

- Zawsze będziesz moim małym chłopcem, ale teraz jestem z ciebie dumna.

Marcelowi wydawało się, że całe życie czekał na te słowa.

- Dziękuję, mamó. Doceniam twoją wiarę we mnie. - Był zachwycony, że dwie kobiety, które najbardziej kochał, wierzyły w niego...

Mary poklepała go po ramieniu.

- Byłabym z ciebie jeszcze bardziej dumna, gdybyś coś jeszcze dla mnie zrobił.

- Co to takiego?

- Ożeń się z Kate.

- Jesteśmy razem za krótko, żeby podejmować taką decyzję.

- Jesteście razem dość długo, by się zakochać. Skoro zdarzyło się to twojemu ojcu, to tobie pewnie też. W końcu jesteś jego synem.

Marcel nie miał pojęcia, czy Kate go kocha. W końcu cały czas powtarzała, że szuka tylko przygody. Kilka godzin temu powiedziała, że chce go opuścić.

- Kate rozważa powrót do Stanów.

Mary wydawała się całkiem zaskoczona.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej?

- Nie chciałem cię dodatkowo denerwować. Wiem, jak ją lubisz.

- I co zamierzasz zrobić?

Marcel oparł łokcie na kolanach i potarł dłońmi twarz.

- Naprawdę nie wiem. Jestem rozdarty między obowiązkami wobec kraju i Kate.

- Będziesz musiał zająć się jednym i drugim. Życie jest bardzo krótkie, Marcel.

- A jeśli Kate postanowi wyjechać niezależnie od tego, co jej powiem?

- To będziesz musiał ją przekonać, żeby została.

Powiedziała to tak, jakby wystarczyło parę słów. Kocham cię, wyjdź za mnie i będziemy żyć długo i szczęśliwie.

- A jak mam to zrobić?

Zaśmiała się bez humoru.

- Marcel, całe życie czarujesz kobiety. Na pewno znajdziesz jakiś sposób.

- Mam nadzieję, że twoja wiara we mnie ma jakieś podstawy.

Uśmiechnął się z ociąganiem.

- Skorzystam z twojej rady i spróbuję zdobyć jej serce.

- Jej serce już masz, Marcelu. Teraz wymyśl sposób na zdobycie jej ręki.

Wstał w nagłym porywie determinacji.

- Zaraz się za to zabiorę. Miejmy nadzieję, że Kate jeszcze nie wyjechała.

- Wątpię, kochanie. O ile ją znam, pewnie usiłuje wymyślić sposób przekonania cię, że miłość to coś więcej niż słowa.

- Mam nadzieję, że nie popełniam błędu, prosząc ją o przyjęcie mnie i moich problemów.

Matka wstała i dotknęła jego policzka.

- Proś, żeby była przy tobie. Każdy wielki przywódca miał przy swoim boku wspaniałą kobietę.

Wyciągnął ręce i objął Mary, wdzięczny, że na nowo odnalazł miłość matki. Dotąd nie był gotów jej przyjąć.

- Kochaj ją, synu - szepnęła. - Miłość to największa siła na świecie.

Marcel pocałował matkę w policzek i zrozumiał, że to, co powiedziała, jest prawdą.

- Proszę znaleźć Brigantego i niech natychmiast do mnie przyjdzie - polecił Nicholasowi.

- Czy wasza wysokość zwołuje konferencję prasową?

- Balu jeszcze nie planuję.

- A kiedy ona się odbędzie?

- Jeśli dobrze pójdzie, dzisiaj po południu. I będzie mi potrzebna twoja pomoc.

Nicholas ukłonił się.

- Jak zwykle jestem do usług, wasza wysokość.

- Wasza wysokość? Tak zwyczajnie?

- Będę się zwracał do waszej wysokości tytułem, który jest najbardziej odpowiedni. To zależy od planów waszej wysokości.

- To znaczy?

- Jeżeli plany te obejmują małżeństwo z doktor Milner, będę się zwracał jak należy, wasza mądrość. Jeżeli nie, będę musiał używać tytułu wasza niemądrość.

Marcel spojrział groźnie.

- Podśłuchiwałeś moją rozmowę z matką?

- Jestem oburzony, że coś takiego mogło przyjść waszej wysokości do głowy. Opieram się wyłącznie na własnych obserwacjach.

- To dobrze.

- Zgadzam się jednak z jej wysokością, że należy mieć

przy boku odpowiednią kobietę. Doktor Milner to prawdziwy skarb. Nie można dokonać lepszego wyboru.

- Dziękuję za poradę, Nicholas. Jeżeli skończyłeś już komentować to, czego wcale nie usłyszałeś, powiem ci, czego się spodziewam przez najbliższe parę godzin.

W ciągu najbliższych paru godzin życie Marcela miało się odmienić. Jeśli wyrwie się spod kontroli, Kate będzie dla niego kotwicą. Chciał ją mieć w swoim życiu i łóżku. Jako żonę i partnerkę. Pragnął jej bardziej niż korony.

Kate dałaby wszystko za to, żeby Nicholas im wtedy nie przeszkodził. Chciał, żeby została, bo... Podobało mu się, jak się prezentuje przy kominku? Lubi, kiedy jest w pobliżu, na wypadek, gdyby zachciało mu się miłości? Czy tęskniłby za nią, gdyby wróciła do domu? Zasadniczym pytaniem oczywiście było - czy Marcel ją kochał? Jeśli nie, to czy mógłby ją kiedyś pokochać?

Kate zjadła czerstwego croissanta i wypita zimną kawę, swój jedyny posiłek tego dnia. Jej apetyt zniknął razem z Marcelem i nie wrócił, tak samo jak on.

Biorąc pod uwagę to, z czym musiał się teraz zmierzyć, nie mogła mieć do niego pretensji. Nie podobało jej się to, ale pretensji nie miała.

- Doktor Milner, polecono mi zawieźć panią na rynek.

Kate zobaczyła w drzwiach wyraźnie zaniepokojonego Nicholasasa.

- Czy coś się stało?

- Nie, nic ważnego.

- Mam jeszcze jednego pacjenta.
- Doktor Martine już się tym zajął. To jest ważniejsze. Wstała, ściskając kubek.
- Możesz mi coś zdradzić?
- Polecono mi nic więcej nie mówić. - Wskazał w stronę holu. - Proszę za mną.

Zaczęła protestować, ale w końcu pomyślała, że jedna przygoda więcej nie zaszkodzi.

Wyszli przez główne wejście, za którym natychmiast otoczyli ich uzbrojeni ochroniarze. Na szczęście nie było dziennikarzy.

Nie pojechali samochodem, lecz przeszli w milczeniu cztery przecznice, aż dotarli do tłumu przechodniów i dziennikarzy zebranego wokół marmurowego posągu anioła z twarzą wzniesiona ku niebu, ustawionego na środku brukowanego rynku. Nicholas poprowadził Kate w strefę otoczoną żółtą taśmą i chronioną przez policjantów. Kiedy podeszli bliżej, zobaczyła mównicę. A za mównicą stał król.

Na jego widok poczuła dziwnie znajomą tęsknotę. Gładko zaczesane włosy odsłaniały interesującą twarz. Nienagannie skrojony granatowy garnitur podkreślał szerokie ramiona. Lekko nieobecny uśmiech i pewność siebie sprawiały, że wyglądał jak prawdziwy monarcha - póki nie spojrzał w bok i nie napotkał wzroku Kate.

Mówił po francusku. Nie mogła wszystkiego zrozumieć, ale pojęła, o co chodzi.

- Co on dokładnie mówi? - spytała Nicholasa.
- Mówi o szpitalu i planach poprawy sytuacji. - Odczekał kilka chwil i uniósł brew. - Teraz mówi, że odda swój



samochód na aukcję, a dochód przekaże na rozbudowę szpitala.

- Corvette?

- Na to wygląda.

Nie mogła uwierzyć, że rezygnuje ze swojego ukochanego auta.

- A teraz?

- Wyjaśnia problemy, jakie miał z doktorem Renaultem i zaprzecza groźbom. Mówi, że zwolnił go z pracy i wyjaśnia dlaczego.

- Mam nadzieję, że mu uwierzą.

W tej chwili atrakcyjna młoda kobieta stanęła obok Marcela. Było to bez sensu, ale Kate zastanowiła się chwilę, czy to może jakaś narzeczona, o której nic nie mówił. Może Elsa. Ale nie, nie była blondynką, a biust miała raczej skromny. Patrzyła na Marcela jak na słońce.

Czyżby zamierzał ogłosić zaręczyny? Wybrał tę kobietę na swoją żonę?

Nie wytrzymała, kiedy Marcel uśmiechnął się do tej kobiety.

- Kto to jest? - spytała Nicholasa.

- To Gabriella Collarde. Król będzie mówił po angielsku, a ona przetłumaczy na francuski.

- Dzięki Bogu. Może nareszcie coś zrozumieć.

- Chciałbym przejść teraz do kwestii tajemniczego dziecka w pałacu - zaczął Marcel. - Ma na imię Cecile i krążyły plotki, że należy do DeLoriów. Chciałem potwierdzić, że to prawda.

Rozległy się szepty, aż Marcel podniósł rękę, by je uciszyć.

- Jedyne, co zamierzam w tej chwili powiedzieć, to że została poczęta z miłości i z miłością zostanie wychowana jako moje dziecko.

Popatrzył na Kate i uśmiechnął się do niej.

- Chciałbym również przedstawić kolejną wyjątkową kobietę w moim życiu - kogoś, kogo znam od bardzo dawna, chociaż dopiero niedawno miałem zaszczyt poznać ją naprawdę dobrze.

Kate patrzyła mu prosto w oczy. Jej serce waliło jak młotem w oczekiwaniu na to, co miało się stać.

## EPILOG

Tego dnia Katherine Milner DeLoria została królową.

Trzy miesiące wcześniej była zwyczajną Kate, lekarką, ale tego pięknego wrześniowego dnia wylądowała w samym środku bajki.

Przejechała w białej karecie ozdobionej kwiatami z pałacowych ogrodów przez uliczki wypełnione mieszkańcami i dziennikarzami.

Nie był to królewski ślub stulecia, ale dla Kate okazał się wszystkim, o czym mogła marzyć - miała białą koronkową suknię, noszoną przez królowe Doriany od wiele pokoleń, tradycyjną ceremonię w przepięknej katedrze, która niejednemu królewski ślub już widziała. I co najważniejsze, szalenie przystojnego pana młodego.

Wydawało się, że to sen, ale mąż Kate - czy ona kiedykolwiek przyzwyczai się do tego słowa? - był jak najbardziej prawdziwy. Siedział obok niej, a palce jego lewej dłoni, ozdobionej obrączką, były splecione z jej palcami. Drugą ręką machał do widzów. Miał na sobie czarny garnitur, szary prążkowany krawat i uśmiechał się. Wiedziała, że należał do niej na resztę życia, jak bez wahania przyrzekł w trakcie ceremonii. Podczas ślubu nie wydawał się

ani trochę zdenerwowany - dopóki omal nie upuścił platynowej obrączki z diamentami, którą kupił dwa tygodnie wcześniej w Paryżu. Dopóki Kate miała jego serce, mogła wybaczyć niemal wszystko.

Westchnęła i uściśnęła dłoń Marcela.

- Trochę potrwa, zanim przyzwyczaję się do bycia królową.

- Mogę dodać, że pierwszą pracującą królową w historii Doriany.

To Mary nalegała, by Kate nadal pracowała w klinice, choćby musiała osobiście przekonać do tego Radę. Miały nadzieję, że to nie będzie konieczne. Echa skandalu nareszcie ucichły, kiedy wszyscy dowiedzieli się o bliskim małżeństwie między królem playboyem a miłą lekarką. Nikt jeszcze nie wiedział o Filipie i jego żonie, ale Mary obiecała, że spisze to i z czasem ujawni. Na razie Marcel i Kate mieli wychowywać Cecile jak własne dziecko, by w końcu kiedyś powiedzieć jej prawdę.

- Nadal nie mogę uwierzyć, że zrezygnowałeś z samochodu. Nie mogłeś go zatrzymać i po prostu przekazać pieniędzy na rzecz szpitala?

- Samochód oddałem, bo taki był zakład.

- Zakład?

- Tak, założyłem się z dwoma przyjaciółmi z Harvardu, że żaden z nas nie ożeni się w ciągu dziesięciu lat. A jeśli któryś nie wytrzyma, musi się zrzec tego, co ceni najwyżej. Jak widzisz, przegrałem, chociaż dziewięć lat udało mi się wytrzymać.

- Żałujesz?

Czule musnął jej twarz.

- Żałowałbym, gdybym cię stracił. Bez samochodu mogę żyć, bez ciebie nie.

Po raz drugi tego dnia Kate poczuła łzy w oczach.

- A twoi przyjaciele się ożenili?

- Nie. Mitchell Warner jest ranczerem i mieszka w Teksasie.

Kate otworzyła szeroko oczy.

- Ten Mitch Warner? Syn senatora?

- Ten sam. Dharr Halim został szejkiem, a żonę już mu wybrano. Ale jak na razie ślubu nie wziął.

- Są tutaj?

- Nie, ale Dharr przesłał życzenia i wspaniałą wazę, dzieło rzemieślników swojego kraju Azzrilu. Mitch przysłał list ze słowami: „Wiedziałem, że nie wytrzymasz” i model corvette. Mamy się spotkać na wiosnę. Na pewno rozumieją, że nie mogłem ci się oprzeć.

Kate obejrzała się na karete, w której jechali jej rodzice, królowa matka i Cecile.

- Moi rodzice chyba dobrze rozumieją się z Mary. Królowa radzi im, co zwiedzić w Europie.

- Mama lubi takie rzeczy.

- Nie mogę uwierzyć, że się na to zdecydowali. A kiedy wrócą do domu, zamierzają więcej podróżować. Gdy mieszkałam z nimi, nigdzie się nie ruszali. Mama nie chciała nawet wsiąść do samolotu. Ja musiałam zapewnić im rozrywkę.

- Po prostu lubią twoje towarzystwo - stwierdził Marcel.

- Ja też. Potrzebuję, cię Kate.

Popatrzył na nią poważnie.

- Ty i Cecile to mój największy skarb. We trójkę tworzymy świetną drużynę. Kiedy podrośnie, dodamy do rodziny więcej dzieci.

Kate uznała, że to dobry moment na kilka wyznań.

- Marcel, musze ci coś powiedzieć. Dwie rzeczy.

- Dlaczego tak poważnie?

- Bo nie wiem, co na to powiesz. - Wzięła głęboki oddech. - Bernard i Beatrice są małżeństwem.

- Co?

- Wiem. Szok, prawda?

Marcel skrzywił się.

- Kiedy to się stało?

- Miesiąc temu. Bardzo skromna ceremonia.

- Czy w tym domu wszyscy muszą zachowywać małżeństwa w tajemnicy?

Kate uścisnęła jego ramię.

- Nasze było publiczne.

- Prawda. Masz jeszcze jakieś niezwykle wieści?

- Tak.

- Kate zagryzła dolną wargę.

- Co jeszcze? - spytał nieufnie.

- Jestem w ciąży.

Popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Jesteś pewna?

- Tak. Zrobiłam test przedwczoraj. Czekałam na właściwy moment, żeby ci powiedzieć. Uznałam, że nadszedł teraz, bo nie możesz uciec z tej karety.

- Nigdzie się nie wybieram. Mam nadzieję, że to druga dziewczynka, siostrzyczka dla Cecile. Wolę dziewczynki. Dużo mniej z nimi kłopotu. Spytaj moją mamę.

- Jeśli będziemy mieli chłopca, chciałabym, żeby był taki jak ty.

Uniósł jej dłoń do ust.

- Wolałbym, żeby był lepszy ode mnie. Chciałabym, żeby miał twójego ducha, twoją siłę.

- Jesteś najsilniejszym mężczyzną, jakiego znam.

- Ty mi dajesz tę siłę.

- A ty mnie.

RS